



Kate Hardy



Wyższe sfery

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Przyjechał pół godziny wcześniej.

Czy Allingford wygląda tak idealnie jak w folderze reklamowym? Jack Goddard miał nadzieję, że fotograf robił zdjęcia na terenie właśnie tej posiadłości. Póki co wszystko wyglądało obiecująco. Dom otaczały wielkie drzewa obsypane białymi kwiatami.

Powoli ruszył podjazdem. Posesja była bardzo duża. Wokół ogrodzenia rzędami rosły drzewa. Nie było żadnych bliskich sąsiadów, co sprawiało, że ta oferta była jeszcze bardziej atrakcyjna. Zza zakrętu wyłonił się dom.

Jack uśmiechnął się, właśnie tak go sobie wyobrażał.

Gdy wysiadł z samochodu, z domu wypadł labrador. Radośnie zaszczeakał, mimo że w pysku trzymał sporą maskotkę. Tuż za nim wybiegła kobieta. Ubrana była w znoszone dżinsy i sprany podkoszulek. Na stopach miała tenisówki. Bujne włosy koloru pszenicy zebrane były w niedbały kok. Na szyi miała jakieś czarne smugi.

Jack wytrzeszczył oczy ze zdumienia. W jego świecie kobiety nosiły szpilki od znanych projektantów i kostiumy szyte na zamówienie.

Poczuł lekkie wibrowanie w brzuchu. Czyste pożądanie niebezpiecznie pchało go w kierunku tej kobiety. Gorączkowo starał się uspokoić, nie pamiętał, żeby kiedykolwiek czuł coś takiego. Nawet Erica nie wywoływała w nim tak silnych uczuć.

- Pan Jack Goddard?

Jej głos brzmiał cudownie - niski, seksowny.

- Tak.

- Przepraszam za mój wygląd, ale spodziewałam się pana nieco później. -
Uśmiechnęła się, jednocześnie wyciągając ku niemu dłoń.

Jej oczy patrzyły na niego z wyzwaniem.

- Alicja Beresford.

Jack oniemiał. To ona jest właścicielką tej rezydencji? Spodziewał się kogoś nieco bardziej... eleganckiego.

Wyciągnął rękę i uściśnął jej dłoń. Sam dotyk wystarczył mu do wyobrażenia sobie jej palców na swoim ciele. Alicja przez chwilę zmrużyła oczy, co Jack odebrał jako dobry znak. Może ta kobieta ma podobne doznania w stosunku do niego?

Jack niezauważalnie potrząsnął głową. Weź się w garść!

Zasada pierwsza: nigdy nie mieszać obowiązków z przyjemnościami.

Zasada druga: Alicja nie wygląda na kobietę, z którą można się zabawić, a potem niepostrzeżenie uciec.

Pies radośnie wypluł swojego misia na buty Jacka, zostawiając na jego eleganckich spodniach długie zacieki śliny. Poczł złość, widząc, że Alicja stara się nie roześmiać na widok jego oburzonej miny.

- Przepraszam. Zaraz to zapierzemy. Obiecuję, że nie będzie śladu.

- Te spodnie należy prać tylko chemicznie - odpowiedział obrażony.

Minę miała już poważną, ale w jej oczach wciąż igrały wesołe ogniki. Na ich widok poczuł, że złość szybko z niego wyparowuje.

- To był komplement.

- Proszę? - spytał zaskoczony.

- Saffy zazwyczaj nie dzieli się z nikim swoim pluszowym misiem.

- Saffy?

- Skrót od Safony.

- Oryginalne imię.

- Owszem. Co pan chce najpierw zobaczyć? Dom czy posiadłość? - zapytała chłodno.

Jack z uznaniem pomyślał, że Alicja nie owija w bawełnę, choć widać, że nie sprawia jej to przyjemności. Wiedział, że nie miała pieniędzy na utrzymanie tej posiadłości. Ojciec Alicji odszedł przed pięcioma laty, a to miejsce zostawił w spadku synowi, który zmarł w wyniku ukąszeń przez insekty w amazońskiej dżungli. Alicja została właścicielką posiadłości cztery miesiące wcześniej, a nie stać jej było na uiszczenie olbrzymiego podatku od spadku. Jack nie miałby śmiałości nazywać siebie przedsiębiorcą, gdyby nie wyczuł jej sytuacji i nie miał zamiaru wykupić posiadłości za ułamek jej realnej ceny. Przez lata szczylił się swoim zmysłem biznesmena, uważał, że należy oddzielać interesy od uczuć. Starał się jednak postępować zgodnie z sumieniem i nie niszczył ludzi, dlatego też nigdy nie czuł najmniejszych wyrzutów sumienia z powodu swoich decyzji.

- Możemy obejść posesję.

Bez słowa ruszyli do ogrodu. Jack sycił wzrok bujnymi kolorami pelargonii, róż i orchidei. Z tyłu domu stały sosnowa altanka i kilka ogrodowych huśtawek. Obok wybudowana była oranżeria.

- Dawno nikt tam nie wchodził... - powiedziała, bezbłędnie odgadując jego zaciekawione spojrzenie.

Gdy podeszli bliżej, zauważył, że faktycznie oranżeria była nieco zapuszczona. Niemniej jednak przez zakurzone okna zdołał zauważyć pędy zielonych roślin i wielkie, pomarańczowe kwiaty.

- Jak w takim razie wyhodowaliście takie rośliny?

- Sztuczne nawadnianie.

Mimo że minę miała lekko znudzoną, zauważył, co Alicja naprawdę kocha. Ogród i rośliny. To była jej pasja, skrzętnie skrywana pod maską obojętności.

Bez słowa prowadziła go dalej. Po kilku metrach zabrakło mu tchu w piersiach. Za prawym skrzydłem domu rozciągało się wielkie jezioro. Prowadził do niego łagodny stok, a brzeg okalała mała plaża.

- Pięknie... - wyszeptał.

Alicja pokiwała głową. Ciągle starała się robić wrażenie chłodnej i zdystansowanej, ale jej twarz coraz częściej wykrzywiała się z bólu i tęsknoty. Jack rozumiał jej uczucia. Pokazywała swój rodzinny dom potencjalnemu klientowi. Uczucia na bok, interesy na pierwszy plan. Jack poczuł, że się czerwieni. Zrobiło mu się wstyd na samo wspomnienie swoich zasad. Współczuł tej kobiecie, ale co mógł zrobić?

- Chodźmy do domu.

Po chwili już otwierała wysokie, drewniane drzwi. Bez słowa poprowadziła go przez długi przedpokój. Jack zamiast podziwiać piękne wnętrza, wpatrywał się w figurę idącej przed nim kobiety. Alicja miała cudowne, krągłe kształty. Gwałtownie zamrugał, starając się wrócić na ziemię. Powtarzał sobie w duchu, że to tylko kolejny interes. Umysł musi mieć czysty, aby podjąć jak najlepszą decyzję. Kłamał sam przed sobą, bo już wiedział, że ten dom i posiadłość muszą być jego.

- Mam nadzieję, że zna pan moje warunki? - spytała z kamiennym wyrazem twarzy.

- Oczywiście.

Dopiero teraz rozejrzał się po holu. Czerwona podłoga, kremowe ściany ze zdjęciami członków rodziny i dwa duże okna z małymi witrażami budowały atmosferę przytulności.

- Salon.

Ściany były pomalowane kremową farbą. Jack był pewien, że pokój został dopiero co odmalowany. Od swojego prawnika wiedział, że drogocenne obrazy zostały wyprzedane po śmierci gospodarza. Ani Alicja, ani jej brat nie mieli dostatecznej sumy, aby wyprawić uroczysty pogrzeb. Ale i tak salon prezentował się imponująco. Panoramiczne okno wychodzące na ogród oświetlało pokój, a jasne zasłony tylko potęgowały to wrażenie. Meble były już wysłużone, ale prezentowały się pięknie. Jack zauważył, że stały w tym salonie od dziesięcioleci i jedynym powodem, dla którego nie wystawiono ich na licytacji, były ich cena i wygląd. Rodzina raczej by na nich nie zarobiła, a miały na pewno wartość sentymentalną.

- Jadalnia.

Kolejny pokój znajdował się tuż za skrzydłowymi drzwiami. Meble także nie były nowe, a na środku stał okrągły, drewniany stół otoczony kilkoma krzesłami.

- Biblioteka.

Mały, zagracony pokoik znajdował się po drugiej stronie korytarza. Jedno niezbyt duże biurko, kilka obitych zielonym pluszem foteli i stojąca lampa całkowicie wypełniały jedyną wolną przestrzeń między półkami z książkami. Zauważył, że wiele miejsc między tomami było pustych.

- Kuchnia.

Prawdziwa gospodarska kuchnia z kamienną podłogą i wielkim kaflowym piecem. Szafki też wyglądały jak z poprzedniej epoki. Jack oczyma wyobraźni widział całą rodzinę siedzącą przy kuchennym stole i opowiadającą sobie o wydarzeniach mijającego dnia.

- Dzień dobry, panno Beresford.

Dziewczyna stojąca przy kuchni obróciła się ku nim z uśmiechem.

Jack oniemiał. Widywał gosposie w domach znajomych, a ta zupełnie ich nie przypominała. Złośliwie pomyślał, że obejrzała zbyt wiele filmów o wampirach. Mocny makijaż oczu, krwistoczerwone usta i tapirowane czarne włosy nasuwały jednoznaczną wizję. Nie miała nawet dwudziestu lat. Poza tym zamiast tradycyjnego fartuszka miała na sobie czarne dżinsy i podkoszulek z logo jakiegoś zespołu muzycznego.

- Może napiją się państwo herbaty? - spytała, patrząc z uśmiechem na Alicję.

Jack upewnił się, że ta dziewczyna tutaj pracuje. Jednym z warunków umowy było zatrudnienie przez kolejnego właściciela ogrodnika i gosposi.

- Pozwoli pan, że przedstawię moją prawą rękę, Grace Harvey. - Alicja wskazała Grace, która z uśmiechem dygnęła.

- Dzień dobry, panno Harvey - odpowiedział z uśmiechem.

- Wystarczy Grace.

Podali sobie ręce.

W jakiś irracjonalny sposób ucieszył się z obecności Grace. Do tej pory odniósł smutne wrażenie, że Alicja Beresford jest bardzo samotną osobą.

- Dobra muza - powiedział, wskazując na koszulkę Grace. - Byłem na ich koncercie w Glastonbury. Ich najnowsza płyta to raczej trudne kawałki, ale jak się dobrze wsłuchasz, zaczynasz rozumieć ich spojrzenie na świat.

- Nowa płyta? - zapytała ze zdziwieniem Grace. - Przecież wyjdzie dopiero za miesiąc.

- W samochodzie mam nagranie ze studia. Mogę ci pożyczyć, jeśli chcesz.

- Nagranie ze studia? - powtórzyła z wypiekami na twarzy. - Skąd je masz?

- Mój kumpel jest dziennikarzem muzycznym. Wiedział, że ich lubię, i zdobył najnowsza płytę.

- Chciałabym mieć takich przyjaciół.

- Przepraszam, że się wtrączę, ale może postaraj się zaprać te spodnie - cicho włączyła się Alicja.

- Ach! Saffy cię polubiła! - Grace hałaśliwie się roześmiała. - Ja to zrobię, Lissy. Jedne sprane spodnie jako zapłata za CD, stoi?

Jack nie mógł się nie roześmiać na widok Grace, która klęczała przed nim, spierając plamę.

Tymczasem Alicja prezentowała mu pomieszczenie, do którego wchodziło się wprost z kuchni.

- Tutaj mamy pralnię, a te schodki prowadzą do małej piwniczki z winami.

Przez grzeczność zajrzał do pralni. Była nieco mniejsza od kuchni, a pod ścianą stały dwie pralki.

- Chodźmy na górę, a potem zapraszam na kawę. Grace, spokojnie, zaparzę nam kawy - powiedziała, widząc przestraszoną minę gosposi. - Leć już - dodała, spoglądając na zegarek.

- Osz, kurczę! Paddy mnie chyba zamorduje. Jutro to skończę, obiecuję.

Alicja z uśmiechem patrzyła, jak Grace ściąga gumowe rękawiczki i biegnie do drzwi.

- Nic się nie martw, sama to skończę!

- Kochana jesteś. Do jutra, Lissy. Do widzenia, panie Goddard. -

Pomachała im i puściła się biegiem w kierunku furtki.

Alicja oprowadzała Jacka po piętrze. Pokoje na górze wyglądały tak samo jak na dole.

- Grace jest twoją gosposią? - zapytał, starając się podtrzymać rozmowę.

- Przychodzi na kilka godzin w tygodniu.
- Nie wygląda na typową pomoc domową.
- Jej babcia przepracowała tu niemal całe swoje życie. Poza tym Grace potrzebuje tej pracy. Pomaga też w lokalnym pubie i dzięki temu może opłacić sobie kurs w Akademii Sztuk Pięknych.

Jack pokiwał głową. Grace wyglądała na artystkę.

- Grace ma wielu znajomych. Kiedy piec się popsuł, od razu znalazła jakiegoś kolegę, który się na tym zna i naprawił go za „dziękuję”. Nie musiałam tracić fortuny na opłacenie serwisanta. A kiedy dach zaczął przeciekać, całe lato go łatałyśmy. Elewacja też nie jest pierwszej młodości. - Alicja założyła ręce na piersiach i patrzyła na niego z wyzwaniem. - Lepiej żeby pan to wszystko wiedział przed podjęciem decyzji.

Jej oczy były piękne. Miały migdałowy kształt, a kolor przypominał niebo o letnim poranku. Teraz patrzyły chłodno i spokojnie, ale jak wyglądają, gdy ich właścicielka jest zadowolona czy uśmiechnięta?

Jack, weź się w garść. Co cię obchodzą oczy jakiejś kobiety?!

- A nie powinna mnie pani zachęcać do kupna tego domu? Póki co stara się mnie pani odstraszyć.

- Cóż, ma pan rację. Jeśli go nie sprzedam... - zawiesiła głos.

- Wtedy będzie wystawiony na aukcji i zapewne zostanie sprzedany za malutką część swojej wartości. Pani rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy na ten podatek...

- Wiem.

Jej twarz pokryła się purpurą, a w oczach zaszklily się łzy. Zdenerwowana, szybko zamrugala kilka razy.

Jack ją rozumiał. Gdyby on miał do zapłacenia dwa olbrzymie podatki spadkowe w ciągu niespełna kilku lat, pewnie by się załamał.

- Zapraszam na kawę. A może woli pan filiżankę herbaty, panie Goddard?

- Proszę, mówmy sobie po imieniu. I wolę kawę. - Uśmiechnął się.

Nie odpowiedziała. Pewnie chciała zachować dystans. To całkowicie naturalne, że traktuje go jak wroga, który chce odebrać jej rodzinny dom.

W milczeniu ruszyła w kierunku schodów. Jack z ironią pomyślał, że Alicja chyba nigdy nie była zbyt rozmowną osobą. Po chwili mało na nią nie wpadł, gdy nieoczekiwanie zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami. Jeszcze nie widział tego pomieszczenia.

- To było mieszkanie Teda, mojego brata. Sypialnia, łazienka, kuchnia i salon. Ma osobne wejście z podwórza. Moje mieszkanie też takie ma. Bez problemu będzie można je zamurować. - Szybko na niego spojrzała. - Czy jeśli pan kupi ten dom, będę mogła przez jakiś czas wynajmować moje mieszkanie?

Jack zauważył nacisk na słowo „moje”, ale nic nie powiedział. Nie miał zamiaru przebywać ciągle w tym domu. Gdy wszystko tu załatwi, a jego roczny urlop się skończy, wróci do siebie, do Londynu. Byłoby bezpieczniej, gdyby ktoś tu mieszkał i zajmował się domem.

- Oczywiście.

- Dziękuję.

- Idziemy? - spytał, wskazując schody.

Ulgą na jej twarzy była tak duża, że przez chwilę poczuł się winny. Ta kobieta i tak niesie na plecach duży bagaż, więc nie powinien dokładać jej problemów.

- Więc chcesz się przenieść tutaj z Londynu?

- Tylko na kilka miesięcy. Mam do wykorzystania roczny urlop. Zajmuje się funduszami walutowymi.

- Chcesz spędzić ten rok, odpoczywając na wsi?

- Mniej więcej. - Zawiesił głos, ale rozumiał, że skoro ona zamierza tu zostać, musi dowiedzieć się prawdy. - Chcę założyć tu studio nagraniowe.

- Proszę? - odwróciła się zdziwiona.

- To takie miejsce, gdzie muzycy przyjeżdżają, żeby nagrać płyty.

- Wiem, czym jest studio nagraniowe - przerwała mu ze złością.

- Nad jeziorem można dawać koncerty.

Alicja odwróciła się i zeszła ze schodów, zostawiając go samego.

Miała nadzieję, że się przesłyszała. Jack Goddard miał zamiar zamienić Allingford w studio nagraniowe, a nad jeziorem urządzać koncerty? Jeśli wziąć pod uwagę fakt, że słucha takiej samej muzyki co Grace i bywał na koncertach w Glastonbury...

- Masz zamiar założyć drugie Glastonbury?

- Masz z tym jakiś problem? - spytał, schodząc powoli po schodach.

- Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo takie przedsięwzięcie zniszczy ziemię, trawę, drzewa, moje rośliny? Nie ma tu miejsca na wybudowanie sceny, na parking ani na przyjęcie tłumów ludzi! Nie zrobisz parkingu na różanecznikach mojego ojca! - zakończyła. - Przykro mi, panie Goddard. Niepotrzebnie się pan tutaj fatygował. Dom nie jest już na sprzedaż.

- Mam wrażenie, że wynajęta przez panią agencja nieruchomości ma inne zdanie - odpowiedział zimno.

- Trudno. Najwyżej będę pracowała dniami i nocami, aby spłacić prawników.

Nie mogła pozwolić, żeby zrobił tutaj festiwale rockowe z tłumem ludzi deptających kwiaty jej ojca.

- Podejrzewam, że skoro nie pozwolono pani na wydłużoną spłatę długów, to teraz nie zrobią wyjątku.

- Może pozwolą mi urządzić tutaj hotel albo centrum konferencyjne.

Nigdy nie zgodzę się na koncerty!

- Pani nie zdaje sobie sprawy, ile na to potrzeba środków. Dom już prawie do pani nie należy, nie ma pani ani pieniędzy, ani nieruchomości - ciągnął z idealnie obojętnym wyrazem twarzy. - Gdyby jednak jakimś cudem ktoś udzielił pani pożyczki, to hotel zacznie przynosić zyski nie wcześniej niż po paru latach. Wszystkich przepisów i wymagań sanitarnych nie da się załatwić w kilka dni.

Ma rację. Już wcześniej nad tym myślała i wiedziała, że to się nie uda. Nienawidziła go za ten chłodny wywód. W ogóle był za bardzo pewny siebie. To typowy mężczyzna, obok którego nie można przejść obojętnie, a pod jego spojrzeniem kobiecie robi się gorąco. Ciemne włosy, przystrzyżone ręką dobrego fryzjera, sprawiały wrażenie uczesanych wiatrem. Kilka drobnych zmarszczek wokół ust i oczu dodawało mu powagi, choć ukazywały, że ich właściciel bardzo lubi się uśmiechać. Ubrany był elegancko, choć z pewną nonszalancją. Spodnie od garnituru idealnie współgrały z rozpiętą pod szyją jedwabną koszulą. Lekki zarost na twarzy i błysk w oczach sprawiały, że nogi się pod nią uginały. Najważniejsze jednak to pamiętać, że pod maską eleganckiego i zabójczo przystojnego faceta czai się wróg! To ten człowiek chce kupić dom, który należał do jej rodziny od prawie trzech stuleci. Ona chce odrestaurować ogród, a on zrobić parking. Nigdy w życiu.

- Wychodzi na to, że moja oferta jest najlepszą, jaka ci się przydarzyła.

- Nigdy nie dostaniesz zgody od rady miejskiej.

- Zobaczymy.

Zupełnie nie zmartwił się jej groźbą. Pewnie, bogatym łatwiej uzyskać zgodę niż biednym. Finansista z Londynu na pewno oczaruje urzędników, a

szczególnie przedstawicielki płci pięknej. Alicja zagryzła wargę, zastanawiając się, czemu nie została prawniczką czy ekonomistką. Zarabiałaby kupę kasy.

- Może usiądziemy?

Miała ochotę powiedzieć, żeby sam sobie usiadł w swoim drogim autku i pojechał nim wprost do diabła, ale był jej gościem. Wzięła głęboki oddech i szeroko otworzyła drzwi salonu.

Gdy zobaczył pianino, uśmiechnął się szeroko. Podeszedł do stołka i bez skrepowania na nim usiadł, kładąc smukłe palce na klawiszach.

Alicja miała ochotę krzyczeć. Gdyby miała jakikolwiek pomysł, jak ma poradzić sobie z tą sytuacją, wywaliłaby tego bezczelnego faceta za drzwi.

Ach, gdyby tak spotkać milionera, który zechciałby się z nią ożenić i uratować przed bankructwem... Mrzonki. Aby wyjść za wschodzącą gwiazdę rocka czy piłki nożnej, musiałyby mieć z dziesięć lat mniej.

Nie było wyjścia. Alicja była zmuszona do sprzedaży domu Jackowi Goddardowi albo komuś do niego podobnemu. Allingford zamieni się w ruinę.

Jack zaczął grać Beethovena. Przyjemne dla ucha dźwięki cicho rozchodziły się po pokoju. Powoli się uśmiechnęła. Skoro ten człowiek tak pięknie gra, to może wykaże się wrażliwością i zrezygnuje z tych nedorzecznych pomysłów?

Po chwili zamknął wieko i odwrócił się do niej.

- Wymaga nastrojenia - wyszeptał.

- Wiem.

Już od dawna nie grała. Nie mogła... Zbyt wiele problemów spowodowało, że bała się podejść do pianina i wyrazić swoje uczucia przez muzykę.

- Bardzo dobrze pan gra.

- Dziękuję. Proszę mnie nie oceniać po okładce.

Uśmiechnęła się ze wstydem. Ciągle bała się jego szalonych pomysłów, ale teraz już wiedziała, że może uda się jakoś z nim dogadać.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jack nie miał zamiaru zrobić jej przykrości. Chciał zwrócić jej uwagę na fakt, że zbyt szybko go oceniła. Nie był snobistycznym bubkiem, za jakiego go brała.

Jeśli ona ma tu zostać, powinni się lepiej poznać, a najlepiej polubić. Jack wiedział, że gdyby poznali się w innych okolicznościach, nie dałby jej odejść choćby o krok. Była tak piękna i pociągająca, że nawet teraz martwił się, jak potoczy się ich współpraca. Szczerze mówiąc, to wolałby ją widzieć u swojego boku. Zamknął oczy, wyobrażając sobie jej długie włosy rozsypane po nagich, bujnych piersiach. Niemalże widział, jak nachyla się ku niemu i całuje. Westchnął ciężko. Wiedział, że taki obrazek może zobaczyć jedynie w marzeniach. Nigdy nie mieszał interesów z życiem prywatnym. Zbyt długo pracował na swoją pozycję, aby ją stracić przez jeden nierozważny poryw serca.

Przede wszystkim musi z nią współpracować na polu biznesowym dla dobra posiadłości. Reszta się nie liczy.

Wstał i poszedł do kuchni. Alicja robiła kawę.

- Mogę ci jakoś pomóc?
- Nie, dziękuję. Pijesz z mlekiem i cukrem?
- Czysta mała czarna. Nie lubię ulepszaczy.
- To tak jak ja.

Podniosła tacę i ruszyła do salonu.

- Nie kłopotz się. Równie dobrze możemy ją wypić w kuchni - stwierdził ze śmiechem.

- Ty tu rządzisz.

Roześmiał się, ale Alicja nie wyglądała na rozbawioną.

- Skoro jesteś ogrodniczką, to będę płacił ci pensję za dogładanie roślin - gładko przeszedł do interesów.

- Nie jestem ogrodniczką - odpowiedziała twardo.

- Gdy przyjechałem, pracowałaś w ogrodzie, więc pomyślałem...

- Tak duży ogród wymaga wiele pracy. Bert nie daje sobie rady.

- Bert?

- Był tutaj głównym ogrodnikiem przez czterdzieści lat. Powinien odejść na emeryturę, ale mieszka w małym domku za ogrodem i tylko rośliny mogą go uszczęśliwić. Chce się odwdziaczyć, więc przynosi mi warzywa i owoce. - Nagle jej twarz przybrała inny wyraz. - Chciałam mu płacić, ale twierdzi, że dzięki naszej rodzinie ma wszystko, czego potrzebuje.

- Nie miałabyś pieniędzy - trzeźwo zauważył Jack.

- To nie jest główny powód. - Obdarzyła go nieprzychylnym spojrzeniem.

- To człowiek starej daty, dla którego honor znaczy bardzo dużo. Ale to prawda. Na nic mnie nie stać, bo muszę zapłacić ten podatek.

Jack wysoko uniósł brwi. Po raz pierwszy straciła nad sobą panowanie. Usta jej drżały.

- Nawet gdybyście oboje pracowali na okrągło, i tak byłoby trzeba zatrudnić ekipę ogrodniczą.

- Po co? - spytała zimno. - Jeśli dom dostanie się w twoje ręce, wyburzysz oranżerię i pewnie wybudujesz basen w kształcie gitary.

Jack wybuchnął śmiechem.

- Przecież właśnie to robią gwiazdy rocka, prawda? Na okrągło imprezują, wywalają meble przez okna i wjeżdżają swoimi wielkimi samochodami do basenów.

- To byłby wandalizm. A tego nie pochwalam.

- Czyli nie będzie tutaj festiwali rockowych? - spojrzała na niego z nadzieją.

- Możesz być spokojna.

- Więc... co tu będzie?

- Myślałem o pojedynczych wieczorach muzycznych. Poezja śpiewana, muzyka klasyczna, ale i rock.

Czy ona naprawdę nie dostrzega genialności tego pomysłu? To miejsce jest tak piękne, że grzechem byłoby niepokazanie go nikomu.

- Dlaczego muzyka i Allingford? - wyszeptała, wpatrując się w czarny jak smoła płyn na dnie filiżanki.

- Po prostu lubię słuchać dobrej muzyki. A Allingford jest duże, ma duże zaplecze, a to jezioro jest wprost oszałamiające.

- Masz tyle pieniędzy, żeby kupować domy dla kaprysu?

Jack gwałtownie poczerwieniał. Rozumiał, że to dla niej przykry temat, ale nie musiała być aż tak złośliwa. Doskonale wiedział, co to znaczy nie mieć pieniędzy.

- Mam cię przepraszać za to, że mam pieniądze? Owszem, mam dobrą pracę, która pozwala mi żyć na przyzwoitym poziomie. Ale nikomu pieniądze nie spadają wprost z nieba.

- Przepraszam. Nie mam prawa tak mówić. To tylko... bardzo trudne dla mnie.

Jack wiedział, że naprawdę jest jej przykro. Złość z niego uleciała. Wiedział, ile kosztowało ją wypowiedzenie na głos swoich lęków.

- Wiem. Staram się nie dokładać ci przykrości.

- Nie chcę, żeby Allingford się zmieniło. Chociażby to jezioro, nie zmienialiśmy nad nim nic od ponad stu lat. Nie mieści mi się w głowie, że to miejsce może wkrótce stać się przybytkiem rozrywki.

- Postęp nie oznacza zrównania domu z ziemią. - Pokręcił głową. - Naprawdę myślisz, że ściągnę tu tysiące ludzi z namiotami i piwem?

- Chcesz zamienić różaneczniki taty w parking.

- Niekoniecznie. A tak z ciekawości - ilu ludzi widziało ten ogród?

- Niewielu - odpowiedziała cicho.

Nie powinien drażnić tego tematu.

Oboje pili swoją kawę, starając się na siebie nie patrzeć. Ciszę przerwała Saffy, która porzuciwszy misia, zbliżyła się do Jacka i piskami wymogła głośkanie. Jack, pieszcząc psa, zastanawiał się, kiedy Alicja go zaakceptuje. Jeśli w ogóle kiedyś to nastąpi.

Alicja z niepokojem patrzyła na Jacka. Wyglądał, jakby od zawsze pił kawę w tym domu. Przez chwilę zastanawiała się nad jego pomysłem. Fakt, ten dom jest za duży dla jednej osoby, ale czemu od razu tłumy? To dom rodzinny, powinny się tu bawić dzieci, zostawiać rowerki przed drzwiami, rozrzucać zabawki, a w ogrodzie powinien stać wielki basen. Może warto byłoby rozważyć słowa najbliższej przyjaciółki?

Megan od dawna powtarzała, że Alicja powinna wyprowadzić się z tego domu. Nie mogła jednak znieść okropnego widoku, który co i rusz pojawiał się w jej głowie. Jack Goddard spacerujący po ogrodzie, obejmujący swoją żonę, a obok ich dzieci karmiące kaczki. Ale jest głupia! Poznała faceta dzisiaj, a już wyobraża go sobie w takich sytuacjach. Przecież nie ma dla niej żadnego znaczenia, czy to kawaler, wdowiec czy ktokolwiek inny. Może i był to najbardziej atrakcyjny mężczyzna, jakiego spotkała w całym swoim życiu, ale

to nieważne. Od kiedy Gavin ją zostawił, zrozumiała, że najlepiej układać swoje życie w pojedynkę. Nie umiała dobrze ocenić uczciwości ludzkiej, więc lepiej trzymać się od mężczyzn z daleka. Grunt to nie szukać problemów.

Szybko wstała z krzesła i udając, że krząta się po kuchni, starannie unikała jego wzroku. Należy zachować dystans, wtedy nic nie ma prawa się stać.

Czuła na swoich plecach jego wzrok.

- Dziękuję za kawę.
- Nie ma za co - odrzekła.
- Mam nadzieję, że nie nadużyłem pani gościnności. Pójdę już.
- Odprowadzę pana.

Im szybciej sobie ten facet pojedzie, tym lepiej dla niej.

Po kilku minutach stali przy samochodzie.

Jack obdarzył ją promiennym uśmiechem i wślizgnął się do auta. Po chwili jednak szybka się odsunęła, a Jack przez okno podał jej płaskie pudełeczko.

- To dla Grace.

Alicja wzięła płytę i przez chwilę bezmyślnie się w nią wpatrywała. Z otuchą w sercu pomyślała, że skoro przykłada taką wagę do szczegółów i uczuć innych ludzi, to może nie będzie najgorzej. Po chwili jednak już wiedziała, że to tylko czcze obietnice. Ktokolwiek kupi ten dom, i tak będzie jej wrogiem. Zamiast być właścicielką posiadłości pozostającej w jej rodzinie od pokoleń, będzie tylko pracownikiem bez prawa głosu. Nie spełni już swoich marzeń i lepiej będzie, jeśli przestanie wreszcie o tym myśleć.

Podniosła wzrok, a jej spojrzenie napotkało zatroskane oczy Jacka. Spojrzała w nie i poczuła, że odpływa. Wyobraźnia zaczęła podsuwać jej coraz

bardziej intymne obrazy. Jack gładzący jej nagie ciało, oboje leżący nad jeziorem, przechadzający się między upajająco pachnącymi kwiatami.

- Alicjo?

Poczuła się złapana na gorącym uczynku. Nie miała pojęcia, skąd w jej głowie wzięły się te wszystkie wizje.

- Przepraszam, zamyśliłam się.

- Dziękuję za płytę. Jutro dam ją Grace.

Skinął jej na pożegnanie i odjechał.

Alicja stała jeszcze przez chwilę, patrząc w ślad za odjeżdżającym samochodem, po czym odwróciła się i poszła w kierunku domu. Miała przecież masę pracy.

Po godzinie przyjechał listonosz. Od jakiegoś czasu otwieraniu listów towarzyszyło przyspieszone bicie serca. Tak stało się i tym razem. Ledwie spojrzała na kopertę i już zrobiło się jej gorąco. Znowu wezwanie do zapłaty. Ta jedna koperta przeważała szalę. Musi sprzedać ten dom. Pocieszała się myślą, że Jack naprawdę tu pasuje. A może nawet, gdyby spędził choć kilka dni w Allingford i poczuł prawdziwą magię tego miejsca, to te niedorzeczne pomysły same wywietrzałyby mu z głowy? Ciszę rozdarł dźwięk telefonu.

- Mówi Sadie z agencji nieruchomości. Mamy ofertę na dom. Kupujący zgadza się zapłacić całą kwotę.

- To Jack Goddard, prawda? - spytała, choć dobrze znała odpowiedź.

- Tak. Radzę, żeby pani przyjęła tę ofertę. Teoretycznie możemy ciągle wystawiać dom, ale zważywszy na sytuację, w której pani się znalazła...

- Rozumiem. Przyjmuję ofertę.

- Ten pan chce załatwić formalności tak szybko, jak to możliwe.

- Zaraz skontaktuję się z moim prawnikiem.

- Pan Goddard zgadza się, aby wynajmowała pani u niego mieszkanie.

Alicja smutno się uśmiechnęła. Powinna skakać z radości, facet chce zapłacić całą sumę bez targowania się, będzie mogła zostać w rezydencji, ale jednak jakaś stalowa obręcz wciąż bezlitośnie ścisnęła jej serce. To już nie będzie jej dom.

- Dziękuję.

- Ach! Zapomniałam! Nowy właściciel wprowadza się w sobotę.

W sobotę?! Przecież nie zdąży się przygotować.

Choć z drugiej strony nie będzie miała czasu chodzić i opłakiwać każdy kąt.

- Została masa papierkowej roboty - zaczęła.

- Jeśli się pośpieszymy, to na pewno zdążymy.

Alicja złośliwie pomyślała, że gdzie pieniądze, tam i szybkość wykonywania poleceń.

- W takim razie pod koniec tygodnia pan Goddard będzie mógł się wprowadzić, tak?

- Tak. Alicjo, wiem, że to dla ciebie trudne - Sadie przeszła z oficjalnego tonu na bardziej wyrozumiały.

- Podejrzewam, że muszę wpaść do biura i podpisać wszystkie papiery.

- Tak, jutro bądź ze swoim prawnikiem o dziewiątej. Do widzenia.

Szczęk odkładanej słuchawki wyrwał ją z marazmu. Poczula, że grunt usuwa się jej spod stóp. To koniec, to naprawdę już koniec.

Poczula łzy spływające po policzkach.

- Przepraszam, że was zawiodłam - wyszeptała, nie wiedząc, kogo ma na myśli. Rodzinę? Brata? Dom i ogród? Usiadła przy stole, ukryła twarz w dłoniach i zaniosła się histerycznym płaczem.

Za kilka dni Allingford po raz pierwszy od trzystu lat zmieni właściciela.

- To dla mnie? - Oczy Grace rozszerzyły się ze zdumienia. - Myślałam, że ten koleś mnie wkreca. O ludzkie, cały wieczór będę tego słuchała! Dzięki! - Rzuciła się Alicji w ramiona.

- Hej, ja jestem tylko listonoszem.

- To taka przykrywka, co? - Grace puściła do niej oko.

- Co?

- No wiesz. Dla mnie to on jest trochę za stary, ale dla ciebie jak znalazł.

- Uśmiechnęła się łobuzersko.

- Nie mam pojęcia, ile on ma lat.

- Alicja, nie nadymaj się. To idealny facet dla ciebie. Krótki romansik bez zobowiązań na pewno dobrze ci zrobi. Masz trzydzieści cztery lata, a wciąż potajemnie wzdychasz do Gavina.

- Kochana, wczoraj byłam dla ciebie panną Beresford, a dzisiaj udzielasz mi rad?

- Będę cię nazywała panną tylko przy gościach, pasuje?

- Pasuje - odparła ze śmiechem Alicja. - A to, że jestem po trzydziestce, nie oznacza, że jestem dinozaurem.

- Nie jesteś, ale czasem się tak zachowujesz - Grace zrobiła poważną minę. - Poza tym widać, że on cię lubi, więc daj mu się rozruszać. Ty też patrzyłaś na niego lekko rozochocionym wzrokiem.

- Wcale nie! - oburzyła się Alicja.

- Jesteś kobietą, a on jest cudny. Oczywiście, że na niego patrzyłaś! A co więcej, bardzo ci się podobało to, co widziałaś.

Alicja postanowiła nie odpowiadać na te zaczepki.

- Założę się, że jest dobry w łóżku - ciągnęła Grace rozmarzonym tonem.

Alicja miała nadzieję, że dziewczyna tego nie powie, bo sama miała dokładnie takie samo zdanie.

- A zwróciłaś uwagę, jakie ma seksowne usta?

Tak, niestety zwróciła.

- Grace, to nie jest facet dla mnie.

- Dlaczego?

- Od soboty będzie mi wynajmował mieszkanie.

- I co z tego?

- To, że jak nasz romans bez zobowiązań się już zakończy, to będę się czuła głupio i pewnie będę zmuszona szukać sobie nowego domu.

- Oczywiście, z góry zakładasz, że nie może być między wami nic głębszego. Trochę wiary.

- Nie zamierzam uprawiać seksu z Jackiem Goddardem. Nie zamierzam się z nim wiązać. Najwyżej zostanę starą panną - zakończyła na pozór obojętnym tonem.

- A założymy się?

- Grace, zejdz ze mnie. Zajmij się swoimi sprawami sercowymi, dobra?

- Boisz się przyznać, że coś cię może łączyć z tym facetem. Alicjo, jesteś przewidywalna do szpiku kości.

Alicja знаła Grace od lat. Wiedziała, że ma niewyparzony język, więc zupełnie nie przejmowała się jej uwagami. Poza tym wiedziała, że Grace mówi to wszystko z troski.

- Grace, może łatwiej ci będzie przeczytać? Napiszę na lodówce wielkie „nie”.

Grace wybuchła śmiechem.

- Po prostu potrzebny ci facet. Doskonale zdajesz sobie z tego sprawę, ale się nie przyznasz, bo wtedy twoja idea bycia samowystarczalną rozwali się w drobny mak.

Alicja teatralnym gestem pokręciła głową. Dramatycznie westchnęła i załamała rękę.

- Tak, śmieję się, śmieję. Ten facet ma taką urodę, że mógłby grać rolę amantów. Jane Austen, tworząc pana Darcy'ego, pewnie wzorowała się na kimś takim... Lissy, nie wygłupiaj się. Przyznaj, że ten koleś jest super. A widziałaś jego włosy?

- Pewnie zostawia tyle kasy u fryzjera, co ja wydaję na roczne utrzymanie.

- Jasne, każde pieniądze, które nie zostaną wydane na kwiaty, są wyrzucone w błoto? Lissy, zafunduj sobie przyjemność chociaż raz w życiu.

- Jestem całkiem zadowolona ze swojego życia i nie zamierzam niczego w nim zmieniać.

- Znamy się przez całe moje osiemnastoletnie życie i tak łatwo mnie nie oszukasz. Doskonale wiem, że nie jesteś szczęśliwa. Nawet za czasów Gavina...

- Na pewno nie będziemy rozmawiać o Gavinie.

- Najwyższy czas, żebyś przestała się wzdygać na sam dźwięk jego imienia. Skoro sama sobie nie możesz z tym poradzić, to ja chętnie ci pomogę.

- Grace zrobiła poważną minę.

- Grace, przesadzasz - mruknęła Alicja.

- Może, ale serce mi się kraje, jak widzę, że sobie nie radzisz.

- Ale czy to powód, żebym rzucała się w ramiona faceta, o którym nic nie wiem? - spytała bezbrinnie.

W odpowiedzi Grace uśmiechnęła się szatańsko, a z torebki wyciągnęła laptopa. Po dziesięciu minutach przeszukiwania internetu wiedziała już wiele.

- Widzisz, Grace, po co była ta cała rozmowa? Jest ode mnie młodszy - zakończyła Alicja.

- Sześć lat nie robi różnicy - zbagatelizowała Grace. - Oboje nie jesteście już najmłodsi.

- Tylko kłaść się i umierać, co? - Alicja się roześmiała, ale Grace jej nie zawtórowała.

- Nie chciałam ci tego mówić, ale moja babcia zachowywała się bardziej młodzieżowo niż ty.

- No dobra, jestem stara. Co nie zmienia faktu, że na każdym zdjęciu Jack jest z inną kobietą, a każda jedna tak samo atrakcyjna.

- Nawet sobie nie zdajesz sprawy, jak bardzo ty jesteś atrakcyjna. Trzeba tylko skrócić ci włosy i wywalić te szmaty, które nazywasz ubraniami.

- Szmaty? - oburzona Alicja pokazywała palcem zniszczony podkoszulek Grace.

- Ja jestem młoda - wyniośle stwierdziła Grace. - Poza tym moje ciuchy są modne, studiuje sztukę i nie muszę być poważna.

- Nie da się ciebie przegadać.

Odkąd Grace poznała Megan, która założyła firmę projektową, obie snuły plany wyswatania Alicji.

- Nie zamierzam spotykać się z Jackiem Goddardem.

Odpowiedział jej tylko szatański uśmiech Grace.

ROZDZIAŁ TRZECI

Reszta tygodnia minęła tak szybko, że Alicja nawet nie spostrzegła się, a już była sobota. Przez większość tego czasu razem z Grace i Meg sprzątały strych. Alicja była wdzięczna za towarzystwo, uważała, że samotna praca będzie sprzyjała nieustannym wspomnieniom i łzom. Kilka pudeł wywieziono na wysypisko, inne zostały oddane organizacjom dobroczynnym, a jeszcze inne, głównie stare woluminy, przewieziono na miejscowy uniwersytet.

Jedyną rzeczą, którą Alicja postanowiła zatrzymać, był zegarek, który ojciec podarował Tedowi na dwudzieste pierwsze urodziny.

- Ciągle uważam, że najlepiej byłoby, gdybyś się wyprowadziła - zabrała głos Megan. Siedziały przy kuchennym stole nad kubkami aromatycznej herbaty.

- Mieszkałam tu od urodzenia - zaczęła Alicja.

- No właśnie, powinnaś zacząć nowe życie w zupełnie innym miejscu. Przebywanie tutaj to jak sypanie soli na rany. - Pochyliła się i prosząco spojrzała w oczy przyjaciółki. - To już nie jest twój dom. Życie tutaj będzie raniło cię tak długo, póki cię nie zabije. Za pieniądze Goddarda zapłacisz podatek i zostanie ci dostatecznie dużo, żeby kupić jakiś mały domek.

- Myślisz, że to takie proste? - spytała Alicja.

- Nie. Chcę ci zaproponować, żebyś zatrzymała się u mnie, kiedy nie będziesz już mogła tutaj wytrzymać. Pamiętaj, że masz przyjaciółki.

Alicja wiedziała, że tak naprawdę nie ma się gdzie zatrzymać. Megan była w ostatnim miesiącu ciąży, oprócz tego miała małą córeczkę. Alicja nie chciała być dla nikogo ciężarem.

- Dziękuję - odpowiedziała nieszczerze. - Mam nadzieję, że wszystko będzie w porządku i nie będę musiała korzystać z twojej propozycji.

Nadeszła sobota. Dzień, w którym Alicja miała oddać dom w ręce obcego człowieka. W południe dźwięk dzwonka do drzwi głośno wdarł się do jej głowy.

- Musimy to zrobić, Saffy - mruknęła do psa.

Zanim otworzyła, kilka razy głęboko odetchnęła, a na usta przywołała chłodny, ale uprzejmy uśmiech.

Jack Goddard wyglądał zupełnie inaczej niż ostatnim razem. Ubrany w czarny podkoszulek, džinsy i adidas prezentował się bardziej naturalnie. Był tak pociągający, że Alicji aż zabrakło tchu.

Szybko przywołała się do porządku.

- Dzień dobry! - Uśmiechnął się szeroko.

- Dzień dobry - odpowiedziała oficjalnym tonem. Nie zamierzała podawać mu ręki, więc otworzyła drzwi i gestem zaprosiła go do środka. Gdy przeszedł próg, wepchnęła mu w ręce spore pudełko.

- Trzy komplety kluczy do domu plus klucze do mieszkania Teda. Wszystkie są oznakowane.

- Dziękuję. Wiem, że to dla ciebie trudne.

Szybko uniosła dłoń, nakazując milczenie. Omiotła jeszcze jednym spojrzeniem podwórko i nagle coś ją zastanowiło. Samochód Jacka zaparkowany był w cieniu wielkiego drzewa. Nie było żadnych przyjaciół do pomocy, ekipy remontowej.

- A twoja żona i dzieci? Nie przyjadą?

- Nie mam żony ani dzieci. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Dziewczyny również nie.

- Nie miałam zamiaru cię o to... - płątała się zaczerwieniona Alicja.

- Jasne. - Wzruszył ramionami. - Mam nadzieję, że twój chłopak nie będzie miał nic przeciwko.

- Proszę?

- Będziemy razem mieszkać. Nie każdy facet zgodziłby się, żeby jego dziewczyna...

- Jestem samotna - weszła mu w słowo.

Wciąż czuła palący rumieniec na twarzy.

Przez kilka sekund napawała się obrazem łóżka w jej sypialni i leżącego na nim Jacka, ale zaraz odpędziła od siebie tę myśl.

Pokiwał głową z uśmiechem.

- Poza tym nie będziemy mieszkać razem.

- Dobrze, w takim razie będziesz miała mieszkanie w domu samotnego faceta. Pasuje?

- Póki co musi pasować.

Patrzył na nią w taki sposób, że robiło jej się gorąco. Wiedziała, że on także odczuwa tę szczególną, intymną nić, która w jakiś przedziwny sposób ich łączy. Głos rozsądku szeptał jej cicho, że nic z tego nie będzie.

- Nigdy nie myślałem, że taka kobieta jak ty może być samotna.

- Jestem samotna, a do tego szczęśliwa - odparła z godnością.

- Świetnie.

- Kiedy przyjeżdża firma od przeprowadzek? - spytała, rozpaczliwie starając się zmienić temat.

- Nie przyjeżdża.

- Jak to?

- Mam mieszkanie w Londynie, a przecież dom jest umeblowany. -
Wzruszył ramionami.

- Nie zamierzasz tu mieszkać? - spytała z lekką nadzieją w głosie.

Uśmiechnął się na dźwięk jej tonu.

- I tak, i nie. Jest tu gdzieś w okolicy jakiś pub albo coś w tym stylu? - spytał, patrząc na swój drogi zegarek.

- „Pod zielonym człowiekiem”. To taka mała knajpka w miasteczku.

- Tam pracuje Grace, tak? - upewnił się. Alicja przytaknęła. Nie spodziewała się, że zapamiętał to z poniedziałkowej rozmowy.

- Zbieraj się. Jedziemy.

- Gdzie?

- Na obiad.

- Nie czuję potrzeby... - zaczęła mówić, ale szybko jej przerwał.

- Chcę z tobą porozmawiać, zbliża się pora obiadowa, a ja nie jadłem jeszcze śniadania. Jeśli w ciągu godziny czegoś nie zjem, grozi mi śmierć głodowa. - Z zadowoleniem zauważył, że Alicja nareszcie się uśmiechnęła. - Mam jeszcze dwa pytania. Są tam stoliki na zewnątrz?

- Tak.

- Czy Saffy cierpi na chorobę lokomocyjną?

- Nie.

- Świetnie. Zbieraj się, a ja zdejmę dach samochodu. Udusić się można w tym upale. - Na widok jej zaskoczonych miny roześmiał się i poklepał psa po głowie. - Saffy jedzie z nami. Będzie twoim obrońcą, w razie gdybym miał jakieś niecne myśli.

Alicja skamieniała. Jack swoją bezpośredniością wywołał u niej rumieniec wstydu i drżenie rąk.

Po chwili wahania wyszła z domu, zamknęła drzwi i usiadła na miejscu pasażera. Jack miał na nosie czarne okulary. Poczowała się nieswojo, nie widząc jego oczu.

- Klucze.

- Dzięki.

Opadły na jego dłoń, a Alicja stwierdziła, że wreszcie trafiły do pełnoprawnego właściciela domu.

- W nagrodę za odwagę możesz sobie wybrać muzykę, której będziemy słuchać.

Alicja przez chwilę przeglądała kompaktki. Okładki płyt kapel cenionych przez Grace. Na kolejnych była muzyka klasyczna. W końcu znalazła obiecujący krążek. Włączyła go i uśmiechnęła się.

Miłe dźwięki pozwalały się zrelaksować.

- Dobry wybór - pochwalił ją Jack. - Idealne na sobotnie popołudnie.

Dalsza droga upłynęła im na słuchaniu czarodziejskich dźwięków.

Kilkanaście minut później siedzieli w pubie. Jack wybrał stolik w rogu przysłonięty cieniem drzew owocowych, dyskretnie oddalony od ulicy.

Zagłębili się w kartach dań. Zgodnie postanowili zamówić sok grejpfrutowy.

- Polecasz coś? - zapytał.

- Wszystko jest dobre. Zależy od gustu.

- Martwisz się, że będziesz widziana ze mną publicznie? - zapytał, wpatrując się w nią uważnie.

- No co ty. Przecież to nie randka - wypaliła.

Westchnął i teatralnym gestem złapał się za serce.

- Jak możesz. A miałem taką nadzieję...

Alicja podniosła głowę, zastanawiając się, czemu tak błaznuje.

- Czemu tak patrzysz? Gdybyśmy byli na randce, siedziałybyś bliżej, ja obejmowałbym cię i szeptał obietnice, co będziemy robić wieczorem.

Temperatura jej ciała gwałtownie wzrosła. Nie powinien tak mówić. Ciekawe, czy zdaje sobie sprawę, jaki wpływ na jej ciało wywierają takie słowa.

Gwałtownie sięgnęła po szklanę z sokiem i pociągnęła długi łyk. Jak na złość, zakrztusiła się. Spokojnie ją obserwował, póki nie przestała kaszleć.

- Przepraszam. Nie chciałem cię zdenerwować. To tylko obiad, bez żadnych zobowiązań.

Namiętny seks bez zobowiązań. Te słowa pierwsze przyszyły jej do głowy. Skarciła się w duchu, ale ciągle nie mogła pozbyć się ich z głowy.

- Trzeba będzie poprosić o dwa rachunki.

- Co ty gadasz? Ja cię zaprosiłem na obiad, więc ja za niego zapłacę. Ty zaprosisz mnie następnym razem.

Pomyślała, że na pewno nie będzie następnego razu, ale grzecznie podziękowała.

- Na co masz ochotę? - zapytał niewinnie.

Jakiś głos w jej głowie rozpaczliwie krzyknął, że tylko na niego, ale zignorowała tę myśl.

- Jeszcze nie wiem - wyjąkała.

- Nie waż mi się patrzeć na ceny. Zamów to, na co masz ochotę, a nie to, co jest najtańsze.

Podniosła głowę z wypisanymi na twarzy wyrzutami sumienia. Skąd wiedział, że ma właśnie taki zamiar?

Patrzył na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Gdyby to był inny człowiek, pomyślałaby, że to czułość. Ale ten playboy chyba nie jest zdolny do takich uczuć. Czowała na swoich plecach oczy połowy kobiet zgromadzonych w pubie. Żadna nie przejdzie obojętnie koło takiego mężczyzny jak Jack. Nie chodziło tylko o jego niewątpliwą urodę, ale także jakąś męską siłę bijącą z jego

szerokich ramion, prostej postawy, szelmowskiego uśmiechu i pociągających oczu.

Jack poszedł w kierunku baru złożyć zamówienie.

Szczeniwa z chwili samotności Alicja kilka razy odetchnęła i poklepała leżącego psa.

- Nie dam sobie z nim rady, Saffy - mruknęła.

Zawsze szczyliła się tym, że jest niezależna i ma swoje zdanie. Teraz coś się zmieniło. Zaczęło jej zależeć, co Jack sobie o niej myśli. Z drugiej strony wyzwalał w niej jakiś dziwny, pierwotny lęk. Może nie tyle się go bała, co bała się siebie, swoich uczuć i emocji.

Drżącą dłonią podniosła szklanekę do ust, a Jack na powrót usiadł na swoim krześle.

- O czym chciałeś ze mną porozmawiać? - spytała, starając się odzyskać kontrolę nad sytuacją.

- Nie owijasz w bawełnę.

Wzruszyła ramionami, nie spuszczać oczu z jego twarzy.

Przez chwilę przestraszyła się, że może kazać się jej wynieść z domu. Nie była na to gotowa i chyba nigdy nie będzie.

- Chciałem dowiedzieć się, czy będziesz opiekowała się Allingford, gdy mnie akurat tam nie będzie.

- Nie zamierzasz przeprowadzić się tutaj na stałe? - spytała z niezbyt dobrze ukrytą wiarą w głosie.

- Niestety, nie mogę całkowicie zrezygnować z pracy. Chciałbym, żebyś ty zajęła się domem. Mieszkasz tu całe życie, więc wierzę, że będziesz o niego dbała.

Pokiwała głową w zadumie.

- Nie musisz od razu podejmować decyzji. Jeśli się nie zgodzisz, nic się nie stanie. No i ta druga sprawa. Kiedy ekipa budowlana wejdzie do domu, będziesz musiała się wyprowadzić.

Alicja zdusiła w sobie jęk rozpacz.

- Rozumiem - odpowiedziała cicho.

Miała ochotę wstać i wyjść.

- Nie chcę cię narażać na niedogodności. Wszędzie będzie kurz, tynk i inne dziwne rzeczy.

Alicja gwałtownie podniosła głowę.

- To tylko na razie?

- Jasne, że tak. A myślałaś, że zapomniałem o naszej umowie? Jak ekipa skończy, będziesz mogła tam wrócić. Oczywiście, przez ten czas będziesz mieszkała w mojej części domu.

- Chcesz, żebym była twoim gościem?

- Z największą przyjemnością. Trzeba będzie wymienić dach i piec, o którym mi mówiłaś. Zamówiłem restauratora budynków, nie darowałbym sobie, gdyby coś się stało z elewacją. Szukam też dekoratora wnętrz.

Zamrugła zdziwiona. Restaurator, dekorator wnętrz? Allingford pewnie bardzo się zmieni.

- Myślałem, że pomarańcz i limonkowa zieleń będą pasowały, jak myślisz? - Zanim otworzyła usta, już kontynuował. - Podobają mi się motywy zwierzęce, jakiś dywan w zeberkę na schody.

Na widok jej przerażonej miny wybuchł śmiechem.

- Żartuję. Żałuj, że nie widziałaś swojej miny.

- To nie moja sprawa, jak zamierzasz urządzić dom - odrzekła.

- Prawda. Mogę cię uspokoić, że nie planuję wielkich zmian. Z tymi kolorami też cię wkręciłem, wolę pastele. Sama jednak rozumiesz, że zasłony i kanapy muszą zostać wymienione.

- Stoją w domu, od kiedy byłam mała.

- Cóż, przykro mi, ale i tak będą wyrzucone. Potrzebuję czegoś wygodnego, a one takie nie są.

Pokiwała głową ze zrozumieniem. I tak zrobi to, co będzie uważał za stosowne.

- Znasz jakiegoś dekoratora wnętrz?

- Tak.

Oczywiście, że znała. Megan była zachwycona posiadłością, wielokrotnie pomagała Alicji w ciężkich chwilach i miała bardzo dobry gust, więc można być pewnym, że nie zrukuje domu.

- Moja przyjaciółka jest współwłaścicielką biura projektowego. Uwielbia Allingford. Tylko że jest w szóstym miesiącu ciąży, więc to nie jest najlepszy czas na robienie projektów.

- A możesz mnie z nią skontaktować? - ożywił się.

Alicja była pewna, że Grace opowiedziała Megan już wszystko o Jacku. Pewnie obie snują plany wyswatania jej z nowym właścicielem Allingford. Niemniej jednak propozycja zmiany wystroju domu na pewno ucieszy Megan i jej współpracownicę, Lornę.

- Zadzwoń do niej.

- Możesz to zrobić jak najszybciej?

- Jak tylko wrócimy.

- Świetnie. - Pokiwał głową. - Kiedy poznam Bertę? Czy ciągle chce pracować w ogrodzie?

- Nie mam pojęcia, kiedy go poznasz, ale wydaje mi się, że nie odmówi zajmowania się ogrodem. Zawsze tak się śpieszysz?

- Podejmuję decyzje i staram się je realizować. Jasne, że wolę wcześniej niż później. Choć pewne sprawy wolę załatwiać dłużej.

Spojrzał na nią z wesołym błyskiem w oczach. Alicja poczuła, że się rumieni. Doskonale wiedziała, o czym mówi.

Mękę milczenia przerwała kelnerka, która przyniosła im posiłek. Alicja szybko na nią spojrzała i odetchnęła z ulgą, że Grace ma dzisiaj wolne. Pewnie i tak ta dziewczyna wszystko opowie Grace, która opowie to Megan. Okropne.

- Pyszne - stwierdził Jack.

- Pewnie na co dzień jadasz w o wiele lepszych restauracjach.

- Najczęściej nie mam czasu na łożenie po knajpach. Zwykle jem jakąś kanapkę między jednym spotkaniem a drugim. Ty też pewnie zapominasz o jedzeniu, gdy jesteś zajęta.

- Zazwyczaj. Czy ciągle chcesz, żebym zajęła się ogrodem? - spytała, intensywnie wpatrując się w swój makaron.

- Przecież powiedziałaś, że nie jesteś ogrodnikiem.

- Nie jestem, ale...

- Lubisz to robić - dokończył za nią.

- Tak. Czy będę mogła czasami podlubać w grządkach?

- Jasne. - Nie czytałaś umowy najmu?

Nie czytała. Byłoby to dla niej zbyt bolesne. Zaufała, że jej prawnik nie da jej skrzywdzić.

- Możesz robić w ogródku wszystko, co ci się podoba. Jeśli zechcesz mi podziękować pocałunkiem, nie będę oponował.

- Proszę? - Alicja spojrzała na niego wrogo.

- Tak tylko mówię. - Roześmiał się, odkroił kawałek swojego kurczaka i podał psu.

- Karmisz mojego psa bez pozwolenia - warknęła.

- Nic mu się nie stanie. Zresztą, masz rację. Tak samo karmiłem psa mojej matki, potem nie dawał nam zjeść w spokoju. Mogę ci mówić Lissy?

- Tylko przyjaciele mnie tak nazywają.

- To nie jestem twoim przyjacielem? - spojrzał na nią niewinnie.

- Prawie cię nie znam.

- Możemy to szybko zmienić.

- Niby jak? - spytała obojętnie.

- Będziemy dużo ze sobą rozmawiać, chodzić na spacer, robić różne inne rzeczy.

Te różne inne rzeczy lekko ją przeraziły.

- Mam dla ciebie dobrą radę. - Nachylił się nad stolikiem. - Nigdy nie graj w pokera, Lissy. Wszystkie swoje lęki masz wypisane na twarzy. Można z ciebie czytać jak z otwartej książki. Podobamy się sobie i tyle. Nie ma co się denerwować.

- Z czego to wnosisz?

- Z tonu twojej wypowiedzi, rozognionych oczu. Poza tym masz na sobie bardzo cienki podkoszulek.

Alicja otworzyła usta ze zdumienia, zupełnie nie wiedząc, o co mu chodzi. Spuściła wzrok na swoje ubranie i nagle zrozumiała. Przez materiał idealnie prześwitywały jej sterczące z podniecenia sutki. Ostentacyjnie założyła ręce na piersiach.

- Dżentelmen nigdy nie powiedziałby czegoś takiego - stwierdziła z godnością.

- Nie jestem dżentelmenem, a snobistycznym dupkiem. Pragniemy się.

- I co z tego?
- Póki co nic, ale przyjdzie taka chwila, że niemożliwe stanie się możliwe.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Alicja nie miała pomysłu, jak przeżyć resztę obiadu. Czowała, że jej ciało drży, teraz nie tylko z podniecenia, ale także z bezsilnej złości. Jeszcze gorzej czowała się w drodze powrotnej. Gdy Jack zmieniał bieg w samochodzie, czowała, jak jego dłoń ociera się o jej kolano.

- Dziękuję za obiad - powiedziała grzecznie, gdy samochód zatrzymał się na podjeździe.

- Dziękuję, że zgodziłaś się dbać o dom, gdy mnie nie będzie - odpowiedział równie miło.

Byłoby dla niej bezpieczniej odmówić, ale nie umiała. Ten dom był jej życiem, a zgoda na doglądanie posiadłości będzie przypominała jej stare dobre czasy.

- Możesz zadzwonić do tej swojej przyjaciółki?

- Tak, zaraz to zrobię - pokiwała głową.

Wyjął z kieszeni swój mały telefon komórkowy i podał jej zachęcającym gestem.

- Bardzo proszę. Będiesz dzwoniła w mojej sprawie, więc ja zapłacę za tę rozmowę.

Telefon był ciepły od jego ciała. Wybrała numer.

- Meg? Tu Lissy - starała się mówić jak najbardziej naturalnie.

- Co się stało? - spytała zdenerwowana Megan.

- Meg, dobrze się czujesz?

- Przecież nie dzwoniś ze swojego numeru! Myślałam, że coś się stało!

- Nic się nie stało. Chcę cię komuś przedstawić. Być może mam dla ciebie pracę w Allingford.

- Powiedz, że jestem miły i dużo zapłacę - wyszeptał Jack wprost do jej ucha.

Alicja zamknęła oczy, nie mogła znieść jego ciepłego oddechu.

- Meg, wiem, że niedługo będziesz rodziła, ale może zdążysz zrobić projekty. Ten pan nazywa się Jack Goddard.

- Ten bóg seksu, o którym opowiada Grace? - spytała podniecona Megan.

- Zgodzisz się pracować w Allingford?

- Jasne, tylko chcę się upewnić, że nie zrobię ci tym przykrości. Jeśli mam dokładać ci zmartwień i wystawiać na próbę naszą przyjaźń, to nie chcę.

- Meggie, przecież wiem, że marzysz o tym, od kiedy pierwszy raz weszłaś do Allingford.

- Jesteś pewna?

- Absolutnie.

Odwróciła się do Jacka i podała mu telefon.

- To Megan Hart. Najlepiej byłoby, gdybyście umówili się na spotkanie.

Dziękuję za obiad.

Wysiadła z wozu i ruszyła szerokim podjazdem do domu. Po kilku minutach uciekła do ogrodu, gdzie spędziła resztę dnia.

Gdy wieczorem wróciła do swojego mieszkania, była brudna i spocona, ale szczęśliwa. Praca fizyczna jest najlepszym lekarstwem na smutki.

Nagle zadzwonił dzwonek do drzwi.

Jack stał w niedbalej pozie, oparty o framugę.

- Cześć, sąsiadko.

- Dobry wieczór.

Błogosławiła w duchu fakt, że jej głos brzmiał chłodno i oficjalnie. Tak naprawdę w środku drżała.

- Przejdziemy się nad jezioro?

- Słucham?

- Widzę, że jesteś potwornie zajęta - powiedział, zagładając jej przez ramię. Na stole leżał rozłożony laptop, a obok niego piętrzyły się papiery i dokumenty. - Pół godzinki wytchnienia dla przepracowanego mózgu będzie jak znalazł. Bierz Saffy i idziemy.

Saffy na dźwięk głosu Jacka była już gotowa do drogi. Trzymając w pysku swojego pluszowego ulubieńca, patrzyła na Alicję, a jej spojrzenie zdawało się ją popędzać.

- Jasne, już idziemy.

- Dzięki za skontaktowanie z Megan. Jest urocza.

- Ma męża, małą córeczkę i dziecko w drodze.

- A czy ja mówię, że mam wobec niej plany matrymonialne? - Roześmiał się. - Nie interesują mnie mężatki, a tym bardziej z dzieckiem w drodze. Umówiliśmy się na poniedziałek. Przedstawi mi swoją wizję domu.

- To naprawdę świetna specjalistka i nie mówię tego tylko dlatego, że to moja przyjaciółka. Gdy była jeszcze na studiach, zrobiła na zaliczenie projekty oświetlenia domu. Były piękne.

Jack wymruczał coś w odpowiedzi.

Zajęty był obserwowaniem natury. Okrągły księżyc świecił dokładnie nad jeziorem, masa gwiazd rozświetlała noc tak, że Alicja widziała zachwyty w oczach Jacka.

- Nigdy nie widziałem tak pięknego miejsca. A ta wielka gwiazda...

- Planeta. Wenus - poprawiła go ze śmiechem.

- Znasz się też na astronomii?

- Trochę. Latem siedzieliśmy do późnej nocy w ogrodzie. Bardzo dobrze stąd widać spadające gwiazdy. Tata kazał nam zamykać oczy i wymyślać życzenia - skończyła ze smutkiem.

- Pewnie bardzo ci ich brakuje.

- Taty i brata bardzo.

- Twoja mama młodo zmarła?

- Żyje. Nie mam z nią kontaktu - powiedziała wypranym z emocji głosem.

- Chcesz o tym pogadać?

- Nie, pogodziłam się z tą sprawą i nie zamierzam wypłakiwać ci się w rękaw.

- Przepraszam, że zacząłem ten temat. Gdybym wiedział, że masz problemy z matką, w ogóle bym nie zapytał. Czujesz, jak tu jest mokro? - Spojrzał na pokrytą rosą trawę.

- Miastowy chłopak pełną gębą - roześmiała się.

- Jak możesz? Martwię się, żebyś się nie zaziębiła, a ty mi tu od miastowych chłoptasiów wymyślasz - błaznował. - Nie mamy kocyka, ale możesz usiąść na moich kolanach.

- Dzięki za propozycję. Mieliśmy oglądać jezioro, a nie odmrażać tyłki na zimnej trawie.

Spojrzał na nią uwodzicielsko i zaczął nucić jakąś miłosną balladę. Alicja poczuła, że ziemia usuwa się jej spod stóp. Miał niski, bardzo seksowny głos.

- Grasz na pianinie, śpiewasz...

- Mój tata jest nauczycielem gry na pianinie. Dużo się w domu słuchało muzyki i naturalnie przeszło na mnie. Lubię śpiewać, grać, ale nigdy nie

chciałem zostać muzykiem. Moja mama natomiast jest bardzo zorganizowaną osobą i nigdy nie mogę zapamiętać, czym dokładnie się zajmuje.

- Masz rodzeństwo?

- Dwójkę. Jestem najmłodszy. Najstarszy brat, Lee, jest informatykiem, kompletnie uzależnionym od swojej pracy.

Mimo jego obojętnego tonu, Alicja czuła, że bracia są sobie bliscy. Jack wyśmiewał się z komputerowego uzależnienia brata, ale widać było, że mogą na siebie liczyć. Tak jak ona i Ted.

- Mam jeszcze siostrę. Ma na imię Cathy i jest pielęgniarką. Wyszła za mąż za mojego najlepszego kumpla.

- Tego dziennikarza muzycznego?

- Tak, miło, że zapamiętałaś. Gdy byliśmy na studiach, przywiozłem go na jakąś uroczystość, poznał Cathy i oboje stracili dla siebie głowę.

Alicja poczuła w sercu zazdrość. Jack z taką łatwością i życzliwością opowiadał o swojej rodzinie. Ona sama straciła osoby, które najbardziej kochała.

Jack, widząc jej smutną minę, zerwał się z trawy i otoczył ręką jej ramiona.

- Hej, nie smuć się. To nie miało być chwalenie, jak to ja mam wszystko, a ty jesteś biedną sierotką. Chciałem tylko, żebyś mnie lepiej poznała.

- Wiem. Puść mnie. - Wyrwała się z uścisku.

- Co jest? - spytał zaskoczony.

- Nie szukam faceta!

- I?

Już otworzyła usta, ale po chwili zrezygnowana spuściła głowę. Jak ma ubrać w słowa to, co czuje?

- Oboje wiemy, że nie jesteśmy sobie obojętni.

Wciąż uparcie nie podnosiła głowy.

- Zawrzyjmy układ. Będzie nas łączyć tylko łóżko, bez zobowiązań. Co ty na to? Oczywiście, dopóki każde z nas będzie miało na to ochotę. Gdy ktoś powie „stop”, rozchodzimy się, każde w swoją stronę.

I tu był problem. Według Gavina jej umiejętności seksualne były raczej ubogie. Wiedziała, że taki układ prędzej czy później źle się na niej odbije.

- Nie.

- Dlaczego? - zapytał miękko.

- Bo nie.

- Od mojej mamy wiem, że jeśli kobieta mówi „bo nie”, to znaczy, że wie dlaczego, ale się boi lub wstydzi powiedzieć.

- Nie chcę pakować się w żaden związek, bo to, co ty proponujesz, to też jakaś jego forma. Nie mam zamiaru rywalizować z armią innych kobiet. Tyle. - Wzruszyła ramionami.

- Nie spotykałbym się z innymi kobietami. Obowiązywałyby nas jakaś uczciwość. Myślisz, że ja mam za sobą wyłożoną różami przeszłość? Kilka lat temu miałem wystawny ślub, a potem rozwód. Moja była małżonka chciała mieć bogatego męża, a ja z miłości potrafiłem siedzieć w biurze po czternaście godzin, gdy ona w tym czasie zabawiała się z innymi.

- Przykro mi... Nie wiedziałam, że byłeś żonaty - jąkała się onieśmielona.

- Możesz mnie przeprosić pocałunkiem, a wybaczę ci brak taktu. -

Uśmiechnął się zalotnie.

- Jack, między nami nic nie będzie.

- W takim razie szczerść za szczerść. Co za dupek tak cię zranił, że stresuje cię przypadkowe dotknięcie?

- Gavin też wykładał na uniwersytecie. Był moim narzeczoną, a mimo to spotykał się ze swoimi studentkami.

Jack aż gwizdnął z zaskoczenia.

- Lepiej ci będzie bez niego.
- Wiem. Mimo to wciąż boli.
- Oboje zostaliśmy zranieni i boimy się porażki.
- Tak.
- Mimo to czujemy względem siebie jakieś przywiązanie, prawda?
- Tego nie powiedziałam.
- Nie musiałaś - wyszeptał. - Wszystko masz wypisane na twarzy.

Normalnie nie mieszam interesów z przyjemnościami, ale tym razem jest inaczej. Coś mnie w tobie tak pociąga, że nie jestem w stanie dłużej trzymać się wytyczonych reguł. Co z tym zrobimy?

Podniósł dłoń i lekko pogłaskał ją po policzku.

Wzdrygnęła się, ale nie uciekła.

- Sam stwierdziłeś, że najlepszy związek to łóżko, póki jedno z nas nie zrezygnuje.
- Starając się nie krzywdzić drugiego. A potem zostaniemy przyjaciółmi.
- To wygląda jak negocjacja jakiejś biznesowej umowy - zauważyła kwaśno.
- Nie do końca. Ustalmy pewne zasady, których będziemy się trzymać.

Unikniemy nieporozumień.

- Ja nie sądzę... - Pokręciła głową.

Nie mogła przekonać się do jego propozycji. Była taka bezduszna, ale z drugiej strony Jack tak bardzo działał na jej zmysły.

- Nie proponuję ci małżeństwa. Po co nam te więzy? Związek bez zobowiązań. Jesteśmy dorośli, dajmy sobie to, czego potrzebujemy.
- Zawsze tak prosto z mostu mówisz, czego chcesz?
- Najczęściej tak. - Znowu się uśmiechnął.

- Nie sędę, żebym potrafiła przystać na twoją propozycję.
- Poczekam.
- Nie wyglądasz na zbyt cierpliwego człowieka. - Ona także się uśmiechnęła.
- I tu masz rację. Nie jestem jednak głupi. Warto na ciebie czekać.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jack już od dłuższej chwili stał przy dużym oknie w swojej sypialni. Był pewny, że ten widok nigdy go nie znudzi i całkowicie rozumiał miłość Alicji do tych terenów.

Spojrzał w dół i nie zdziwił się, widząc Alicję przesadzającą kwiaty. Przeciągnął się rozkosznie i szeroko otworzył okno.

Wiedziony nagłym impulsem zszedł do kuchni, napełnił szklanek sokiem i wyszedł do ogrodu.

- Dzień dobry. - Wyglądasz na zmęczoną.

Podał jej szklanek.

- Dziękuję.

Przez chwilę ich palce się zetknęły, a Jacka przeszedł gorący prąd podniecenia. Musi się uspokoić! W końcu obiecał jej cierpliwość, a wiedział, że ta obietnica będzie trudna do spełnienia.

- Lubisz to robić.

- Owszem, najbardziej lubię sadzić, najmniej wyrywać chwasty. To walka z wiatrakami, a ojciec nie lubił, gdy używaliśmy środków chemicznych. Wszystko to praca naszych rąk i czysta natura. - Powiodła wzrokiem po kwiatkach. - Właśnie. Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

- Och! Cieszę się, że już podjęłaś decyzję.

- Nie o tym mówię. - Spłonęła rumieńcem. - Chodziło mi o ogród. Czy masz jakieś życzenia dotyczące kwiatów czy drzew? W końcu to twój ogród.

- Nie. Zostawiam ci wolną rękę.

- Dzięki. - Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Myślałaś nad moją propozycją? - znowu zaczął interesujący go temat.

- Tak, ale nie chcę jeszcze o tym rozmawiać.

- Umieć być cierpliwy - obiecał i poszedł w kierunku domu.

Alicja uśmiechnęła się. Cieszyło ją, że może robić, co chce. Najchętniej ucałowałyby go ze szczęścia. Wiedziała jednak, że gdyby choć raz to zrobiła, nie dałaby rady oddalić się od niego.

Nagle bardzo czymś zirytowana wzruszyła ramionami i gwałtownie potrząsnęła głową. Czy przed chwilą pomyślała, że się w nim durzy? Brednie. Pociągał ją, a o żadnych głębszych uczuciach nie może być mowy.

Pracowała jeszcze przez kilka godzin, aż do momentu, gdy poczuła głód. Spojrzała na zegarek. Trzecia, idealna pora na obiad.

Poskładała narzędzia i ruszyła w kierunku domu. Na werandzie zobaczyła Jacka pilnie studiującego jakiś dokument. U jego stóp leżała Saffy.

- Skończyłaś?

- Muszę zjeść jakiś obiad. A ty co robisz?

- Planuję, gdzie wybudujemy scenę.

- Scenę? - zapytała zdziwiona. - Myślałam, że to już nieaktualne.

- Nie martw się, ustawię ją z daleka od ogrodu. Planuję wykorzystać trawnik, żeby...

- Trawniki?! - spytała zdenerwowana.

- Nie martw się. Nikt nie będzie pałętał się po ogrodzie. Zamontujemy furtkę. Na trawniku rozstawimy wielki namiot.

- Oszalałeś?! Namiot na trawniku i zamykana furtka? Masy ludzi łązących wszędzie?

- Zawsze myślałem, że od tego jest trawnik - stwierdził chłodno. - Żeby po nim chodzić.

- To nie taki trawnik, to część ogrodu. Rano powiedziałeś, że mam wolną rękę i chcę założyć taki ogród, jaki był sto lat temu. Jak mam to zrobić, gdy będą tutaj łąziły setki osób?!

- To tylko trawnik.

- Który będzie wykorzystany pod ogród.

- Ten ogród, którego jeszcze tutaj nie ma, tak?

- Ale był i ma pierwszeństwo przed twoimi głupimi pomysłami. To, że kupiłeś Allingford, nie oznacza, że jesteś jego prawdziwym właścicielem.

- Zabawne. A kto twoim zdaniem jest?

- Dobrze, ty jesteś właścicielem, ale tylko na chwilę.

- Co masz dokładnie na myśli? Masz nadzieję, że odkupisz ode mnie ten dom i znowu twoja rodzina zamieni go w ruinę?

Nie miała nic więcej do powiedzenia. Gwizdnęła na psa i weszła do swojego mieszkania, o wiele za głośno zamykając za sobą drzwi. Była zbyt smutna i zła, żeby zjeść obiad. Usiadła na łóżku, kryjąc twarz w dłoniach. Po co ma zakładać nowy ogród, skoro i tak tłum zwariowanych fanów go zdewastuje? Dał jej wolną rękę, żeby po kilku godzinach zabrać jej ostatnią nadzieję.

Po kilku godzinach poszła pod prysznic. Wysprzątała całe mieszkanie, ale złość nie minęła. Miała do wyboru pobiegać po plaży, co odpadało, bo wiedziała, że Jack mógłby ją obserwować z okna swojego pokoju, lub upiec ciastka. To śmieszne, ale pieczenie oraz unoszący się zapach wanilii zawsze ją uspokajały.

Może i Allingford jest teraz jego, może ją wyrzucić z mieszkania, może jej zabrać dostęp do ogrodu, ale i tak to będzie jej dom.

Gdy tylko o tym pomyślała, zadzwonił dzwonek do drzwi. Przez chwilę miała nadzieję, że to Megan przyjechała poplotkować, ale za drzwiami stał Jack.

- Musimy pogadać - zapowiedział twardo.

- O czym?

- Doskonale wiesz o czym. Mogę wejść?

- To twoje mieszkanie, więc nie musisz pytać mnie o pozwolenie.

- Och, Lissy, a miałem nadzieję, że będziemy przyjaciółmi.

Wciąż była na niego zła, choć wiedziała, że i ona nie jest bez winy.

- Przepraszam za to, co powiedziałem. Nie było to zbyt uczciwe z mojej strony. Wiem, że kochasz ten dom i powinienem wykazać więcej zrozumienia.

- Całe moje pensje inwestowałam w Allingford.

- Myślałem, że twój ojciec zapisał dom bratu...

- Wycieczki do lasów tropikalnych nie należą do tanich.

Jack wiedział od swojego prawnika, że Ted nie kwapił się do zapłaty swojego podatku spadkowego, dlatego Alicja musiała borykać się z obydwoma.

- Więc odpowiedzialność za ten dom spoczywa na tobie od lat.

Pożałował swoich słów o zamianie domu w ruinę.

- Nawet nie wiesz, jak chciałbym cofnąć czas o te kilka godzin - wyszeptał skruszony.

- Nie przejmuj się. Oboje byliśmy niegrzeczni.

- Brakuje nam przyjemności w życiu - rzucił filozoficznie.

- Co masz na myśli? - spytała cicho.

- Tylko to. - Wyciągnął zza pleców wielki bukiet kwiatów i uśmiechnął się przepaszajaco.

Wciąż próbowała być na niego zła, ale gdy zobaczyła ten szelmowski uśmiech, złość przeszła jak ręką odjął. Póki dokładnie nie przyjrzała się bukietowi.

- Czy to kwiatki, które od rana przesadzałam?

- Nie było w okolicy żadnej kwiaciarni - tłumaczył się gorączkowo. - Tak chciałem cię przeprosić, gdyby była jakaś otwarta, wykupiłbym wszystko, co mają. A tak chciałem narobić najmniej szkód.

Zachciało się jej śmiać. Wyglądał tak uroczo z tym pękiem tulipanów w ręku.

- Nie martw się. Ja też często zrywam kwiaty.

- Może w ramach rozejmu napijemy się kawy?

- Zapraszam. - Odsunęła się.

- Mmmm... Czuję coś smakowitego. Umiesz piec?

- Częstuj się.

Nie trzeba mu było dwa razy powtarzać. Już stał przy dopiero co wyjętych ciasteczkach.

- Czy ktoś już ci mówił, że pieczesz najlepsze ciastka w tej części kraju? - spytał, wciąż przeżuwając.

Roześmiała się w odpowiedzi.

Potoczył wzrokiem po jej kuchni. Pierwszy raz był w tym mieszkaniu. Wszędzie było bardzo czysto, może niezbyt bogato, ale przytulnie. Wiedział, że jej mieszkanie składa się z kuchni, łazienki, salonu i sypialni. Nawet nie próbował marzyć o wejściu do tego przybytku rozkoszy. Miał ochotę złapać ją w ramiona, taką pachnącą czekoladą i wanilią, położyć na łóżku, pieścić jej cudowne ciało, a potem kochać ją jak jeszcze nigdy nikogo.

Postawiła na stole dwie filiżanki kawy.

Mimo że teoretycznie już byli pogodzeni, Alicja wciąż starannie unikała jego wzroku. Jack spojrzał na nią zamyślony. Był pewny, że jej złość spowodowała propozycja reorganizacji trawnika. Musiał dowiedzieć się, dlaczego ta właśnie kwestia była dla niej tak ważna. Nie miał w zwyczaju owijać w bawełnę, więc od razu miłym tonem zaproponował:

- Opowiesz mi coś o ogrodzie?

- Co chcesz wiedzieć?

- Wszystko. Przez większość czasu jesteś chłodna a gdy zaczynamy rozmawiać o trawniku i kwiatach, zachowujesz się, jakby diabeł w ciebie wstąpił.

- Przecież przeprosiłam - wtrąciła obojętnym tonem.

- Ja również, dlatego też nie wracamy do tamtej sprawy. Chciałbym po prostu znać przyczynę tego ogromu miłości.

- Od zawsze o tym marzyłam. Chciałam, żeby ogród wyglądał tak, jak życzyli sobie moi krewniacy sprzed trzystu lat. Mamy opisy, spis roślin, wszystko.

- Mogę na to rzucić okiem?

Bez słowa wstała i wyszła z kuchni. Słuchał, jak otwiera szufladę i po chwili już wracała, niosąc starą książkę w skórzanej oprawie.

Jack otworzył położony przed nim dokument. Pierwszą stronę zapępiała mapa Allingford.

- To pamiętnik - wytłumaczyła. - Sporządziła go pierwsza mieszkanka domu. Po niej dostałam imię.

- Pewnie też kochała kwiaty.

- Tak, tutaj wszystko opisywała i rysowała. Alicja przechyliła się przez stół i ostrożnie przekładała kartki, pokazując Jackowi co ładniejsze rysunki.

- Piękne. Nie myślałaś, żeby to wydać?

- To druga część planu. Najpierw zakładamy ogród, a potem wydajemy pamiętnik.

- Jak to możliwe, że ten ogród całkowicie zaniknął na przestrzeni tych lat?

- Ja także nie mogłam w to uwierzyć. Początkowo myślałam, że Alicja to sobie wymyśliła. Dopiero potem dowiedziałam się, że ten ogród naprawdę istniał. - Zamilkła na chwilę. - Miałam plan odrestaurować ogród, a potem otworzyć go dla zwiedzających. Zaproponowano mi prowadzenie wykładów o archeologii ogrodów, a Allingford miał być głównym przykładem.

Jack wiedział, że jej marzenia i sny rozpadły się w drobny pył wraz ze śmiercią Teda.

Jack wiedział, że mógłby zgodzić się na odrestaurowanie ogrodu, ale z drugiej strony on także nie chciał rezygnować ze swoich marzeń.

- A co wykładasz? - zapytał, starając się zyskać na czasie.

- Najbardziej ogólnie mówiąc, prowadzę kursy gospodarczo-rolnicze.

Najczęściej uczę o roślinach, praktyczne zakładanie ogrodów i szklarni...

- Rozumiem, że zainteresowanie roślinami jest u was rodzinne. Nie masz jednak wrażenia, że twoja pasja to tylko część tradycji i przyzwyczajenia? Nie chcę cię obrazić - powiedział szybko, widząc jej lekko chmurne spojrzenie. - Jestem ciekawy.

- To moja pasja, a nie efekt kalkulacji.

- A twoja mama?

- Nienawidziła roślin, w ogóle brudzenie rąk wywoływało u niej spazmy. Nie wiem, dlaczego poślubiła tatę.

Jack uśmiechnął się smutno. Dokładnie wiedział, co czuje Alicja. Erica postąpiła z nim tak samo. Zmusiła go do przeprowadzki z farmy do drogiego

apartamentu w Londynie, który jej zresztą zostawił, aby zgodziła się na rozwód.

- Rosalind była rozpieszczoną dziewczyną z miasta. Nie rozumiała, że ktoś może być szczęśliwy na wsi. Zanim urodziła dzieci, wciąż jeździła do miasta na przyjęcia. Tata nienawidził garniturów i sztywnej rozmowy. Wolał założyć kombinezon i spędzać cały dzień na dworze.

Alicja zastanawiała się, czy Jack już zauważył podobieństwo. On wychowała się na wsi, w cieniu drzew, nad błękitną tonią jeziora, on wyglądał, jakby zdejmował swój oficjalny uniform raz na trzy miesiące. To był także jeden z powodów, dla których nie chciała się z nim wiązać.

- Miałam niespełna rok, gdy Rosalind uciekła do Londynu. Nie wzięła mnie, bo pewnie stwierdziła, że dziecko nie pasuje do jej eleganckiego wyglądu. Niemowlę nie potrafi usiedzieć grzecznie, jeść nożem i widelcem, mówić pełnymi zdaniami. Nie pasowałam do niej, więc mnie porzuciła... Teraz myślę, że dobrze się stało.

- Widujesz się z nią czasami?

- Raz na kilka lat, na ślubach i pogrzebach. Gdy miałam osiemnaście lat, przyjechała tutaj i zaproponowała, że wprowadzi mnie do londyńskiej elity.

- Pewnie ją wyśmiałaś.

- Tata twierdził, że zanim pójdę na studia, powinnam trochę pomieszkać z matką. Nie chciałam go ranić, więc się spakowałam i wsiadliśmy w pociąg. - Na widok jego szeroko uniesionych brwi, roześmiała się wesoło i dorzuciła. - Byłam tam całe trzy dni.

- Tak było okropnie?

- Przyjęcie za przyjęciem. Rozmowy o niczym.

Cóż, musiał jej przyznać rację. Większość przyjęć, na których był, wyglądała tak samo.

- Gdy Rosalind chciała połączyć po sklepach, symulowałam ból głowy, a gdy drzwi się zamknęły, napisałam kartkę i poszłam na pociąg. Zadzwoiłam po mamę Grace, żeby mnie odebrała. Nie miałam odwagi poskarżyć się tacie. Zanim jednak dojechałyśmy do Allingford, matka zdążyła zadzwonić do taty z pretensjami, że wychował dziwaka i samotnika. Trzeba robić to, co się kocha, a nie starać się przypodobać innym - zakończyła filozoficznie.

Przez chwilę każde zatopilo się w swoich myślach. Alicja pewnie odświeżała wspomnienia, a Jack zastanowił się nad swoją pracą. Owszem, lubił ją i zawsze czuł się spełniony, ale to nie była jego pasja. Dlatego też dopiero teraz, kiedy osiągnął już jakiś poziom finansowy, mógł myśleć o spełnianiu marzeń.

- Studio nagrań - powiedział do siebie, nie zdając sobie sprawy, że głośno myśli.

- I koncerty - dopowiedziała z rezygnacją Alicja.

Położył palec na jej ustach.

- Nie będziemy się już dzisiaj kłócić.

Zaskoczona, nie była w stanie wydusić z siebie jednego słowa. Czująca narastające podniecenie. W końcu odsunęła się i z nieco wymuszonym uśmiechem stwierdziła:

- Żadnych kłótni. Tak naprawdę sama się do ciebie wybierałam z ciastkami na przeprosiny.

- Nie chcę się z tobą kłócić, Lissy - stwierdził miękko.

- Ja też nie - odrzekła.

- Więc dajmy sobie czas, a inne rzeczy niech biegną swoim torem.

Wstał i podał jej dłoń, ona ochoczo ją uścisnęła, gdy nagle zacisnął palce na jej nadgarstku i podniósł sobie do ust. Ucałował go lekko, wciąż patrząc jej w oczy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Megan, tak samo jak wcześniej Grace, głośno zachwycała się Jackiem. Już następnego dnia po ich spotkaniu zadzwoniła do Alicji, żeby radośnie obwieścić, iż to idealny mężczyzna dla niej.

- Doprawdy nie rozumiem, dlaczego razem z Grace uparliście się, żeby mnie swatać. Mam idealne życie i nie zamierzam niczego w nim zmieniać.

- Lissy, widzę, jak bardzo jesteś samotna. Tu nie chodzi już tylko o ten dom, ale twoje życie. Potrzebujesz kogoś...

- Mam psa - stwierdziła obrażonym tonem Alicja.

- Miałam na myśli towarzystwo innego człowieka - westchnęła Megan.

- Meg, każdy ma inny system wartości. To, że ty masz męża i dzieci, nie oznacza, że ja także tego chcę.

- A czy ja cię wydaję za mąż? Moglibyście po prostu miło spędzić czas - zakończyła niewinnie.

- Mówisz jak Grace.

- Może czasami powinnaś jej posłuchać. Jest młoda, ale bardzo mądra.

Zmęczona Alicja potarła palcami oczy. Musi szybko zejść z tego tematu, bo Megan będzie go roztrząsała w nieskończoność.

- Opowiadał ci o swoich planach względem domu?

- Tak. I prawdę mówiąc, uważam, że ma rację. Ten dom potrzebuje ludzi - szczerze stwierdziła Meg.

Alicja w duchu zgadzała się z przyjaciółką. Owszem, ten dom rozpaczliwie potrzebował ludzi, ale rodziny, a nie tabunu zwariowanych fanów ostrej muzyki.

- Będzie problem z założeniem ogrodu. Jack ma inne plany.

- Powiedziałam mu, że nie mogę przyjąć tego zlecenia - beznamiętnie powiedziała Megan.

- Nawet o tym nie myśl!

- Lissy, nie chcę ci utrudniać życia. Twoje dobro i szczęście jest dla mnie ważniejsze niż Allingford.

- Meg, powiedz mi szczerze, czy chcesz robić nowy wystrój?

- Oczywiście, to wymarzona praca - przyznała.

- Więc ją weź. Poleciłam cię, bo wiedziałam, że włożysz w te projekty serce - powiedziała ciepło, a po chwili milczenia zapytała cicho. - Możesz mi opowiedzieć o waszych planach?

- Lissy, ja nie mogę...

- Wiem, przepraszam, że zapytałam. Obowiązuje cię tajemnica służbowa.

- Przepraszam - wyjąkała Megan ze wstydem.

- Nieważne. Naprawdę się nie gniewam, to ja powinnam cię przeprosić za wścibstwo.

Przez resztę dnia Alicja zastanawiała się nad słowami przyjaciółki. Czy naprawdę sprawiała wrażenie samotnej? Zupełnie nie tęskniła za Gavinem, ale chciała mieć kogoś bliskiego.

Jack Goddard nie był taką osobą. Zaproponował jej jedynie romans. Nie zamierzała korzystać z tej oferty. Nigdy!

W środowe popołudnie Jack nieoczekiwanie usłyszał dźwięk kosiarki. Z odgłosów można było wnioskować, że to nie małe narzędzie do strzyżenia trawnika, a jakaś potężna maszyna ogrodnicza. Szybko zbiegł po schodach, zastanawiając się, skąd Bert ma siłę do takiej pracy. Gdy tylko wypadł z za rogu, ze zdumieniem stwierdził, że kosiarką operuje Alicja.

- Co robisz? - zapytał, przekrzykując świdrujący dźwięk kosiarki.

- W każdą środę koszę trawnik - odpowiedziała obojętnie.

- Nie powinnaś być w pracy?

- W środę kończę wcześniej, więc wolę ten czas spożytkować na pracę w ogrodzie niż siedzenie na uczelni.

- Nigdy nie widziałem tak dużej kosiarki - Jack obchodził pojazd dookoła. - Przypomina raczej quad.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz przeznaczać trawnika na tor wyścigowy - wyszeptała zbiegającymi z przerażenia wargami.

Jack tylko uśmiechnął się w odpowiedzi. Prawdę mówiąc, podsunęła mu świetny pomysł.

- Nie sądzisz, że to ja powinienem się tym zajmować?

- Dlaczego?

- Bo to raczej męskie zajęcia - odpowiedział, choć miał na myśli to, że to jego trawnik.

- Pewnie chcesz się tylko przejechać traktorem, co? - spytała ironicznie.

- Traktorem? Przecież to kosiarka.

- To traktor ogrodowy, kosiarka wygląda inaczej.

- A jest jakaś różnica?

- Ilość trawy. Traktor wykorzystuje tę ściętą, więc nie musimy wywozić dziewięciu ton rocznie.

- Wiesz - zaczął lekko zawstydzony - powinienem bardziej zająć się ogrodem. Nie mam bladego pojęcia o tym wykorzystywaniu trawy. Poza tym powinienem ci płacić za te nadprogramowe prace.

- Nie ma mowy.

- Może ci pomogę! Na początek naucz mnie jeździć tą maszyną.

- Zachowujesz się jak mały chłopiec w sklepie z zabawkami. - Parsknęła śmiechem, choć posłusznie wstała i objaśniła technikę jazdy.

Jack, chwając w duchu swój spryt, zapomniał jej powiedzieć, że kilkakrotnie jeździł już quadem, a sterowanie tymi pojazdami było niemal identyczne.

- Może usiądziesz ze mną? Chciałbym jeszcze trochę potrenować, a oboje będziemy się lepiej czuli, jeśli ty także będziesz miała kontrolę nad pedałami i kierownicą? - spytał z niewinną miną.

Alicja zagryzła wargi. Wolałaby wcale go nie dotykać, ale jeśli odmówi, wyjdzie na dzikuskę.

Zachowując kamienny wyraz twarzy, usiadła przed nim, pozwalając, aby lekko objął ją w talii.

Jack głęboko wciągnął zapach jej perfum. Pachniała seksownie. Jej dłonie na kierownicy wyglądały tak delikatnie, a samo ciepło jej ciała przywodziło mu na myśl szerokie łóżce.

Lekko zduszonym głosem opowiadała mu o pojeździe i innych maszynach wykorzystywanych w nowoczesnym ogrodnictwie. Mówiła bardzo szybko, co pozwalało Jackowi marzyć, że i ona pragnie tego samego.

Nie mógł dłużej czekać. Jego duże dłonie gładko wślizgnęły się pod cienką bawełnę. Delikatnymi ruchami gładził jej płaski brzuch, żeby po chwili przesunąć się wyżej. Objął jej piersi, a sprawnymi palcami głaskał przez koronkę sutki, które już po chwili były twarde i sterczące. Opuścił głowę i tylko kilka milimetrów dzieliło go od jej szyi.

- Lissy...

Sam zdziwił się na dźwięk swojego głosu. Nigdy nie czuł takiego pożądania.

- Przestań - szepnęła z bólem. - Bert pracuje niedaleko.

Jack otworzył usta ze zdziwienia. Czuł, że i ona jest podniecona, a mimo to była dostatecznie opanowana, żeby ukrócić ich zachowanie.

Miał nadzieję, że już niedługo straci zimną krew.

- Nikt nas nie zobaczy. Jesteśmy tu tylko my.

- To naprawdę nie jest dobry pomysł - powiedziała już nieco pewniejszym tonem.

- Czemu? - wymruczał wprost w jej ucho.

- Jestem od ciebie o sześć lat starsza.

- Masz trzydzieści cztery lata. Idealny wiek.

- Ja... wynajmuję od ciebie mieszkanie.

- Nie widzę żadnego problemu.

- To wszystko jest skomplikowane.

- Nieprawda. To wszystko jest bardzo proste. Ja pragnę ciebie, a ty mnie.

- Myślę, że...

- Masz rację - wymamrotał. - Traktor ogrodniczy to niezbyt dobry pomysł. Gdybym miał więcej miejsca, odwróciłbym cię do siebie i pocałował. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo chcę poczuć smak twoich ust. Dużo o nas myślałem. Ciągle o tobie marzę. Przychodzisz do mnie w snach, niczym bogini.

- Och, Jack - wyszeptała, czując, jak jej serce bije szaleńczo ze szczęścia.

- Ja się...

- Boję, prawda? Nigdy cię nie skrzywdzę.

Nareszcie znalazł w sobie odwagę, żeby pocałować ją w szyję.

- Przekonajmy się, jak bardzo może być nam dobrze.

- Nie tutaj!

- A gdzie? Powiedz. - Wiedział, że nie powinien jej naciskać, ale nie mógł się pohamować.

- Ja... Nie jestem zbyt dobra w tych rzeczach... - wyszeptała, niemal płacząc.

- Cicho... - uspokoił ją.

Wiedział, kto nagadał jej takich głupot. Ten dupek, z którym kiedyś była. Ten, który ją oszukał i zdradził. Poczłł furię na myśl, że chcąc obarczyć ją winą za rozpad związku, odebrał jej całą pewność siebie.

Nawet przez chwilę nie przyszło mu do głowy, że to mogłaby być prawda. Gołym okiem widać, że w łóżku była istną diabolicą.

Lekko się odsunęła, a jej głowa wciąż była opuszczona. Jack objął ją, aby przyciągnąć do siebie, ale delikatnie, choć stanowczo wyswobodziła się z jego ramion. Na widok jej pochylonych pleców poczuł, że pęka mu serce. Jak ktokolwiek może skrzywdzić tę cudowną kobietę?!

- Udowodnię ci, że jest zupełnie odwrotnie. Zobaczysz, będzie cudownie.

Powoli podniosła głowę i wyprostowała plecy.

- Może skończymy koszenie trawy? - spytał tonem, odsuwając się od niej, mimo że wciąż czuł ciepło jej ciała.

Z pewnym zdenerwowaniem stwierdził, że jej bliskość sprawia mu taką samą przyjemność jak sam dotyk. Miał nadzieję, że to tylko echo jego pożądanía, a nie jakieś psychiczne przywiązanie.

Alicja zatrzymała traktor tuż za domem. Jack spojrzł na pracującego w oddali Berta.

- Nie chcesz, żeby nas zobaczył? - stwierdził raczej, niż zapytał.

- Zna mnie od lat.

- I?

- Nie chcę, żeby sobie coś pomyślał.

- Nie ma sprawy. Wszystko zostaje między nami.

- Tylko między nami - powtórzyła, patrząc mu w oczy.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Noc była długa i upojna. Sny Alicji były pełne erotyzmu. Teraz, gdy znała już dotyk Jacka, nie mogła skupić się na niczym innym.

Nawet poranny zimny prysznic nie mógł jej dobudzić. Stała w strugach wody, wyobrażając sobie, że Jack jest tuż obok. Przez cały dzień była tak rozkojarzona, że gdy wróciła do domu, zaczęła na serio rozważać jego propozycję.

Jej wzrok padł na dziennik. Już wcześniej zeskanowała i wydrukowała wszystkie strony. Czuła, że ten pamiętnik tak naprawdę powinien trafić w ręce Jacka. Po krótkim namyśle zabrała starą księgę i zeszła do jego części domu.

Wzięła jednak głęboki wdech i nacisnęła dzwonek.

Musiała mu przeszkodzić w kąpieli. Jego włosy wciąż były mokre, a strumienie wody nadal spływały po jego opalonej twarzy. Wolą nie patrzeć, w co jest ubrany, więc rozpaczliwie wbiła oczy w jego twarz.

- Cześć. Co mogę dla ciebie zrobić?

- Byłam w pobliżu - wydusiła głupio.

- Aha. Właśnie się do ciebie wybierałem.

Na widok jej podniesionych wysoko brwi uśmiechnął się i kontynuował:

- W przyszłym tygodniu przyjedzie ekipa remontowa. Ciągle czekam na pozwolenie, ale myślę, że wszystko da się załatwić. Najpierw trzeba zrobić remont w domu, a potem bierzemy się za podwórze.

- Tak szybko? - wyjąkała.

- Ktoś w ostatniej chwili zrezygnował i udało mi się wskoczyć na jego miejsce. Elektryk przyjdzie do ciebie w poniedziałek rano, dlatego będziesz musiała się na parę dni przeprowadzić.

- Niby dokąd? - spytała wrogo.

- Myślałem, że już to uzgodniliśmy, moja droga Lissy. Przeniesiesz się tutaj - spokojnie wytłumaczył.

- Mogę się zatrzymać w starym mieszkaniu Teda.

- Nie możesz, bo będzie remontowane w tym samym czasie, co twoje. - Przez chwilę z uśmiechem spoglądał na jej konsternację. - Pracujesz w ten weekend?

- Nie, ale będę musiała popracować w domu. Mam do sprawdzenia kolokwia studentów.

- Świetnie. W sobotę cię przeprowadzimy. Który pokój chciałabyś zająć?

- Obojętne - odrzekła, choć tak naprawdę najchętniej odpowiedziałaby „twój”.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, a Alicja była pewna, że myślą dokładnie o tym samym.

- Ja zająłem główną sypialnię.

- W takim razie wezmę tę na końcu korytarza - powiedziała.

Kąciki jego ust podniosły się o kilka milimetrów. Oczywiście, przejrzał ją i teraz pewnie w duchu wyśmiewał się z jej tchórzostwa.

- Masz jakieś pudła, czy chcesz, żebym pojechał do sklepu? Wiem, że mogłabyś to sama zrobić, ale ja nie pracuję i mam kupę czasu - szybko dopowiedział, widząc jej zacietrzewione oblicze. - Łatwo cię wyprowadzić z równowagi - zakończył złośliwie.

- Sama sobie poradzę z pudłami. Co mam wynieść z mieszkania?

- Wszystko. Twoje meble póki co staną w salonie.

- Ile to potrwa?

- Nie mam pojęcia. Zależy, w jakim stanie będzie instalacja. Potem odmalujemy ściany i na nowo udekorujemy ci mieszkanie.

- Więc mam tu zostać aż kilka tygodni? - spytała z przerażeniem w oczach.

- Czy to dla ciebie problem?

- Nie, ale... mogę ci przeszkadzać.

- Ciekawe w czym...

Poczuła, że robi się purpurowa. Gdyby teraz skorzystała z jego oferty i przeniosła się do jego sypialni, bardzo szybko przekonałby się, że nie jest w tym najlepsza, a wtedy przebywanie w jego mieszkaniu byłoby męką. Nie wyobrażała sobie momentu, gdy po zakończonej totalną klęską nocy, musiałaby spojrzeć mu w oczy.

- Co się dzieje? - zapytał. - Ja jestem samotny, ty jesteś samotna, więc nie będziemy sprowadzać tutaj obcych ludzi. Jestem pewny, że żadne z nas nie będzie się czuło skrepowane obecnością drugiego.

- Ja... - nie wiedziała, co ma powiedzieć.

- W ogóle dlaczego rozmawiamy na progu? Wejdz, proszę.

Posłusznie weszła do jego mieszkania i podążyła za nim do kuchni. W progu stanęła oniemiała. Wyglądała zupełnie inaczej. Wymienił wszystkie sprzęty na bardziej nowoczesne, a lodówki nie powstydziliby się ekskluzywna restauracja.

- Nie patrz tak. Stara lodówka ledwie zipsała. Poza tym nie miała maszynki do robienia kostek lodu - zakończył zbolalym tonem.

Nie mogła się nie roześmiać.

- Lubisz gadżety, prawda?

- Przestań, o co mnie podejrzewasz? Duża lodówka jest mi potrzebna.

- Do czego? Mieszkasz sam, a w tej lodówce zmieściłoby się troje ludzi...

- stwierdziła ze śmiechem.

- Może akurat w tym momencie nie wykorzystuję wszystkich pólek, ale na pewno kiedyś się przydadzą.

Przez chwilę myślała, że mówi o niej, ale przypomniała sobie o pomysłе zrobienia studia nagraniowego. Dużo ludzi, duża lodówka. No tak.

- Przepraszam, to nie moja sprawa - powiedziała szybko. - Proszę, przyniosłam ci dziennik.

- Dlaczego? To przecież pamiątka rodzinna.

Nie ruszył się z miejsca, choć ona wyciągnęła rękę z albumem.

- To część historii domu.

- I część historii twojej rodziny. Sprawa jest jasna, dziennik należy do ciebie.

Wyciągnął dłoń, położył na dzienniku i lekko pchnął w jej stronę. Przez krótką chwilę ich palce się zetknęły. Alicja poczuła prąd przechodzący przez całe jej ciało. Gorący ogień pożądania szaleńczo wybuchnął w jej brzuchu. Serce biło jak oszalałe.

Przesunął się dwa kroki. Teraz dzieliło ich tylko kilka centymetrów. Jakiś głos w jej głowie krzyczał, że za chwilę poczuje jego gorące usta na swoich wargach.

- Jack - wyszeptała.

Bez słowa wyswobodził książkę z jej palców i położył na stole. Następnie jedynie opuszkami palców dotknął jej policzka. Opuścił dłoń, ale po chwili znów ją podniósł i kreślił łuki dookoła jej ust.

- Lissy, jesteś pewna tego, co robisz? - spytał cicho.

Nie była, choć teraz już nie mogła przestać. W odpowiedzi na jego pytanie podniosła głowę, ciągle nie zamykając ust. Spojrzała na niego z żarem.

Przyłgnęli do siebie. Ich usta smakowały się wzajemnie. Poczwała, że jego język wślizguje się do jej ust. Delikatnie wyszła mu naprzeciw. Otoczyła jego

szyję ramionami i jeszcze bardziej się do niego przytuliła. Czowała, że jest gotowy na coś większego. To podnieciło ją jeszcze bardziej. Zadrzała. Otworzyła szerzej usta, wyzbywając się wstydu. Pragnęła go, nie mogła już dłużej udawać. Gdy ich języki złączyły się w szalonym tańcu, mimowolnie jęknęła.

Ręce Jacka gładko wślizgnęły się pod jej bluzkę. Po chwili poczuła, że rozpina jej biustonosz. Nie oponowała, chciała tego tak samo mocno jak on. Gdy poczuła jego ciepłe dłonie na swoich piersiach, była gotowa krzyczeć z rozkoszy, choć wiedziała, że chwile prawdziwej ekstazy dopiero nadejdą.

Nagle poczuła panikę. Bardzo szybko poradził sobie z rozpięciem jej biustonosza. Wiedza, że pewnie robił to tysiące razy, orzeźwiła ją nieco. Oczywiście, zdawała sobie sprawę, że to nie będzie dla niego pierwszy raz, ale coś zginęło. Magia intymności uleciała... Poza tym to przypomniało jej Gavina, a to nie było miłe wspomnienie. Przerwała pocałunek.

- Co się stało? - spytał, patrząc z czułością.
- Jesteś o wiele bardziej doświadczony niż ja.
- To dla ciebie jakiś problem?
- Zawiedziesz się... - wyszeptała ze wstydem.

Westchnął smutno, po czym wziął jej twarz w swoje dłonie i delikatnie pocałował jej rozgrzane do czerwoności usta.

- Nie zawiodę się. Jestem pewny, że to, co będzie między nami, będzie najlepszą rzeczą, która mi się w życiu przydarzy. Pokażę ci wszystko, co umiem.

Pokręciła z niedowierzaniem głową. Przyłożył jej dłoń do swojego serca.

- Czujesz?

Pod palcami czuła szaleńcze bicie. Skinęła głową.

- Twój pocałunek to spowodował.

Poprowadził jej dłoń niżej, aż do sporego wybrzuszenia.

- To także... - wyszeptał.

Alicja pokryła się rumieńcem wstydu. Objął ją i cichym, namiętym tonem szeptał do ucha obietnice:

- Odkryję w tobie żar, jakiego nigdy jeszcze nie czułaś. Poznamy swoje ciała, nauczymy się sprawiać sobie przyjemność. Chcę zobaczyć, jak twoja samokontrola rozpada się w pył. Chcę widzieć twoją ekstazę, spijać z ciebie całą rozkosz. Ale czekanie powoduje, że jeszcze bardziej pragniemy nieuniknionego.

Podniosła głowę. Co on u diabła wygaduje?!

- Poczekam, aż nie będziesz się w stanie opanować. Zostanie ci tylko oddanie się w moje ręce.

Przypomniała jej się rozmowa, którą stoczyli przy kawiarnianym stoliku. Związek oparty tylko na seksie, zmysłowości. Zero uczuć. Coś zakłuło ją w sercu.

Odsunął się od niej. Obserwując go, starała się zatrzymać szalejące serce i uspokoić oddech.

- Miałem zaproponować kawę, ale teraz to chyba niezbyt dobry pomysł. Nie mógłbym spokojnie czekać na wodę, gdy jesteś obok.

- Ja tak działałam? - spytała, zanim zdążyła ugryźć się w język.

- Lissy, ja jestem tylko facetem. Święty nie umiałby utrzymać rąk przy sobie, mając cię u boku.

Poczuła coś na kształt dumy. Jednak zachowała jakąś część kobiecości, która potrafi podziałać nawet na kogoś takiego jak Jack. Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Po kilku sekundach znowu się całowali. Nie potrafili wytrzymać choć chwili bez wzajemnego dotykania się.

Jego palce bawiły się nabrzmiętymi sutkami Alicji. Jęknęła z podniecenia.

- Lubisz to? - wyszeptał.

- Tak.

- Powiedz.

- Lubię, jak mnie dotykasz - wydusiła ze wstydem.

- Jesteś wspaniała. Muszę cię dotykać, pieścić. To silniejsze ode mnie.

Podniósł ją i posadził na kuchennym blacie. Pochylił się nieco i wziął w usta jej sutek. Obrysował językiem jego kształt, a następnie zaczął delikatnie ssać.

- Och, Jack - wtopiła palce w jego włosy.

- Mmmm?

- To jest...

- Jakie?

- Cudowne - odpowiedziała, preżąc się.

- To dobrze - odparł i odsunął się.

Ciężko wzdychając, opuścił jej bluzkę.

Alicja zbaraniała. Czy to znaczy, że zmienił zdanie?

- Nie, kochanie - odpowiedział na jej nieme pytanie. - Chcę tylko jeszcze trochę zaczekać. Chcę, żebyś sama do mnie przyszła. Poczekam na ciebie tyle, ile będzie trzeba.

- To obietnica?

- Tak. A ja zawsze dotrzymuję obietnic.

- Świetnie. - Uśmiechnęła się, zeskoczyła z blatu i włożyła biustonosz do kieszeni dzinsów.

- Jutro jadę do Londynu, ale w sobotę, jak wrócę, oboje przekonamy się, co to pełnia przyjemności.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Czekała. Nie mogła zapomnieć jego pocałunków, dotyku jego dłoni.

W pracy jeszcze jakoś udawało się jej skoncentrować, ale w domu już jej to nie wychodziło. Nawet Megan, z którą jadła obiad, pytała, co się stało.

Gdy wróciła do domu, przed gankiem stała już góra dużych kartonowych pudeł. Uśmiechnęła się do siebie. Jack spełnił swoją obietnicę. Zaczerwieniła się na myśl, że jeszcze jedna pozostaje do spełnienia. Znowu poczuła przyjemne ciepło w dole brzucha.

Starła się o nim nie myśleć, tylko mechanicznie się pakować. Nie udawało się. Ciągle łapała się na tym, że przystanęła z jakąś książką, zastanawiając się, co on teraz robi, lub przypominając sobie jego miłosne szepty. Nie wiedziała, jak wytrzyma do jego przyjazdu.

Sobotni poranek powitała z radością. To ten dzień, w którym ma opuścić swoje mieszkanie i na jakiś czas się do niego wprowadzić. To dzisiaj mają się kochać... Patrząc na swoją twarz w lustrze, zastanawiała się, czy jest gotowa porzucić wszystkie swoje bariery wstydu i oddać się mu całkowicie.

Równy o dziewiątej zadzwonił dzwonek do drzwi.

W czarnej podkoszulce i wytartych džinsach Jack wyglądał diabelnie seksownie. Alicja złapała się na tym, że brakowało jej jego towarzystwa.

Saffy także podzielała jej uczucia. Z głośnym ujadaniem rzuciła się na Jacka. Alicja miała ochotę pójść w jej ślady i obdarzyć go pocałunkami, ale nie miała jeszcze odwagi.

- Dzień dobry - powiedział miękko.

- Dzień dobry - odpowiedziała, starając się zapanować nad drżącym głosem.

Obdarzył ją przeciągłym spojrzeniem. Jeden rzut oka na jego minę sprawił, że doskonale wiedziała, o czym myślał cały wczorajszy dzień.

- Dziękuję za te pudła. Bardzo mi się przydały.

- Bardzo proszę. Firma transportowa obiecała, że podrzuci ci je na podwórko. Pomyślałem, że przyjadę wcześniej i pomogę ci w pakowaniu.

- Dzięki, ale już wszystko jest w pudłach.

- W takim razie zacznę je znosić. Które są najcięższe?

Położyła dłonie na biodrach, patrząc na niego z lekką naganą.

- Nie baw się tu w bohaterkę. Ja jestem większy, więc będę nosił większe pudła. Ty zajmiesz się mniejszymi. Bez dyskusji - wciąż się uśmiechając, pogroził jej palcem. - No, chyba że chcesz nadwyrężyć sobie mięśnie. Wtedy mogę zrobić ci masaż wieczorem...

Naprawdę wolałaby, żeby tego nie powiedział. Sam pomysł masażu podziałał na nią niesłychanie erotycznie. Gdy tylko wyobraziła sobie jego ręce na swoich nagich ramionach, poczuła, że jej sutki twardnieją, serce zaczyna szybciej bić, a oddech przyśpiesza.

- Co z meblami? - gorączkowo zmieniła temat.

- Przyjedzie ekipa remontowa i je zniesie.

- Do którego pokoju?

- Teraz myślę, że najlepiej będzie je ulokować w jadalni. Na razie będziemy jadać w kuchni.

Będziemy jadać... Nie może zapomnieć, że to tylko sytuacja przejściowa.

- Najpierw może wezmę te walizki.

Bez słowa patrzyła, jak Jack wychodzi z walizkami na schody. Pewnie zanieś je do pokoju, który wybrała. Teoretycznie tam ma spędzić noc... A może obudzi się jutro w jego szerokich ramionach?

Po chwili wrócił, uśmiechając się łobuzersko. Dałaby głowę, że potrafi czytać w jej myślach.

- Gdzie będzie spała Saffy? - spytał, podnosząc z podłogi jej duże posłanie.

- Jest przyzwyczajona do spania w kuchni, więc jeśli ci to nie będzie przeszkadzało...

- Tak, pies moich rodziców też śpi tylko w domu. - Ukucnął przy psie i podrapał go za uszami. - Miło znowu będzie mieszkać ze zwierzakiem.

- Nie masz psa w Londynie?

- Mieszkam w apartamencie bez trawnika i do tego pracuję w naprawdę dziwnych godzinach. Umęczyłbym tylko psinę.

Gdy tylko skończyli znosić pudła i siatki, na podjazd wjechała ciężarówka.

Saffy wypadła z domu, witając gości. Tuż za nią podążył Jack. Ciekawość Alicji zwyciężyła. Gdy tylko wyszła z domu, zobaczyła, jak Jack i mężczyzna z samochodu obejmują się i klepią po plecach.

- Jak podróż, stary? - pytał z uśmiechem.

- Bogu dzięki nie jechałem z Cathy i mogłem używać nawigacji - roześmiał się mężczyzna.

- Alicjo, to Jimmy - Jack przywołał Alicję.

- Jesteś szwagrem Jacka, tak? - spytała, wyciągając dłoń.

- Dokładnie. A ty jesteś... - Na widok jej nagle zarumienionej twarzy zawstydził się. - Przepraszam, nie chciałem być wścibski.

- Jestem poprzednią właścicielką domu - wytłumaczyła szybko.

- Piękny budynek. - Gwizdnął z uznaniem Jimmy. - Teraz rozumiem, dlaczego się w nim zakochałeś.

- Wstrzymaj się z pochwałami. Jeszcze nie widziałeś ogrodu - entuzjastycznie stwierdził Jack.

Alicja pamiętała, że Jimmy jest dziennikarzem muzycznym. Pewnie Jack ściągnął go, aby pomógł mu w realizacji tego dziwaczego planu.

- Może rozpakuj się, a my zniemiemy meble - zasugerował Jack.

- Chciałabym wam jakoś pomóc.

W końcu to były jej meble, a czułaby się jakoś niezręcznie, gdyby oni wszystko robili, a ona malowała paznokcie!

- Nie chcę być nieczułym egoistą, ale pewnie Jimmy napiłby się gorącej kawy. Byłabyś tak miła?

Mało brakowało, a wybuchłaby śmiechem. Widziała w jego oczach, że nie chce jej obrazić sprowadzeniem do roli kucharki. Nie była aż tak delikatna.

- Oczywiście. Zaraz przyniosę wam kawy. To nie jest prośba, której nie mogę spełnić - zapewniła z uśmiechem.

Przez chwilę ich oczy się spotkały. Po obojgu przebiegł dreszcz emocji.

- Przygotuję wam jakiś poczęstunek i zawołam, jak będzie gotowe. Macie jakieś specjalne życzenia?

- Mnie tam obojętne.

- Jimmy?

- Ja jestem wszystkożerny.

Pożegnała ich z uśmiechem i poszła do kuchni. Po kilku chwilach przyszła także Sany, która rozłożyła się w swoim koszyku.

- Cudownie być znowu w domu, prawda? - szepnęła do niej Alicja.

Lodówka Jacka prezentowała się imponująco tylko z zewnątrz. Mleko, sok, kilka truskawek i masa czekolady różnych smaków. Widząc takie pustki, musiała zajrzeć do zamrażarki. Oczywiście, tylko lody.

Przez chwilę wyobrażała sobie, że po wspólnie spędzonej nocy Jack zejdzie do kuchni i przez cały poranek będą wyżerać słodycze z jednego pudełka... Roześmiała się ze wstydem, gwałtownie potrząsając głową, starając się pozbyć tych dziecinnych marzeń.

Głośno wzdychając, rozpakowała zakupy i zrobiła kanapki z sałatą i szynką. Po kilku minutach we trójkę siedzieli przy stole. Jimmy paplał o muzyce i filmach.

Był miły, a przy tym zabawny, więc czuła się bardzo swobodnie w jego towarzystwie.

- Czas wracać do pracy! - Jack już wstał z krzesła i popędzał przyjaciela.

- Mogę wam w czymś pomóc? - spytała, sprzątając ze stołu.

- Najlepiej się rozpakuj. W bibliotece możesz urządzić sobie gabinet.

- Gabinet? - powtórzyła.

- No w końcu gdzieś musisz przygotowywać się do zajęć. Sypialnia nie jest duża, więc pomyślałem, że przyda ci się dodatkowe pomieszczenie.

- Dziękuję - odrzekła z wdzięcznością. - Jesteś pewny, że nie będę ci przeszkadzać?

- Jakoś się zmieścimy. - Puścił do niej oko.

Po dwóch godzinach praca była już skończona. Gdy weszła do biblioteki, spotkała Jimmy'ego przestawiającego ciężkie biurko. Rzuciła się na pomoc.

- Jack mówił, że pewnie będziesz chciała mieć widok na ogród - wytłumaczył.

- Tak, wiele dla mnie znaczy.

- Dawno nie widziałem go tak szczęśliwego - stwierdził nagle.

- Od czasu jego małżeństwa?

- Opowiedział ci o Erice? - spytał zaskoczony, a właściwie prawie zszokowany. - Rzadko komu to opowiada. Złamała mu serce. Nie potrafi sobie ułożyć życia...

- To ostrzeżenie?

- Nie, nie zrozum mnie źle - odpowiedział szybko.

- To bardzo dobry człowiek, powierzyłbym mu własne życie, ale jest pracoholikiem i nie umie się relaksować. Uciekał w pracę i teraz to się mści. Opowiada, że to jego urlop i w ogóle, ale zauważ, że mało kto w czasie swojego wolnego robi generalny remont. Powinien się ustatkować z jakąś mądrą kobietą u boku.

- Mylisz się - odpowiedział spokojnie Jack, stojący w drzwiach z komputerowym monitorem w rękach. - Już raz się ustatkowałem i nic z tego nie wyszło. Życie jest po to, żeby się bawić, a nie wiecznie umartwiać.

Zabolało. Ostrzeżenie, żeby się emocjonalnie nie angażowała, trafiło wprost do jej serca. Tak, to tylko tymczasowy związek oparty na cielesności.

- Zostajesz na kolacji? - zwrócił się do Jimmy'ego.

- Dzięki, stary, ale muszę wracać do Londynu.

- Cathy pewnie usycha z tęsknoty za wieściami o mnie.

- Nie tak bardzo jak mama. Obiecała, że jak od razu do niej przyjadę, to dostanę ciasto. - Uśmiechnął się. - Ach, namówiły się i chcą ci zrobić niespodziankę. Możesz się ich niedługo spodziewać.

Alicja poruszyła się niespokojnie, ale żaden nie zwrócił na nią uwagi.

- Wysłałem im e-mailem całą furę zdjęć. Czego jeszcze chcą?

- Zobaczyć na własne oczy, mama zamartwia się, że jesz tylko słodcyce.

Alicja wybuchła śmiechem.

- Bardzo było miło mi cię poznać, Alicjo - Jimmy uściskał ją.

- Mnie ciebie także. Do zobaczenia.

Obaj opuścili bibliotekę. Zanurkowała pod stół, aby ułożyć wszystkie swoje książki w kolejności alfabetycznej, gdy nagle poczuła czyjaś dłoń na pośladku. Przestraszona, cofnęła się gwałtownie i mocno uderzyła głową w stół. Jęknęła z bólu.

- Przepraszam cię, Lissy. Nic ci nie jest?

- Przeżyję - odpowiedziała, wynurzając się spod stołu. - Jak chcesz, to możesz pocałować, żeby nie bolało.

- Nie zachęcaj - odparł ze śmiechem Jack, sadzając ją na obrotowym krześle. - Wieczorem cię pocałuję, i to nie tylko w główkę. Będę pieścił każde wybrzuszenie twojego ciała, każdy kształt i każdy centymetr twojej skóry. Będę cię całował tak długo, póki nie będziesz gotowa przyjąć mnie całego.

Drżała z pożądania. Była gotowa już w tej chwili, gdy tylko zaczął szeptać. Gdyby teraz zerwał z niej ubranie i wziął tutaj, na tym biurku, nie miałyby nic przeciwko. Odkryłaby przed nim wszystkie swoje intymne tajemnice.

- A potem? - spytała ze ściśniętym gardłem.

- Poczekaj, a zobaczysz - odrzekł, patrząc na nią z uwielbieniem.

Pokiwała głową i nieśmiało się uśmiechnęła.

- Zapraszam cię na kolację.

- Nie da rady. Żeby zjeść kolację w sobotę, trzeba dwa tygodnie wcześniej zamawiać stolik - wzruszyła ramionami.

- Leć się przygotuj, a ja zobaczę, co da się zrobić.

Była prawie pewna, że nie uda mu się zamówić miejsc, ale posłusznie poszła pod prysznic. Lekko się umalowała, ułożyła włosy i założyła małą czarną sukienkę, której nie miała na sobie od wieków.

- I jak? - spytała, gdy zeszła już gotowa do kuchni.

- Wyglądasz pięknie, choć prawdę mówiąc, wolę cię umorusaną ziemią.

- Pytam się, co ze stolikiem, a nie jak wyglądam - wykrztusiła, zanosząc się od śmiechu.

- Daj mi minutkę na przygotowanie.

Popędził schodami na górę.

Po kilku chwilach był już z powrotem, wycierając po drodze mokre włosy.

- Nakryj do stołu, a ja za pół godzinki będę z jedzeniem. Nie dostaliśmy stolika, ale udało mi się załatwić jedzonko na wynos!

Już wychodził, gdy nagle podbiegł do niej i wziął w ramiona. Wyglądał tak seksownie, że nie miałyby nic przeciwko, gdyby darowali sobie tę kolację.

Całowali się długo i delikatnie.

- To tylko mały początek dzisiejszego wieczoru.

Uśmiechnął się i wyszedł, a Alicja stała jeszcze przez chwilę, przyciskając dłonie do rozgrzanej twarzy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wrócił wcześniej, niż myślała. Alicja dopiero co skończyła karmić psa, gdy usłyszała dźwięk nadjeżdżającego samochodu. Chwilę później Jack stał w drzwiach, ściskając wielką papierową torbę.

- Kolację podano - zapowiedział poważnie. - Widzę, że otworzyłaś wino.
- Tak, myślałam, że byłoby miło wypić po lampce do posiłku.

Zamówił gulasz wołowy z pieczonym ryżem i warzywami. W myślach pochwaliła go za dobry wybór.

- Moje ulubione - wskazał na butelkę.
- Cieszę się.

Alicja zapaliła białe świece, które wcześniej przyniosła ze swojego pokoju. W milczeniu zasiedli nad apetycznie pachnącymi talerzami. Jack rozlał wino do wysokich kieliszków.

- Za nas - powiedział, podnosząc kieliszek.
- Za nas.
- Wiesz, do ciebie idealnie pasowałyby brylanty.
- Niestety, wszystkie zabrała moja matka.
- Przepraszam, nie chciałem przywoływać bolesnych wspomnień. Po prostu klejnoty pasują do ciebie. Mam taki obrazek w głowie...

Wiedziała, że prędzej czy później zacznie ten temat. Mniej więcej spodziewała się, co powie, ale teraz zamiast się wycofać, jak to robiła przez ostatnie kilka dni, dumnie uniosła podbródek i spytała z uśmiechem:

- Jaki obrazek?

- Och, jest ich wiele, ale ten to mój ulubiony - odpowiedział z pociemniałymi od pożądania oczami. - Cała naga, ubrana jedynie w wysokie szpilki i brylantowy naszyjnik. Podoba ci się?

- Nie przepadam za biżuterią. Ledwo zgadzam się na zegarek.

- Zauważyłem. To powiedzmy, że leżysz na łóżku bez naszyjnika, ale z pękiem czerwonych róż. Lepiej?

- Lepiej. Choć wolę ostróżki.

Żartowała, choć już ta wizja zaczęła do niej przemawiać. Oczyma wyobraźni zobaczyła, o czym marzy Jack. Ona także weszła w tę wizję, ale skupiła się na nim, idącym ku jej łóżu z namiętnością wypisaną na twarzy.

- A co z obcasami?

Cóż, miała jedną parę, i to tak starą jak ta sukienka. Co więcej, założyła je dzisiaj.

- Spójrz pod stół.

- Cudne - odpowiedział. - Szalenie seksowne.

Posiłek był pyszny, ale ledwie dziobała widelcem w talerzu. Nie miała apetytu, a właściwie miała, ale na pewno nie na to, co oferowała restauracja. Wszystkie jej zmysły koncentrowały się na Jacku, a nie na talerzu. Jedli w milczeniu, choć co i rusz jego oczy lustrowały jej postać, sugerując, co ich właściciel zamierza z nią robić po kolacji.

Alicja czuła, że robi jej się zimno i gorąco na przemian.

Zjadł już połowę porcji, gdy odłożył sztućce i odsunął się na kilka centymetrów od stołu.

- Co się stało? Przestało ci smakować?

- Wszystko w porządku - odpowiedział.

- Nie jesteś głodny?

- Jestem, i to już od dwóch dni. Wściekle głodny.

Doskonale rozumiała to uczucie.

- A teraz niemal umieram z głodu - powiedział.

Zamiast odpowiedzi odłożyła sztućce, zdmuchnęła świece i spojrzała na niego wyczekująco.

- Teraz? - spytał z istnie diabelskim uśmiechem.

Pokiwała głową bez słowa.

Jego uśmiech był najbardziej seksownym obrazkiem, jaki w życiu widziała. Cała drżała na myśl o tym, co się za chwilę stanie.

Trzymając się za ręce, weszli po schodach na górę.

- Miałem zamiar zmienić zasłony. Myślałem o aksamitnych, granatowych ze złotymi, tłoczonymi gwiazdami - stwierdził, gdy tylko znaleźli się u niego w pokoju.

- Wychodzi z ciebie romantyk.

- Może. Ale teraz mam coś ważniejszego na głowie. Ciebie, Lissy. Długo na to czekałem.

Alicja omiotła wzrokiem pokój, podczas gdy Jack zapalał przyniesione z kuchni świece. Zupełnie nie przeszkadzało jej, że nie zasłonił okna. Najbliżsi sąsiedzi i tak mieszkali za daleko, żeby cokolwiek zobaczyć, nawet gdyby siedzieli w oknach z lornetkami w rękach.

Byli tylko we dwoje... Jego usta zetknęły się z jej wargami w długim, namiętym, choć delikatnym pocałunku. Jego prawa dłoń sięgnęła do jej szyi, skąd odgarnęła włosy i masowała napięte mięśnie karku. Skąd wiedział, że ze zdenerwowania cała zeszywniała? Lewa dłoń już odsuwała długi zamek jej sukienki. W chwilę później materiał opadł aż do kostek, a po plecach przebiegł jej zimny dreszcz.

- Zimno? Mogę ci obiecać, że za chwilę będzie ci tak gorąco, jak nigdy w życiu.

Pochylił się i obsypał jej dekolt pocałunkami. Alicja odchyliła głowę do tyłu, napawając się przyjemnością i magią chwili. Gdy tylko zobaczył, że jej obojczyk i gardło są odkryte, od razu porzucił dekolt i znacząc pocałunkami wybrzuszenie podbródka i szyi, namiętnie pieścił je ustami.

- Tak bardzo cię pragnę - wydusił między jednym a drugim pocałunkiem.

- Ja ciebie też...

Nic więcej nie mogła mówić. Była zbyt pobudzona, żeby myśleć o czymś innym poza tym, co miało stać się za chwilę.

- Rób ze mną, co tylko zechcesz.

Drżącymi dłońmi sięgnęła do jego kołnierzyka. Powoli odpinała guziki. Trwało to długo, ale w końcu się udało. Ściągnęła koszulę z jego ramion i zamarła.

- Cudowne - stwierdziła, wodząc szczupłymi palcami po jego mięśniach i brzuchu.

Był naturalnie szczupły i lekko umięśniony, bez godzin spędzonych na siłowni. Mimo ciemnych oczu i włosów, jego skóra była bardzo jasna z odznaczającymi się ciemnymi włosami.

- Masz tak jasną skórę - wyszeptała. - Niczym Celt.

- I właśnie tak się czuję, Lissy. Jak celtycki wojownik, który zawojuje cały świat. Pocałuj mnie - zażądał.

Nie musiał jej tego dwa razy powtarzać. Delikatnie przywarła do jego ust.

- Nazywasz to pocałunkiem? - spytał zawiedziony.

- W końcu to ty wymyśliłeś, że mamy sobie dawkować przyjemności.

- Powiedzmy, że nie wszystkie moje decyzje są mądre... Ta taka nie była.

- Skoro tak twierdzisz...

Wpiła się w jego wargi z takim pożądaniami, jakiego jeszcze nie doświadczyła.

Zadowolony przygarnął ją bliżej do siebie. Całowali się jak jeszcze nigdy. Gdy wreszcie resztkami sił oderwali się od siebie, oboje drżeli.

Uklęknął przed nią i całując jej brzuch, ściągnął z niej bieliznę. Wstydziła się, choć w pewien sposób była dumna, gdy patrzył na nią z pożądaniem.

- Teraz moja kolej - szepnęła, odsuwając się od jego niecierpliwych dłoni.

Niestety, jej palce zbyt drżały, żeby poradzić sobie z opornym mechanizmem.

Uśmiechnął się, podniósł ją z kłeczek i pocałował opuszkę każdego palca z osobna. Następnie swoimi palcami obrysował kontur jej ust. Bez chwili zastanowienia pocałowała jego palec, a następnie wzięła w usta i possała lekko. Jej wzrok obiecywał, że gdy tylko trochę poczeka, będzie mógł poczuć jej słodkie usta na czymś o wiele większym niż palec.

Wciąż po jej głowie tłukło się przekonanie, że może nie jest dla niego dość dobra. Gavin nie był zadowolony z jej łózkowych poczynań, więc jaką miała pewność, że Jack będzie... Gavin powiedział jej, że nawet niedoświadczona siedemnastolatka byłaby o wiele bardziej wyzwolona niż ona. Wspomnienie to zapiekło niczym policzek.

Jack zdawał się czytać w jej myślach. Podniósł jej podbródek i patrzył szczerze w oczy.

- Jesteś piękna. Spójrz, jak na mnie działasz.

Odsunął się nieco i odpiął guzik spodni. Pozwolił, by zsunęły mu się aż do kostek. Szybko się ich pozbył i stanął przed nią całkowicie nagi. Spojrzała w dół i z podziwem zauważyła, że nie kłamał. Faktycznie, podziałała na niego. Był tak duży, że zachodziła w głowę, jak się w niej zmieści.

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze - wyszeptał.

Podszedł do niej i dotknął jej piersi. Idealnie mieściły mu się w dłoniach. Pochyliła się nieco i wziął w usta pąki jej sutków.

- Czekałem na to dwa dni - wyszeptał. - Dwie noce rozpamiętywałem twój smak i zapach. Tak bardzo cię potrzebuję.

Znów zaczął je pieścić i ssać. Alicja odchyliła się, jęknęła i przytuliła jego głowę do swoich piersi. To było cudowne, ale pragnęła czegoś więcej. Chciała go poczuć w sobie, całego i to jak najszybciej.

Musiała powiedzieć to głośno, gdyż wyprostował się i zajrzał jej w oczy.

- Ja także tego chcę. Ale najpierw chcę cię całą obejrzeć i posmakować...

Uklęknął przed nią, a gdy poczuła jego gorący oddech na brzuchu, poczuła, że odpływa. Czy on zamierza...?

Delikatnymi, długimi ruchami gładził jej łydki i uda. Zamknęła oczy i poczuła, że podnosi po kolei jej stopy i wysuwa je z butów. Odrzucił je i okręcił ją, a potem przylgnął ustami do delikatnego miejsca za kolanem.

- Ależ jesteś gorąca - wyszeptał.

- Jack, proszę...

Nie mogła wytrzymać dłużej tego oczekiwania. Znowu chciała dotknąć jego skóry, pocałować ją, gładzić i pieścić. Tak bardzo potrzebowała go w sobie. Chciało jej się płakać z tęsknoty.

- Ja także, kochanie. Na pewno tego chcesz?

- Tak! - słowa same wyrwały się jej z gardła.

Nie dotykając jej, podniósł się z klęczek. Oddychała ciężko otwartymi ustami, jeszcze chwila i wybuchnie. Nie wytrzyma dłużej bez jego dotyku.

- Zrobisz coś dla mnie, Lissy?

- Co?

- Pamiętasz, co mówiłem na dole? O obcasach, biżuterii i kwiatach?

Mówiłem serio...

Uśmiechnęła się i nałożyła buty.

- Tak dobrze? Nie mam niestety kwiatów, ale następnym razem da się to załatwić.

- Nawet nie wiesz, jaka jesteś piękna i jak bardzo cię pragnę.

- Tak bardzo jak ja ciebie?

Wzięła go za rękę i poprowadziła do łóżka. Posłusznie usiadł, a ona wślizgnęła się za niego i oddychając szybko, zaczęła go masować.

- Teraz moja kolej - wydusił łamiącym się głosem.

Zamienili się rolami. Przebierał palcami po jej kręgosłupie, aż w końcu położył ją na wielkim łóżku. Po raz drugi delikatnie zdjął jej buty, delikatnie masując kostki. Poczowała, że całe jej ciało płonie. Ałasowa pościel delikatnie koła ten pożar. Bawiąc się kosmykiem swoich blond włosów, obserwowała, jak Jack delikatnie rozchyła jej uda i całuje ich wnętrze. Ominął jednak najważniejszy punkt jej ciała i wspinał się ustami w górę. Doszedł do gardła i znów cofnął się na piersi, językiem zataczał małe koła dookoła sutków. Podczas gdy jego usta zajęły się brodawkami, palce zmierzały do tego punktu, który najbardziej oczekiwał spełnienia. Jęknęła, gdy tam ją dotknął.

- Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

- Właśnie taki miałem zamiar.

Brzmiał o wiele chłodniej i spokojniej, niż się spodziewała. Otworzyła oczy. Puścił jej oczko i gwałtownie opuścił się w dół. Poczowała, że jego język zagłębia się w jej kobiecość. Już zbliżała się do wybuchu, gdy nagle cofnął się.

- Chodź do mnie, kochanie.

- Och... Ja jeszcze nigdy tego nie czułam.

- No nie mów, że nie miałaś spełnienia z tym dupkiem.

- Miałam, chyba.... Ale nigdy nie było tak dobrze jak....

- To dobrze działa na moje ego - zażartował.

- Zróbmy to - poprosiła drżącym głosem.

- Jak sobie życzysz.

Pocałował ją jeszcze raz i przetoczył się na plecy, trzymając jej ciało nad sobą. Delikatnie uniósł ją i wślizgnął się w jej gorące wnętrze. Nie mogła uwierzyć, że zrobił to tak szybko. Z Gavinem było zupełnie inaczej. Poza tym on nigdy nie dbał o jej przyjemność.

Przez chwilę spoglądali sobie w oczy.

- Czy już mówiłem, że mam przed sobą piękny widok. Twoje piersi są idealne, a z tymi rozsypanymi włosami wyglądają jeszcze piękniej.

Uniósł biodra, żeby wtargnąć w jej wnętrze jeszcze głębiej. Wiedziona instynktem, zaczęła się poruszać. Szybko zsynchronizowali swój rytm. Na początku delikatnie, potem coraz mocniej. Czują, że przyjemność zalewa ją falami, nigdy nie czuła się tak dobrze. Leżąc pod nią, poczuł, że nadchodzi eksplozja. Oczy jej pociemniały i krzyknęła z rozkoszy. To było cudowne. Wiedziała, że stało się to tylko dzięki niemu. Po kilku chwilach i on dołączył do jej krzyku.

Opadła obok niego bez sił. Myślała, że odwróci się i ucieknie, ale on tylko objął ją mocno i przytulił. Leżeli tak długo. Zaczęło się robić zimno, ale żadne nie chciało zerwać tej intymnej nici. W końcu Jack wyswobodził ją ze swoich ramion i ucałował.

- Zaraz wracam - wyszeptał.

Roześmiała się na dźwięk otwieranej zamrażarki.

Po chwili pojawił się z pojemnikiem lodów czekoladowych i dwiema łyżeczkami.

- Ja tam jestem głodny.

- Napracowałeś się...

- Lubisz czekoladowe?

- A jak myślisz? - spytała z uśmiechem.

- Myślę, że moje prześcieradło może być za chwilę brudne...

Roześmiała się, a on na chwilę spoważniał.

- Podobało ci się?

- Jak możesz o to pytać?

Nie oczekiwał komplementów, szczerze chciał się dowiedzieć, czy aby na pewno się sprawdził.

- Nigdy w życiu nie było mi lepiej.

Pogłaskała go po policzku.

- Mówilem! - zawołał z entuzjazmem. - A to był nasz pierwszy raz.

Ciekawe co będzie, jak już zdobędziemy trochę praktyki.

Wyjął trochę lodów z opakowania i z kamienną twarzą zrzucił je na jej nagie piersi.

- Och, jaka ze mnie niezdara! Daj, posprzątam. - Uśmiechnął się i pochylił głowę ku jej sutkom.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Następnego ranka Alicja obudziła się przy Jacku. W nocy miała zamiar przenieść się do swojego pokoju, ale poprosił ją, żeby została. Nie mogła odmówić.

Minęło już naprawdę bardzo dużo czasu, gdy ostatni raz spędzała noc z mężczyzną. Po seksie Gavin odwracał się i zasypiał w ciągu sekundy. Jack był zupełnie inny. Po zjedzeniu lodów oboje poszli pod prysznic, gdzie kochali się po raz drugi, potem wrócili do łóżka i kochali się kolejny raz. Już przed świtem utulił ją do snu i bezpiecznie zasnęła w jego ramionach.

Po tych kilku godzinach snu była niewyspana, ale teraz zupełnie o to nie dbała. Było jej ciepło, a serce przepelniała radość. Nigdy wcześniej nie czuła się lepiej.

Jack wciąż spał. Wyglądał tak pociągająco, że ledwo zdusiła w sobie pragnienie, by go obudzić i życzyć dobrego dnia w bardzo oryginalny sposób.

Na nocnej szafce nie było zegarka, więc nie miała pojęcia, która może być godzina. Po świetle słonecznym wnioskowała, że późny poranek.

Delikatnie pocałowała w usta i wyswobodziła się z jego ramion. Starala się go nie obudzić. Na palcach wymknęła się do kuchni, gdzie czekała na nią Saffy.

Wypuściła ją na dwór, posprzątała w kuchni i zaparzyła dwa kubki parującej kawy.

Gdy tylko otworzyła drzwi do sypialni, zauważyła, że Jack zaczyna się budzić. Otworzył oczy, przeciągnął się i zadowolony uśmiechnął się.

- Hej, Lissy. Mówiłem ci już dzisiaj, że jesteś aniołem? - spytał, widząc w jej dłoniach białe kubki.

- Niewiele trzeba, by cię zadowolić.

Alicja postawiła kubki na stolyczku i usiadła na skraju łóżka. Już po chwili trzymał ją zamkniętą w swoich ramionach.

- Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzało picie zimnej kawy? - wymruczał do jej ucha.

Faktycznie, kiedy skończyli się kochać, kawa była lodowata.

- Może zrobię świeżej? - zapytał ze śmiechem. - Ta się chyba nie nadaje.

Wciąż nagi zszedł do kuchni. Uśmiechnięta Alicja wygodnie ułożyła się na poduszkach. Wysportowane pośladki Jacka były jednym z najładniejszych widoków, jakie ostatnimi czasy zdarzyło się jej podziwiać.

Po kilku minutach wrócił z kawą i grzankami. Gdy Alicja zajęta była jedzeniem, stanął przy oknie i wpatrywał się w jezioro.

- Stało się coś?

- Tak. A właściwie stanie się dopiero dzisiaj wieczorem. Pójdziemy nad jezioro, weźmiemy ze sobą koc i będziemy całą noc kochać się pod gwiazdami.

- Tam jest pełno robactwa, a nie chcę mieć pogryzionego tyłka.

- Kochanie, tylko ja mogę gryźć te boskie pośladki. Poza tym nie burz mojej idealnej wizji. - Roześmiał się.

W poniedziałek rano Alicja obudziła się smutna, że ten cudowny weekend się już zakończył. Nie miała pojęcia, o której przychodzi ekipa remontowa. Mimo to nie chciała budzić Jacka. Przed samym wyjściem do pracy zaniósł mu kubek kawy. Przedtem jednak upewniła się, że jest już kompletnie ubrana. Wiedziała, że gdyby zobaczył choć skrawek jej nagiego ciała, znów wylądowałiby w łóżku.

Gdy cicho otworzyła drzwi sypialni, zorientowała się, że siedzi już przy biurku i przegląda terminarz. Miał na sobie tylko ciemne dżinsy. Wyglądał tak

intrygująco, że przez ułamek sekundy miała ochotę zrzucić ubranie i poprowadzić go do łóżka. Po chwili się opamiętała.

Pamiętaj, że to tylko układ. Nie można się w to emocjonalnie angażować!

- Dzień dobry. Wypuściłem już Saffy. Chodź na śniadanie. Zrobię coś pysznego - zaproponował.

W kuchni szybko nakrył do stołu i gestem zaprosił Alicję, by usiadła.

- Dzięki - odpowiedziała z uśmiechem.

Czuła się nieco dziwnie. Od bardzo dawna nie jadła z nikim śniadania. Poprzedniego dnia w ogóle zrezygnowali z posiłków, byli zbyt zajęci sobą.

Postawił przed nią wyładowany smakołykami talerz i zajął miejsce naprzeciwko. Sam zadowolił się kawą.

- Nie chciałam cię budzić.

- Jestem przyzwyczajony do wczesnego wstawania. O której wracasz z pracy?

- Pewnie koło szóstej, zależy, czy studenci będą mieli jakieś pytania.

Czemu pytasz?

- Pomyślałem, że zrobię kolację.

Wytrzeszczyła oczy.

- Nie kłopotz się. Nie musisz dla mnie gotować - powiedziała szybko.

- A myślisz, że ja żyję powietrzem? - zażartował. - Ja nie ugotuję tylko dla ciebie, ale także dla siebie. Poza tym, jeśli będziemy stołować się oddzielnie, nasze środowisko bardzo ucierpi z powodu używania zbyt dużej ilości prądu. Zrób coś dla matki ziemi i pozwól mi przygotować kolację.

Cóż miała powiedzieć na takie argumenty? Z radością pokiwała głową. Miło będzie zjeść coś ciepłego po pracy w tak miłym towarzystwie.

- A co z Saffy? Mam się nią jakoś specjalnie zajmować w czasie twojej nieobecności?

- Zazwyczaj jedzie ze mną i siedzi w moim gabinecie, gdy mam wykłady. Studenci, którzy przychodzą na konsultacje, rozpieszczają ją psimi smakołykami.

- To miło, że pozwalają zabierać zwierzęta do pracy. Gdybym ja do swojego biura przyprowadził choć chomika, musiałbym prowadzić biedaka do behawiorysty.

- A ty co zamierzasz dzisiaj robić? - spytała ze śmiechem.

- Spotkanie z szefem ekipy remontowej. Elektryk wchodzi do mieszkania Teda, a ja muszę jeszcze podzwonić po ludziach. - Rozsmarował reszkę miodu na swojej grzance. - Podejrzewam, że muszę jechać po jakieś zakupy? Lubisz coś szczególnie?

Zrobiło jej się ciepło na sercu. Może zapytał tylko z grzeczności, ale przez chwilę miała bardzo przyjemne wrażenie, że ktoś o nią dba. Gavin nigdy taki nie był. Fakt, mieszkali ze sobą tylko w czasie weekendów, ale nigdy nie zapytał, czy ma na coś ochotę.

- Dziękuję, nie. Kochany jesteś, że zapytałeś. Muszę lecieć! - Cmoknęła go i zbiegła po schodach.

Całą drogę do pracy wesoło podśpiewywała, dzień minął jej bardzo szybko, ale najszcześniejszym momentem był powrót do domu. Gdy wjechała na podjazd, nie stał tam żaden obcy samochód. Widocznie budowlańcy i elektrycy skończyli już swój dzień pracy.

Nie wiedziała, czy ma zadzwonić, czy otworzyć drzwi podarowanym przez Jacka kluczem. Wybawił ją jednak z opresji i sam zszedł otworzyć. Przywitali się pocałunkiem.

- Witaj, moja piękna. Jak ci minął dzień?

- W porządku. A tobie jak poszło z ekipą?

- Też w porządku - odpowiedział, jednocześnie mieszając w wielkim garze.

- Hm, coś tutaj pięknie pachnie.

- Przygotowałem tajskie jedzonko. Warzywa w curry, sajgonki i ryż jaśminowy.

Alicja nie pamiętała, kiedy ktoś ostatnio dla niej gotował, nie licząc Megan, która wiedzona współczuciem często zapraszała ją na kolację. Ale wtedy gotowała głównie dla swojej rodziny, a Jack tylko dla niej.

Było pyszne, co wcale jej nie zdziwiło. Jack od początku wydawał się profesjonalistą w każdym calu.

- Gdzie nauczyłeś się tak gotować?

- Jestem samoukiem - odparł z uśmiechem, a po krótkiej przerwie oznajmił. - Dzisiaj trochę pooglądałem ten dziennik.

Zaskoczona, uniosła głowę znad talerza. Nie poruszali tego tematu od chwili, gdy odmówił wzięcia pamiętnika.

- Wychodzi na to, że są trzy możliwości. Możesz postarać się urządzić ogród, aby wyglądał tak jak dawniej, co będzie zapewne bardzo trudne. Możesz zostawić to wszystko tak, jak jest, ale zasadzić kilka innych roślin, aby zrobić wrażenie podobnego do pierwowzoru. Jest jednak trzecia opcja, którą chcę ci zaproponować. Mówi ci coś nazwisko Jellicoe?

Alicja szybko zamrugała. Nie miała pojęcia, że Jack wie o kimś takim jak Jellicoe i o jego pracy.

- Masz na myśli Geoffrey'a Jellicoe'a?

- Tak.

- Skąd o nim wiesz?

- Czytałem o nim dzisiaj w internecie.

Geoffrey Jellicoe był jednym z najbardziej znanych i cenionych konserwatorów ogrodów. Jego usługi były bardzo drogie, ale zawsze profesjonalne. Kiedyś chciała skorzystać z jego doświadczenia, ale oczywiście nie miała dość pieniędzy.

- Dzisiejszy ogród zupełnie nie przypomina tego z rysunków.

Pokiwała głową.

- Jellicoe sugeruje, żeby zostawić najlepsze zachowane części trawnika, a resztę wykarczować i obsadzić na nowo.

- Zawsze chciałam to zrobić. Odbudować stary ogród na podstawie zapisków Alicji... Ale skąd wiesz, co Jellicoe proponuje?

- Dzwoniłem do niego na konsultacje. Lissy, to jest niewykonalne.

- Słucham?

- Naprawdę, Jellicoe stwierdził, że to ciężka praca, która pewnie niczego dobrego nie przyniesie. To było trzy wieki temu, zmieniła się pogoda, ilość opadów, zakwaszenie gleby i tuzin jeszcze innych rzeczy. To nie takie proste, jak ci się wydaje.

- Nie interesuje mnie twój osobisty pogląd. Zamierzam to zrobić - zapowiedziała chłodno.

- Rozumiem, że to ogród twoich przodków, ale...

- Nie ma żadnego ale! Dla ciebie nie liczy się historia? - spytała.

- Liczy się, oczywiście, że się liczy, ale nie można nią żyć. Trzeba żyć i mierzyć się z problemami w świecie, w którym żyjemy dzisiaj i będziemy żyć jutro. Szanujmy historię, ale uwielbienie i ślepe podporządkowanie nic nie zmieni - tłumaczył cierpliwie.

- Nie rozumiesz...

- Rozumiem. Masz już tutaj historię, chociażby tę oranżerię. Czas, żeby powstało coś nowego, coś stworzonego od podstaw i przez żyjącą osobę, a nie zmarłych. Nie powtarzaj czyjegoś pomysłu.

- To nie powtórzenie czyjegoś pomysłu, ale odrestaurowanie starego ogrodu. Ja widzę różnicę, ty najwidoczniej nie.

Pokręcił głową i wbił oczy w sufit.

- Więc nie masz zamiaru mi pozwolić, tak? - spytała ze ściśniętym od emocji gardłem.

- Nie mam zamiaru. Ten ogród nie odda ci ojca.

- Masz mnie za idiotkę? - spytała ze złością, wstając od stołu.

- Lissy, wybierz sobie kilka ulubionych roślin i zrób coś swojego. Masz rękę do kwiatów. Nie musisz bazować na jakichś starych mapkach.

- Oczywiście, mogę sadzić, póki nie wejdę na twój trawnik. Wybacz, przez chwilę zapomniałam, że to twój dom i ty tylko możesz podejmować decyzje.

- Nie wzbudzaj we mnie wyrzutów sumienia.

- Nie mam takiego zamiaru - odburknęła.

On także wstał, szybko okrążył stół i wziął ją w ramiona. Ukołysał niczym dziecko.

- Nie kłóćmy się, Lissy. Cokolwiek stanie się z ogrodem, to i tak nas nie poróżni.

Schylił się do jej ust i ucałował ją leciutko. Miała ochotę odejść, trzasnąć drzwiami i wyjść, ale nie mogła. Jak zahipnotyzowana oddała pocałunek. Po chwili zgodnie poszli na górę.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Tak długo, jak nie rozmawiali o ogrodzie, panowała między nimi zgoda. Jack pokazał Alicji plany architektoniczne zrobione przez Megan. Alicja z radością stwierdziła, że przyjaciółka naprawdę się postarała. Dom będzie wyglądał niczym z najpiękniejszych marzeń.

Alicja przeprosiła się z pianinem. Pewnego wieczora, kiedy Jack pojechał do Londynu, usiadła przy klawiszach i zaczęła grać. Muzyka tak ją wciągnęła, że nie przestała, póki nie usłyszała klaskania za swoimi plecami. Podskoczyła, przyciskając dłoń do piersi.

- Przestraszyłeś mnie! - Spojrzała na Saffy. - A ty, miałaś być psem obronnym, a nie pokojowym.

Suka radośnie zamerdała ogonem.

- Nie przestawaj, grasz naprawdę pięknie.

- Nie jestem przyzwyczajona do publiczności.

- W takim razie trzeba to zmienić - mówiąc to, usiadł obok i położył swoje smukłe palce na klawiszach. - Co powiesz na duet?

- Ostatni raz grałam z kimś lata temu. - Uśmiechnęła się, ale także ułożyła palce na klawiszach.

Jack zaczął grać skoczną melodię, a po chwili Alicja dołączyła do niego. Czowała się cudownie, zapowiadał się kolejny miły wieczór, czuła ciepło jego ciała i zachowywali się niczym prawdziwa para...

- Nie spodziewałam się ciebie tak szybko. Myślałam, że wrócisz w nocy.

- Zdecydowałem, że wolę przyjechać wcześniej do domu - odpowiedział tajemniczo.

Uśmiechnęła się zawstydzona. Nazwał Allingford domem i dawał jej do zrozumienia, że skrócił swoją podróż dla niej.

- Jak było w Londynie? - zapytała.

- Tak jak zawsze. Snobistycznie i nudno. Nikt mi nie wierzy, że biorę urlop, żeby odpocząć. Pytali, na co jestem chory.

- Tęsknisz czasami za Londynem? - spytała na pozór obojętnie.

- Czasami tak. Jestem przyzwyczajony, że wszystko jest tam w zasięgu ręki.

- Jeśli masz ochotę iść do kina, to zawsze możemy jechać do Norwich. Samochodem jedzie się dwadzieścia minut - odpowiedziała cicho.

Zrobiło się jej trochę przykro. Ostatnio coraz częściej łapała się na tym, że za bardzo się angażuje w ten związek. No właśnie, ciągle nazywa to związkiem, a to tylko taka oparta na cielesności umowa. Jeśli pozwoli sobie na przyzwyczajenie do tego stanu rzeczy, będzie to oznaczało tylko kłopoty. Gdy Jack odejdzie, ona zostanie ze złamanym sercem.

- A to jest dobry pomysł! - zawołał uśmiechnięty. - Pobawimy się w turystów. Pewnie dużo wiesz o Norwich, prawda?

- Trochę - wzruszyła ramionami.

- Będiesz moją przewodniczką! Odplacę ci w naturze...

Pochylił się i lekko ją pocałował. Delikatnie otworzyła usta, wpuszczając do środka jego język, który już gładził jej własny.

- Chodźmy do łóżka - wyszeptał.

Wstał, wziął ją za rękę i poprowadził do sypialni.

- Myślałam, że już nigdy tego nie powiesz...

Alicja nigdy wcześniej nie wierzyła, że kiedykolwiek będzie taka szczęśliwa. Kochała swoją pracę, kochała Allingford i kochała... Nie, nie kochała, ciągle musiała sobie to przypominać. Miłość nie mieściła się w regu-

łach tej gry. Musiała dać sobie chwilę wytchnienia, moment intymności, podczas którego mogła przemyśleć swoje zachowanie i uczucia. Tej nocy wymigała się bólem głowy i spała w swoim pokoju. Migrena szybko stała się faktem, dzień był bardzo gorący, a powietrze parne od wilgoci. Zaczęło padać, a odległość jej pokoju od Jacka w dziwny sposób sprawiała, że było jej przykro.

Coś ją zasmuciło - myślał w tym samym momencie Jack. Nie miał najmniejszego pojęcia, co zrobił, że postanowiła uciec. Obserwował ją cały wieczór i był prawie pewien, że ta migrena nie była prawdziwa. Czyżby czymś ją uraził? Głupio się czuł, leżąc na tym wielkim łóżku sam. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak bardzo przyzwyczał się do jej obecności. Brakowało mu jej subtelnego uśmiechu, spojrzenia, miłego głosu. Czuł się opuszczony. Naprawdę za nią tęsknił...

Zszedł z łóżka i zaczął krążyć po pokoju. Ku swojemu zdziwieniu zauważył, że przywiązał się do niej. Od tak dawna nie tęsknił za żadną kobietą. Kiedy Erica go zostawiła, obiecał sobie, że nigdy nie pozwoli sobie na miłość, na seks jak najbardziej, ale nigdy na miłość. Od początku umówili się, że to tylko seks bez zobowiązań. Nie przyznawał się do tego nawet sam przed sobą, ale zaczynał myśleć, że to nie była najlepsza propozycja.

Dlaczego tak denerwowała go jej nieobecność?!

Ciągle chodził w kółko, gdy nagle coś za oknem strzeliło, a jego lampa zgasła.

- Cholera, tego jeszcze brakowało! - zawołał zdenerwowany.

Elektryka padła. Niedługo ekipa wyjdzie z dwóch mniejszych mieszkań i wejdą do głównej części domu. Niedługo będzie chciała odejść...

Podszedł do okna, burza szalała w najlepsze. Miał nadzieję, że reszta oświetlenia działa. To stary dom i należałoby chyba jeszcze zamontować jakieś

piorunochrony. Teoretycznie nic nie powinno stać się nawet i teraz, ale lepiej się zabezpieczyć.

Znowu błysnęło, a gdzieś niedaleko strzelił piorun. Jack pomyślał o samotnej w kuchni Saffy. Wiedział, że psy z reguły źle znoszą burze. A jeśli Alicja wzięła jakieś tabletki i poszła spać? Do diabła, przecież nie może zostawić przerażonego psa zamkniętego w kuchni. Szybko włożył szorty i wyszedł z pokoju. Światło w przedpokoju nie działało. Złorzeczając w duchu, po omacku szukał schodów. Zbyt krótko mieszkał w tym domu, żeby swobodnie poruszać się w ciemności.

Tak jak myślał, Saffy leżała skulona pod stołem i trzęsła się przerażona. Gdy tylko go zobaczyła, podbiegła szybko i piszcząc, patrzyła mu w oczy z oddaniem.

- Dobra psinka. Przestraszyłaś się, ale już dobrze - szeptał, uspokajająco głaszcząc ją po pysku.

Gdy trochę się uspokoiła, zaczął szukać jakichś świec. Na zewnątrz nie było latarni. Nie było widać ani gwiazd, ani księżyca. Poruszał się w całkowitych ciemnościach. Pamiętał, że świecznik powinien stać na blacie, ale gdzie, do diabła, mogą być zapalniczki? Zaczął przeszukiwać szuflady, gdy usłyszał, jak ktoś cicho zbiega po schodach.

- Lissy? - zawołał.

- Co tu robisz? - zapytała, podchodząc do niego. Nie miała najmniejszego problemu w poruszaniu się po domu.

- Pomyślałem, że Saffy może bać się burzy. Muszę znaleźć te cholerne zapalniczki!

- Proszę - sięgnęła za okap i wyjęła kilka opakowań.

- Dzięki.

Z jej pomocą zapalił kilka świec. Wreszcie coś można było zobaczyć.

- Lepiej ci? - ukucnął przy Saffy i pobawił się z nią chwilę. - A jak twoja migrena? - spytał, w ogóle nie patrząc na Alicję.

- Tak samo.

- Siadaj. Może będę mógł ci pomóc.

Alicja usiadła przy stole i założyła ręce na piersiach. Jack podszedł do radia. Łagodne dźwięki Vivaldiego rozeszły się po całej kuchni.

Nagrał tę płytę, gdy prowadził bardzo trudne rozmowy biznesowe. Musiał znaleźć sposób na to, jak zrelaksować się w ciągu kilku minut.

Stanął za jej plecami i wplotł palce w jej włosy. Kreślił kółka najpierw delikatnie, potem coraz mocniej. Starał się jednak nie sprawiać jej bólu.

- Cudownie... Gdzie się tego nauczyłeś?

- Moja siostra jest pielęgniarką. Dokrwienie naczyń na głowie poprzez miarowy ucisk jest najlepszym sposobem na pozbycie się bólu głowy.

Miał ochotę ją przytulić, ale wiedział, że to niezbyt dobry moment. Nawet jeśli nie miała migreny, to i tak chciała stworzyć między nimi dystans. Ostatnią rzeczą, której chciał, to spowodować, żeby ta odległość między nimi jeszcze się powiększyła.

Przez kilka minut kontynuował masaż. W końcu delikatnie, ale stanowczo odsunęła jego dłonie.

- Dziękuję. Bardzo mi pomogłeś.

- Nie ma sprawy.

Podszedł do odtwarzacza i przełączył go na radio.

- Bateria powinna wystarczyć do rana. Saffy będzie się lepiej czuła, gdy ktoś będzie gadał.

Odwrócił się i napotkał wzrok Alicji. Wyglądała na smutną.

- Na pewno dobrze się czujesz?

- Tak, wszystko w porządku - odpowiedziała trochę za szybko.

- Chyba mieliśmy się nie okłamywać. - Powiedz mi, o co chodzi.

- Po prostu boję się burzy. - Wzruszyła ramionami. - Dawno temu syn znajomego mojego ojca naopowiadał mi głupot...

- Opowiedz mi o tym - poprosił.

- Gdy byłam małą, uwielbiałam opowieści o księżniczkach i księżętach.

Wiesz, takie głupie, naiwne opowiastki. Ten chłopak opowiedział mi, że wiele lat temu zginęła tutaj mała dziewczynka. W burzowe noce przychodzi i straszy śpiących w jej dawnym pokoju... To tyle...

- Ten dawny pokój to miejsce, gdzie aktualnie sypiasz?

- Nie śmieję się ze mnie!

- Nie śmieję się. Masa ludzi boi się burzy. Ile ten chłopak miał lat? To okrutne opowiadać takie historie małej dziewczynce.

- Miał kilkanaście lat, a ja osiem. Wstydziłam się powiedzieć o tym Tedowi. Poza tym ten chłopak nastraszył mnie, że gdy tylko komuś o tym powiem, ta dziewczynka przyjdzie do mnie jeszcze tej samej nocy. Do tej pory, jak jest burza, to snią mi się jakieś głupoty... - zawstydzona oglądała swoje paznokcie.

- Opowiadałaś już komuś o tym?

- Nie, przecież to głupota.

- Ale ta głupota została w tobie na lata. Musisz zrobić coś, żeby burza przestała ci się źle kojarzyć.

- Masz na myśli coś przyjemnego? - spojrzała z wyczekiwaniem w jego oczy.

Miała ochotę wrócić do jego łóżka. I nie chodziło tylko o cielesność, chciała być po prostu bliżej niego. Podniósł jej dłoń do ust i ucałował.

- Tęskniłem za tobą, Lissy.

Jego oczy w tym świetle wyglądały niemal na czarne...

Już otworzyła usta, żeby powiedzieć mu, że także tęskniła, ale potężny grzmot poderwał obydwójce z siedzeń. Saffy zawyla.

- Dobra, obie idziecie za mną. Ty na łóżku, Saffy na dywaniku. Nie chcę słyszeć żadnego sprzeciwu.

Jack niósł świecznik, Alicja ostrożnie szła za nim, a uszczęśliwiony pies zamykał pochód. Bardzo chciała skryć się w jego ramionach przed całym złem tego świata. Tak też się stało. Po kilku minutach już ją całował i tulił.

- Dlaczego nigdy nie zaciągasz zasłon? - spytała, leżąc na jego ramieniu.

- Lubię, jak budzi mnie słońce, a nie budzik - odpowiedział. - Już jesteś bezpieczna.

Owszem, była bezpieczna. Już nie bała się burzy, ale jego... A właściwie siebie i swoich emocji. Oboje wpatrywali się w szalejący na zewnątrz deszcz.

- Może zrobimy tutaj okna na dwóch ścianach. Widzielibyśmy burzę z dwóch stron.

- Nie wiem, czy by mi się to podobało.

- No przecież to ja mam ci się podobać, a nie burza! - oburzył się z uśmiechem.

Niedaleko znów zagrzmiało, a czarne niebo przecięła złota błyskawica.

- Zachwycający widok... - powiedział z podziwem.

- Moim zdaniem bardziej straszny.

- Czego się boisz? Grzmotów czy błyskawic?

- I tego, i tego... - odpowiedziała szeptem.

- Znasz tę sztuczkę z liczeniem sekund między błyskawicą a piorunem?

Każda sekunda to jeden kilometr odległości. Nabierasz pewności, że to tak daleko, że na pewno w ciebie nie trafi - tłumaczył jej cierpliwie wprost do ucha.

- Piętnaście sekund, piętnaście kilometrów - powiedziała po niespełna minucie.

- Widzisz, to tylko tak strasznie wygląda. Uwielbiam patrzeć na burzę. Zwróciłaś uwagę, jak wygląda niebo naokoło błyskawicy? Cała feeria barw... Żółć, róż, błękit, zieleń.

- Jak to się dzieje?

- Nie mam pojęcia. Czysta matka natura. Popatrz, jak nam tutaj przyjemnie. Tylko ty i ja obserwujący dalekie błyskawice. Nic złego nam się nie może stać.

Niepokój, który zwykle odczuwała w czasie burzy, odszedł w niepamięć. Czowała czułość i energię, pochodzącą od Jacka. Wciąż odczuwała błyskawicę, która ich połączyła w tak dziwny sposób.

Jack wdychał jej zapach. Pachniała jak zwykle, szarym mydłem i kwiatami. Perfum używała bardzo oszczędnie. Większość kobiet, z którymi miał styczność, prześcigała się w zakupach nowych marek, ale Alicja była zupełnie inna. Szczera, prostolinijna i delikatna.

Uwielbiał dotyk jej skóry, była tak aksamitna i ciepła. Poczował podniecenie. Całował jej ramiona i szyję. Gdy doszedł do cienkiego ramiączka jej koszuli nocnej, ujął je w zęby i ściągnął. Nie poruszała się, ale słyszał, że jej oddech przyśpieszył. To samo zrobił z drugim ramiączkiem. Jej nagie ramiona lśniły w ciemności pokoju.

- Tak pięknie pachniesz. Nie mogę ci się oprzeć.

- Więc się nie opieraj - odpowiedziała cicho, z przyjemności zamykając oczy.

Miał nadzieję, że kolejna burza, którą będzie musiała przeżyć, będzie kojarzyła się jej tylko z nim i przyjemnością. Najwyższy czas, żeby przestała

się przejmować historyjkami o duchach. Poczł skurez serca na mysl, że przeżywała to od kilkunastu lat.

- Lissy, pragnę cię.

W świetle błyskawic wyglądała naprawdę zachwycająco. Nigdy nie czuł się artystą, ale teraz pomyślał, że chętnie by ją namalował. Każdą krągłość jej ciała, delikatny uśmiech, błyszczące oczy, bujne włosy... Przyznawał nawet sam przed sobą, że najlepszy malarz nie umiałby odwzorować jej piękna, zapachu i dotyku skóry.

- Chcę się z tobą kochać.

Tu już nie chodziło tylko o czysty seks, chciał ją kochać. Jack wiedział, że powinien wycofać się z tego układu. Nie miał zamiaru angażować się uczuciowo, a to się nieuchronnie zbliżało.

- Ja także - odpowiedziała drżącym głosem.

- Na pewno?

Nie chciał jej w żaden sposób wykorzystywać. Radośnie pokiwała głową.

- Nie przestawaj patrzeć w niebo - wyszeptał cicho w jej ucho i po chwili miękko wślizgnął się w jej gorące wnętrze.

Burza nasilała się, a liczba sekund między błyskawicą i piorunem była coraz mniejsza. Przy każdym huku robił gwałtowniejszy ruch, a ona jęczała cicho.

- Mam nadzieję, że od dziś będziesz inaczej patrzyła na burzę.

- I tak, i nie. Nie boję się już, ale teraz, gdy zamykam oczy, widzę błyskawicę za każdym razem, gdy się we mnie poruszysz.

W końcu, przy kolejnym potężnym grzmocie poczuł, że mięśnie Alicji się napinają, a ona sama odrzuca głowę w tył i przymyka oczy. Objął ją mocniej i wtulił twarz w jej opalone ramiona.

Burza w końcu odeszła. Przytuleni obserwowali, jak niebo się wypogadza i nadchodzi świt. Nie rozmawiali wiele, ale żadne z nich nie czuło się skrepowane milczeniem drugiego.

- Dziękuję - powiedziała w końcu. - Teraz burza nie będzie kojarzyła mi się z czymś strasznym.

- Cieszę się, że nie wróciłaś do swojego łóżka.

Popatrzył poważnie w jej oczy, badając, czy nie żałuje tej decyzji.

Nie chciał, żeby spała gdziekolwiek indziej. Potrzebuje jej, ale jeszcze nie jest gotowy, żeby jej to powiedzieć. Prawdę mówiąc, to sam nie wiedział, jak by się zachował, słysząc takie słowa z jej ust.



ROZDZIAŁ DWUNASTY

Prace w mieszkaniu Alicji dobiegły końca. Oboje podświadomie obawiali się tego momentu. Co teraz?

- Pomyśl o Saffy. Zadomowiła się w kuchni - gorączkowo tłumaczył nieco skrepowany Jack. - Poza tym kuchnia. Po co mamy się osobno stołować, skoro możemy używać jednej lodówki i piecyka?

- Masz rację, ale ja wolałabym zachować nieco niezależności.

- Ale przecież jesteś niezależna - oburzył się. - Masz własny pokój na końcu korytarza, ale w końcu nie musisz go używać. Poza tym i tak sam nie dam rady wnieść z powrotem twoich mebli.

- Mm... pomyślmy. Dzisiaj rano widziałam trzech robotników na dole i jednego elektryka w mieszkaniu Teda - uśmiechnęła się rozbawiona.

- Dobra. Powiedzmy, że wrócisz do siebie, ale... pomyśl, ja mam większe i na pewno wygodniejsze łóżko. Chcesz wracać na tę swoją leżankę? No i co wieczór będziesz przenosić się do mojego łóżka, przenosić pościelenie Saffy...

Spojrzał na nią z nadzieją w oczach.

- Sugerujesz, że powinnam się do ciebie przeprowadzić?

Tak. Nie. Zamarł, nie wiedział, co ma odpowiedzieć, a w jego głowie rozpoczęła się szalona gonitwa myśli.

- Może po prostu będziemy trzymać się naszego układu?

- Ach, tak?

- Przede wszystkim, gdy zostaniesz w głównej części domu, będziesz mogła obserwować, jak wdramamy w życie plany Megan.

- Przecież nie jesteśmy parą.

- Właśnie. Dziki, gorący seks bez zobowiązań - przytaknął z entuzjazmem. - Jeśli rano skoszę trawnik, to będziesz miała wolne popołudnie. Chciałbym połączyć po Norwich z kimś, kto dobrze je zna - tłumaczył Jack przy śniadaniu.

Cały środowy poranek próbował przekonać Alicję, żeby spędzili popołudnie w mieście.

- Niech ci będzie - zgodziła się w końcu.

- Świetnie! I po co tak długo się opierałaś? Może odbiorę cię od razu z pracy?

- A co z Saffy?

- Jeśli ci to nie przeszkadza, to może zostać dziś ze mną. Zanim pojedę po ciebie, wyprowadzę ją na spacer. Poradzimy sobie, prawda, moja psinko?

Suka machnęła ogonem i z oddaniem położyła mu na kolanach swojego misia.

- Naprawdę już nie pamiętam tych czasów, kiedy szczekała na wszystkich oprócz mnie... Zostaje z tobą, ale nie waż się karmić ją słodyczami. Naprawdę źle działają na jej zęby.

- Słowo harcerzyka!

- Nie wierzę, że byłeś harcerzem.

- No dobra, nie byłem! - Oboje jak na komendę wybuchli śmiechem.

Godzinę później zatrzymali się przed gmachem uniwersytetu. Pożegnali się długim pocałunkiem.

- O której po ciebie przyjechać?

- Kończę o pierwszej! - krzyknęła, biegnąc już do wejścia.

- Poczekaj! - krzyknął i wyskoczył z samochodu.

- Tak?

- Chciałem ci tylko życzyć miłego dnia - odpowiedział łobuzersko.

Ciągle ją zadziwiał.

Minęli ich jacyś szepczący ludzie. Alicja lekko się zaczerwieniła. Jack uzmysłowił sobie, że skoro pracowała z tym swoim Gavinem, to pewnie cały uniwersytet gadał, że zostawił ją dla swojej studentki.

- Lissy? - zapytał miękko.

- Tak?

- Byłbym zapomniał.

- O czym?

Przyciągnął ją do siebie z miną zdobywcy i pocałował mocno i namiętnie. Mile zdziwiona oddała pocałunek. Gdy w końcu oderwała się od niego, miała mocno zaczerwienione usta i lekko rozanielone spojrzenie.

- Nie spóźnij się. Pa, kochanie!

- Pa... - odpowiedziała, wciąż lekko zdziwiona.

Podszedł do samochodu z szerokim uśmiechem na twarzy. Miał nadzieję, że wszyscy widzieli, że Alicja nie jest już samotna, ale w szczęśliwym związku.

Odebrał ją kilka godzin później. Trzasnęła drzwiami i usiadła naburmuszona.

- Czemu miała służyć ta demonstracja na schodach?

- Nie wiem, o czym mówisz - odpowiedział lekko rozbawionym tonem.

- Czyżby?

- Wyglądałaś tak pociągająco, że nie mogłem się powstrzymać. Nie denerwuj się i nie krzycz na mnie, jacyś ludzie patrzą na nas z okien - ostrzegł ją, lustrując twarz w oknie.

- Świetnie! - wycedziła.

- Jesteś pewna, że nie chcesz pocałunku na powitanie?

- Nawet o tym nie myśl! - odpowiedziała ostro, ale kąciki jej ust poszybowały o parę milimetrów wyżej. - Nawet sobie nie wyobrażasz, ilu pytań dzisiaj wysłuchałam...

- No nie gadaj, pytali cię o mnie?

- Nienawidzę, jak obcy ludzie włączają z buciorami w moją prywatność.

- Przepraszam, może nie powinienem tego robić, ale ich złośliwe szepty doprowadziły mnie do białej gorączki.

Patrzyła na niego z nieodgadnioną miną.

- Dobra, nie będę już tego robił. Gdzie jedziemy na obiad?

Oczekiwał odpowiedzi, ale zamiast niej otrzymał lekki niczym muśnięcie motyla pocałunek w policzek.

- Zatrzymaj się tuż za rogiem.

Knajpka, w której usiedli, serwowała najlepszą sałatkę z kurczakiem, jaką kiedykolwiek jadł.

- W życiu się tego nie spodziewałem!

- Może cię zadziwię, ale poza Londynem ludzie także jedzą... -

stwierdziła konspiracyjnym szeptem. - Poza tym Norwich jest drugim miastem, które powstało w Anglii. Pierwszy był oczywiście Londyn.

Jack zdążył już zauważyć katedrę i zamek, dominujący nad całym miastem.

- Chciałbym je zobaczyć - powiedział, wskazując palcem horyzont. -

Więc gdzie mnie zabierasz?

- Gdyby była sobota, pokazałabym ci ogród miejski.

- Czemu nie jestem zdziwiony?

- Norwich słynie z zieleni.

Miał naprawdę paskudne uczucie, że zaraz zacznie się gadka o ogrodzie.

Nie pomylił się...

- Nie musisz robić takiej złośliwej miny - rzekła ze spokojem. - Nie zamierzam denerwować się twoimi decyzjami. Ja mam swoje zdanie, ty swoje. To bezsensowne zaczynać naszą kłótnię od początku.

- Lissy, proszę, nie mówmy już o tym. No, chyba że się przeprosimy w łóżku.

Zrobiła się czerwona. Uwielbiał z nią igrać.

- Nienawidzę cię.

- Nieprawda, bardzo mnie lubisz. A wiesz dlaczego? Bo zamierzam kupić ci największe ciastko, jakie znajdziemy wieczorem. Więc idziemy?

Poprowadziła go małą, urokliwą uliczką.

- Nie damy rady obejrzeć wszystkiego w ciągu jednego popołudnia. Wolisz spacer nad rzeką czy zwiedzanie katedry?

- Po prostu pokaż mi coś godnego uwagi.

- W takim razie katedra. To jedno z moich ulubionych miejsc w tym mieście... Jest tak cicho, cudownie się myśli i rozwiązuje problemy. Szkoda, że ogród miejski jest dzisiaj zamknięty. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak piękne rośliny tam rosną! Legenda mówi, że z niektórych gatunków z tego właśnie ogrodu zrobiony był bukiet ślubny królowej Wiktorii. Bardzo lubię niebieskie kwiaty, a tam jest ich mnóstwo.

- Dlaczego nie założysz ogrodu niebieskich kwiatów w Allingford? - spytał nagle.

- E... Nie wiem - odpowiedziała zaskoczona. - Mieliśmy nie mówić o Allingford!

- Nie mówimy. Podsuwam ci po prostu pomysł.

Przez kilkanaście minut zwiedzali katedrę, każde pogrążone we własnych myślach. Alicja wyobrażała sobie niebieski ogród i nieświadomie dobierała już do niego rośliny. Po kilku minutach ciszy nagle otrzeźwiała. Miała być jego

przewodniczką, a buja w marzeniach. Zaczęła opowiadać historie i legendy, które znała od dzieciństwa. Jack był naprawdę urzeczony. Musiała być świetnym wykładowcą. Mówiła prosto i zwięźle, ale z wielką pasją i prawdziwą fascynacją w głosie. Ciągnęła go za język, zadawała dziwne, śmieszne pytania i naprowadzała na prawidłową odpowiedź.

Już wracali do samochodu, gdy zatrzymał się przed sklepem z antykami. Zobaczył coś, co idealnie do niej pasowało. Miał ochotę zrobić jej niespodziankę. Gdy tylko zeszli w dół ulicy, złapał się za głowę i krzyknął z rozpaczą.

- Muszę coś załatwić! Poczekasz na mnie chwilę?

- Jasne. Będę w księgarni. - Wskazała na biały budynek kilka metrów dalej.

Ucałował ją w czoło i pobiegł w kierunku, z którego właśnie nadeszli.

Alicja nie miała pojęcia, po co pobiegł Jack, ale nie zamierzała go o to pytać. Każdy potrzebuje chwili prywatności. Weszła do księgarni i stanęła przy półce z nowościami.

- Alicja? To ty?

Od razu poznała ten głos. Doskonale pamiętała ostatnie spotkanie z jego właścicielem. Nie mogła pokazać mu swojej nerwowej reakcji. Najpierw przywołała na twarz wyraz chłodnego zaskoczenia, po czym odwróciła się.

- Cześć, Gavin.

Ten człowiek złamał jej serce, całkowicie zniszczył wiarę w swoje możliwości. Oszukiwał ją i zdradzał.

- Świetnie wyglądasz!

- Jak się masz? - spytała bez zainteresowania.

- Dobrze...

Źle wyglądał. Pod oczami miał ciemne cienie, a linia jego włosów niebezpiecznie powędrowała w górę.

- A gdzie Cherie? - zapytała.

- Eeee... Rozstaliśmy się jakiś czas temu.

Nie miała zamiaru pytać o szczegóły. Już jej to nie interesowało.

- A jak w pracy? - spytała, podtrzymując rozmowę.

- Tęsknię za miastem - odpowiedział, zupełnie nie na temat. - W ogóle tęsknię za wieloma rzeczami. Narobiłem głupot, Lissy. Okropnie cię potraktowałem. Gdybym mógł tylko cofnąć czas...

Patrzyła na niego przerażona. Modliła się, żeby tylko nie chciał do niej wrócić.

- Zastanawiałem się...

W tym właśnie momencie poczuła męskie ramię obejmujące jej talię i pocałunek koło ucha.

- Przepraszam, kochanie, za spóźnienie. Mam nadzieję, że nie czekałaś zbyt długo? - spytał gładko Jack.

Nie, nie czekałam! Przyszedłeś w idealnym momencie - pomyślała.

- Wszystko w porządku.

Zinterpretował jej zadowoloną minę jako pozwolenie do pocałunku w usta. Pochylił się i niemal zmiażdżył jej wargi.

Gdy tylko oderwała się od niego, zobaczyła, jak Gavin robi się szary na twarzy. Czyżby nie mógł przeżyć, że zdobyła tak atrakcyjnego faceta?

- Przepraszam, nie wiedziałem... - jąkał się.

- Jack, poznaj Gavina Lawsona. Gavin, to Jack Goddard.

Jack wyciągnął prawą dłoń, którą Gavin przyjął z lekkim zażenowaniem.

- Więc ty i Alicja jesteście...

- Podejrzewam, że najpopularniejszy eufemizm brzmi: bardzo dobrymi przyjaciółmi. Prawda, kochanie? - Uśmiechnął się do Alicji i pocałował w czubek głowy. - A ty jesteś pewnie kolegą z pracy?

- Prawdę mówiąc, łączyło nas coś więcej. - Gavin uniósł podbródek i patrzył z niechęcią na Jacka. - Alicja była moją narzeczoną.

- Twoja strata, mój zysk.

Przez chwilę mierzyli się spojrzeniami.

- Wybrałaś coś, kochanie? - Jack przerwał milczenie.

- Nie, tak tylko oglądałam - wyjąkała.

- Jeśli chcemy zdążyć na kolację, powinniśmy się już zbierać.

- Dopiero piąta - zimno zauważył Gavin.

- Tak, wiem - odpowiedział z miłym uśmiechem Jack. - Lubimy mieć jednak całe noce dla siebie, a każda minuta nie spędzona w łóżku jest dla nas stracona.

Alicja otworzyła usta z przerażenia, Gavin wyglądał na zszokowanego, a Jack spokojnym gestem wziął ją za rękę i lekko popchnął w kierunku drzwi.

- Miło było cię poznać - rzucił jeszcze do rywala i oboje wyszli z księgarni.

Podczas jazdy do domu oboje niewiele mówili, a już na pewno nie o incydencie w sklepie. Przy kolacji jednak wzrok Jacka nagle zmiękł, a jego głos zrobił się bardziej troskliwy.

- Wszystko w porządku?

- Tak.

- Pewnie spotkanie z Gavinem przywróciło ci masę wspomnień.

- Trochę. - Zamilkła na chwilę. - Powiedział mi, że rozstał się z tą dziewczyną, dla której mnie zostawił.

- Sugerujesz coś? - zapytał ze ściśniętym gardłem.

- A ty?

- Myślałem, że skoro teraz jest wolny, a ty nie jesteś w formalnym związku, to może wolałabyś...

Gwałtownie pokręciła głową z oburzeniem.

- Nie byłabym w stanie zaufać osobie, która tak mnie kiedyś skrzywdziła. Zaufanie to najważniejsza rzecz w związku.

Jack poczuł się jak ptak w klatce.

- Czy uważasz naszą umowę za związek? - zapytał w końcu.

Zastanowiła się nad odpowiedzią. Coś w jej sercu szeptało, żeby powiedziała „tak”, ale rozum odpowiadał zupełnie inaczej.

- Jestem zadowolona z naszej, jak to określiłeś, umowy.

- Ja też. Chciałem ci podziękować za dzisiejszy dzień. Było bardzo miło tak spacerować i rozmawiać... Lubię cię.

Uśmiechnęła się. Wiedziała, że Jack został potężnie zraniony przez swoją byłą żonę, a to, że ją lubi, to chyba największa deklaracja, na jaką aktualnie było go stać. A może mówiąc to, chce w jakiś przedziwny sposób zakończyć ten związek? Wciąż nazywa w myślach ten układ związkiem...

- Ja także miło spędziłam ten czas - odpowiedziała w możliwie najbezpieczniejszy sposób.

- Idziemy spać?

Gdy oparła się o swoją poduszkę, coś zakłuło ją w plecy.

- Co to, do licha, jest?

Wyciągnęła z poszewki niebieskie opakowanie.

- A co jest napisane? - zapytał Jack, zaglądając jej przez ramię.

- Moje imię.

- Skoro tak, to podejrzewam, że zawartość pudełka należy do ciebie.

Powoli uchyliła wieko. Na aksamicie leżał srebrny wisior z zawieszka przedstawiającą niebieski irys.

- Piękna - wyszeptała, delikatnie dotykając broszy.

- Wiem, że nie lubisz biżuterii, ale pomyślałem, że ten wisiołek do ciebie pasuje. Irys pasuje do koloru twoich oczu. Chciałem ci zrobić niespodziankę.

Alicja szybko zamrugnęła. Była wzruszona. Nie pamiętała, kiedy ktoś zrobił jej taki prezent.

- Dziękuję. Jest piękny. Możesz?

Odwróciła się, a on zapiął go na jej szyi.

- To nie brylanty, ale...

Niebieski kwiat - pomyślała. Jeden z jej ulubionych. Ciągłe po głowie tłukła się sugestia Jacka o nowym ogrodzie, założonym tylko przez nią.

- Dziękuję, Jack.

Naprawdę jej się podobał. Nigdy nie dostała tak intymnego prezentu od kogokolwiek.

- Nie płacz - powiedział cicho, całując ją w ramię.

- Przecież nie płacę! Tusz mi się rozmazał.

Oboje wiedzieli, że to były łyzy wzruszenia.

Tej nocy kochali się powoli i z wielką czułością. Gdy oboje zbliżali się do spełnienia, wtuliła się w niego i szeptała jego imię.

Gdy zasnęła, Jack poddał się rozmyślaniom. Musiał przyznać, że wtedy, w księgarni, był o nią wściekle zazdrosny, a temu facetowi chciał pogruchotać kości. Odepchnął przypuszczenie, że może to coś oznaczać. Doszedł do wniosku, że znowu duch byłej żony dał o sobie znać. Przyrzekł sobie, że nigdy nie da się już wykorzystać, i wciąż nie ma zamiaru łamać tej obietnicy.

W końcu kupił tylko wisiołek, a nie pierścionek zaręczynowy!

Otworzyła oczy.

- Widziałaś, że on łysieje? Mam o wiele więcej włosów od niego.
- W ogóle jesteś fajniejszy i masz więcej zalet.
- O, rozwiń to, proszę.
- Jesteś o wiele lepszy w łóżku.
- Myślę, że oskarżając ciebie, chciał ukryć własne kompleksy. Nie

pracujecie już razem?

- Nie, gdy związał się z Cherie, oboje odeszli z uczelni. Spotkałam parę razy jego matkę, ale było to mało przyjemne.

- Dla niej czy dla ciebie?

- Dla nas obu. Zawsze była dla mnie bardzo miła, ale nie chciałabym, żeby była moją teściową. - Roześmiała się. - To taki typ kobiety z dowcipów. Synuś ma mieć wyprane i wyprasowane. Żona powinna być na każde wezwanie i spełniać każdą zachciankę.

- Cieszę się, że moja mama nie jest taka. Uważa, że oszalałem, wyprowadzając się tutaj, ale daje mi pole do popisu. - Uśmiechnął się na myśl o matce. - Obawiam się, że powinienem zaprosić tutaj mamę i siostrę. Cathy już mi dogaduje.

- Czemu?

- Bo lubi wszystko sama sprawdzać. Pewnie obie wierzą, że głoduję.

- Chcesz, żebym opuściła dom na czas ich wizyty?

Poczuła lekkie ukłucie serca, zadając to pytanie.

Oczywiście, że może tego zażądać, ale i tak będzie jej przykro.

- Dlaczego miałbym tego chcieć?

- Sytuacja między nami nie jest łatwa, więc myślałam...

- To nasza sprawa i nikomu nic do tego, nawet mojej mamie.

Teoretycznie temat się skończył, ale Jack nie spał dobrze tej nocy. Gdy jego rodzina pozna Lissy, wszystko może ulec zmianie. To już nie będzie

czysto cielesny układ. Jego rodzina na pewno się w niej zakocha i będą oczekiwali jakiejś deklaracji z jego strony.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

- Wyglądasz fantastycznie - zawołała Megan. - Szeroki uśmiech, błysk w oku. Poza tym chyba po raz pierwszy, od kiedy cię znam, nie martwisz się wszystkimi nieszczęściami świata. Dobry seks potrafi zdziałać cuda.

- Czuję się niczym matka założycielka waszego związku - odpowiedziała Grace. - Przyznaj Lissy, że miałam rację.

Alicja poczuła, że się czerwieni.

- Możecie przestać? Nie mam ochoty dyskutować o moim prywatnym życiu.

- Powiedz tylko, gdzie spędziłaś dzisiejszą noc? W swoim łóżeczku czy u boku tego przystojniaka?

- Nie mam zamiaru o tym rozmawiać - wymamrotała Alicja.

- Oczywiście, że u niego - Grace odpowiedziała sobie sama na pytanie.

- Podejrzewam, że w ciągu ostatniego miesiąca w ogóle nie odwiedzała swojego łóżka.

- Jesteście niemożliwe!

- Lissy, to tak na poważnie? - spytała Megan.

- Absolutnie nie. To nie jest żaden związek, a tylko... - zawiesiła głos, szukając odpowiedniego słowa - układ. Jesteśmy młodzi, samotni i podoba nam się seks ze sobą.

- Wiesz, co robisz?

Twarz Megan zrobiła się poważna.

- Oczywiście. Wzięłam sobie do serca wasze rady i dzielę łóżko ze wspaniałym facetem. Czego można chcieć więcej?

Kłamała. Nie wiedziała, w co się pakuje i co więcej, nie miała siły tego zakończyć.

- Lissy, Jack to wspaniały facet. Jest naprawdę bardzo atrakcyjny, a przy tym miły i uprzejmy, ale nie jest to człowiek, z którym można założyć rodzinę.

- Lojalnie ostrzegła Megan.

- To mieszcuch. Wiem, że w końcu ucieknie do Londynu. Niczego nie oczekuję i nie zamierzam jechać z nim, albo co gorsza za nim. Nie dam się skrzywdzić ani wykorzystać.

Kłamała. Serce krzychało, że jeśli Jack tylko coś wspomni o wyjeździe, ona umrze z żalu i tęsknoty. Zakochiwała się w nim z każdą godziną i chwilą, którą razem spędzili. Nawet teraz miała ochotę zerwać się z kanapy Megan i pobiec do niego. Sytuacja nieco wymknęła się jej spod kontroli. Seks z nim był cudowny, ale teraz przestał jej wystarczać. Rozpaczliwie chciała, żeby ją pokochał. Uwielbiała z nim przebywać, rozmawiać, śmiać się, jeść śniadania, grać na pianinie. Pokazywała mu swój świat, ulubioną plażę w Norfolk, stare malowidła na ścianach kościołów, pola w drodze do Norwich, swój ukochany ogród.

Umówili się tylko na seks. Powinna o tym pamiętać.

Martwiła ją jeszcze jedna kwestia. Gdy rodzina Jacka podała dokładny termin przyjazdu, znowu go zapytała, czy nie lepiej byłoby, gdyby się wyniosła z domu na ten czas. Stwierdził, że to może dobry pomysł. Zabolalo.

Podkreślił fakt, że jest w jego życiu tylko tymczasowo. Nie chciał, aby poznała jego rodzinę, gdyż jest to zobowiązujące i rodzi niebezpieczne pytania.

Alicja udawała, że wszystko jest w porządku, ale w sobotę rano była załamana. Wstała bardzo wcześnie, całą noc męczyły ją koszmary. Przez

chwile miała ochotę obudzić Jacka, aby pomógł jej uporać się ze zmartwieniami, ale wiedziała, że to niemożliwe. To on był przecież pośrednio przyczyną jej problemów.

Wzięła krótki prysznic i zeszła z Saffy do ogrodu. Dłubanie w ziemi zawsze ją uspokajało.

Po dwóch godzinach na horyzoncie pojawił się Jack z dwoma kubkami kawy.

- Twoja część łóżka jest zimna jak lód - poskarżył się. - Od której tu siedzisz?

- Popatrz, ile mamy chwastów w ogrodzie. Jeszcze kilka takich ulew jak ostatnio, a nie damy rady tego powyrywać.

Nie miała najmniejszego zamiaru opowiadać, dlaczego tak naprawdę wcześniej wstała. Przejrzał ją.

- Lissy, ja wiem, że wyrywasz chwasty, kiedy czujesz się zagrożona. Nie denerwuj się. Wszystko będzie dobrze. - Podeszedł do niej i ucałował w koniuszek umorusanego nosa. - Dziękuję, że przyniosłaś warzywa z ogródka.

Naprawdę nie musiałaś.

- Pomyślałam sobie, że twoja rodzina chętnie skosztuje warzyw, które rosną w twoim ogródku. Są o wiele zdrowsze niż te ze sklepów. - Wzięła od niego kubek i pociągnęła długi łyk kawy. - Umyję się i za pół godziny wyjeżdżam.

- Nie musisz już jechać. Mają do mnie zadzwonić, gdy zjadą z autostrady. Jeszcze pewnie nawet nie wyjechali z domu. Chodź do łóżka.

Nie mogła, po prostu nie mogła. Traktował ją jak rzecz, którą można odstawić na półkę, gdy tylko się znudzi.

- Nie mogę. Te chwasty nas niedługo uduszą.

- Do zobaczenia później.

Cmoknął ją jeszcze raz i odszedł w kierunku domu. Patrzyła na niego przez chwilę z bólem malującym się na twarzy. Miała przykre wrażenie, że to właśnie był początek końca.

Nikt do Jacka jeszcze nie zadzwonił, ale ona była już gotowa do wyjścia. Całował ją na pożegnanie, gdy zadźwięczał dzwonek do drzwi. Oboje znieruchomieli i szybko od siebie odskoczyli.

- Niemożliwe. Przecież mieli zadzwonić.

Spojrzała na niego zaskoczona. Nie mogła wyjść tylnym wyjściem, bo jej samochód zaparkowany był od frontu, a rodzina Jacka pewnie pytałaby, kim jest właściciel. Nie chciała wychodzić bez świadków. Byłoby to niegrzeczne.

- A ty tutaj... - wydusił.

- Pożegnam się szybko i pojedę w swoją stronę.

Jack kiwnął głową i otworzył drzwi.

- Mamo! Wydawało mi się, że mieliście zadzwonić, jak zjedziecie z autostrady.

- Mieliśmy, ale nie widzieliśmy w tym sensu. Przecież to tylko kilkanaście minut... - podeszła do Jacka i uścisnęła go mocno. - Witaj, kochanie. Dom jest naprawdę zachwycający.

Zauważyła Alicję.

- Cześć! - zawołała z uśmiechem.

- Mamo, to Alicja Beresford i jej pies, Saffy. Lissy, to moja mama, Anna, i tata, Mike. Cathy, moja siostra. Jimmy'ego już znasz, Lee, mój brat.

- Bardzo miło mi państwa poznać.

Przerażały ją te spojrzenia. Wszyscy patrzyli na nią ciekawie. Cathy taksowała ją wzrokiem.

Po chwili otaczało ją kilka rąk. Wszyscy tłoczyli się, aby ją uścisnąć. Saffy też nie szczędzono czułości.

Ze smutkiem pomyślał, że właśnie tego jej brakowało. Śmiechu, obecności i życzliwości.

Ale nie należała do nich. Obiecała Jackowi, że będzie trzymała się z daleka podczas wizyty jego krewnych.

- Naprawdę bardzo cieszę się, że państwa poznałam, ale obawiam się, że...

Nie było jej dane skończyć zdania.

- Och, kochanie, nie musisz uciekać tylko dlatego, że my przyjechaliśmy.

- Anna uśmiechała się i wciąż zerkała na syna. - Zostań i zjedz z nami obiad.

Alicja spojrzała na Jacka, ale jego twarz wyglądała niczym wykuta z marmuru.

Cholera! Z jednej strony chciał, żeby wyszła z domu, bo to ułatwiłoby mu sytuację, ale z drugiej wolał, żeby została. Tak lubił jej towarzystwo. Kiwnął delikatnie głową.

- Jeśli jest pani pewna, że nie będę przeszkadzać.

- Chodźcie, pokażę wam ogród. Lissy, mogłabyś zrobić kawę?

Innymi słowy: „mogłabyś zostać tutaj i nie gadać z moją rodziną?”.

Uraził ją, ale nie miała zamiaru tego okazać. Zamiast tego słodko się uśmiechnęła i chciała odejść do kuchni.

- A może pani nam pokaże ogród? - spytała mama Jacka, patrząc z naganą na syna.

Alicja znowu na niego spojrzała. Miał na twarzy wyraz rezygnacji.

- Chętnie - odpowiedziała.

Czuła się dziwnie, pokazując obcym ludziom dziedzictwo swojej rodziny. Gdy doszli do ogródka warzywnego, Alicja była zachwycona.

- Nie będziesz miała nic przeciwko, jak wezmę kilka z tych pyszności?

- Właściwie to już zapakowałam państwu warzywa do Londynu.

Wszyscy zachwycali się widokiem jeziora. Gdy tylko wrócili do domu, Mike zasiadł przy pianinie i zaczął grać przepiękną muzykę, będącą kompilacją jazzu i klasyki.

- Pięknie wydobywa dźwięki - pochwalił instrument ku wielkiej przyjemności Alicji.

Obiad przebiegł w bardzo miłej atmosferze. Wszyscy chwalili smak warzyw. Alicja po raz pierwszy od dawna poczuła ciepło rodzinne i bardzo to sobie chwaliła. Po obiedzie, gdy wszyscy się rozeszli po ogródku, postanowiła zrobić kawę.

Nagle usłyszała głosy dochodzące z za drzwi kuchni i zatrzymała się zażenowana. Nie chciała przeszkadzać, ale...

- Więc wreszcie się ustatkowałeś - mówiła Cathy.

- Co masz na myśli? - nerwowo spytał Jack.

- To miejsce. Nadszedł dla ciebie odpowiedni czas.

- To tylko tymczasowo. Mieszkam w Londynie. Gdy tylko założę studio nagraniowe, uciekam z powrotem do stolicy.

O Boże! Wiedziała, że prędzej czy później odejdzie, ale myślała, że to będzie trochę później.

- Co z Alicją? - zapytała Cathy.

- Jesteśmy przyjaciółmi.

- Taaa, jasne.

- Widziałaś coś dzisiaj? Nawet jej nie dotknąłem.

- Nie musiałeś. Rozbierałeś ją wzrokiem za każdym razem, gdy tylko na nią spojrzełeś. Przynajmniej tym razem dobrze wybrałeś.

Uśmiechnęła się. Cieszyła się, że Cathy ją polubiła.

- Nikogo nie wybrałem. Przestań się tym dłużej zajmować. Już Jimmy powiedział Lissy, że powinienem się ustatkować.

- I ma rację!

- Nie każdy marzy o małżeństwie i dzieciach. Cathy, nie jestem z nią w związku. Jestem szczęśliwy z istniejącego stanu rzeczy. Studio ruszy pod koniec sierpnia i wtedy wynajmę te mieszkania.

Alicja stała jak rażona piorunem. Powiedział „mieszkania”!

Ukryła twarz w dłoniach. Starła się nie drżeć. Wyrzuci ją z jej własnego domu. Myślała, że będzie mogła zostać tu na zawsze. Jak widać, gorzko się pomyliła. Jej szczęście właśnie legło w gruzach.

Była tak głupia, tak bardzo głupia!

Stała osłupiała. Zawsze wiedziała, że Jack wyjedzie, choć ostatnio zaczynała karmić się nadzieją, że Allingford stanie się jego domem. Teraz wiedziała, że to tylko kłamstwa. Jack wróci do Londynu.

Powiedział Cathy, że są tylko przyjaciółmi.

Miał zamiar wynająć jej mieszkanie komuś obcemu.

Nie zakochał się w niej. Zgodzili się na seks bez zobowiązań, a on bezkrytycznie spełniał wymogi tej umowy. Ten wisiołek z irysem nie jest miłosną deklaracją. Zaśmiała się gorzko w duchu. O czym ty, dziewczyno, u diabła myślałaś?! Jedyne miłe słowa to te, że ją lubi. Nigdy z jego strony nie było niczego więcej. Wszystko to jej domysły i marzenia. Czuła się tak podle jak nigdy w życiu. Doskonale pokazał, gdzie jest jej miejsce w szeregu. Dobrze. Jakoś musi to przeżyć. Przeszła przez rozstanie z Gavinem, przez śmierć najbliższych osób, biedę i wyrzeczenia. Przejdzie i to. Złamał jej serce, ale mu tego nie pokaże. Kilka razy głęboko odetchnęła i wróciła do salonu z wysoko podniesioną głową. Będzie udawała, że nic się nie stało.

Bogu dzięki, że nie powiedziała mu o swoich uczuciach.

Mimo że serce ją bolało, a dusza płakała, przez resztę popołudnia była bardzo miła. Gdy tylko za rodziną Jacka zamknęły się drzwi, wymknęła się na spacer z psem. Bardzo długi spacer.

Gdy wróciła, zobaczyła, że czekał na nią na schodach zdenerwowany.

- Wszystko w porządku?

- Bolała mnie głowa. Za wcześnie wstałam.

Nie okłamała go. Wszystkie rewelacje tego dnia naprawdę przyprawiły ją o migrenę. Jednak ból głowy nic nie znaczył przy bólu serca.

- Wezmę aspirynę i położę się wcześniej.

- Mogę zrobić ci masaż głowy.

O nie! Myśl, że mógłby ją dotknąć, napawała ją złością i obrzydzeniem. Musiała przemyśleć wiele spraw, w tym jak skończyć tę parodię związku.

- Potrzebuję tylko snu. Dzisiaj będę spała u siebie.

- Dobrze. - Patrzył na nią z dziwną miną. - Gdybyś mnie potrzebowała, wiesz, gdzie mnie szukać.

- Dzięki.

Uśmiechnęła się z przymusem. Udawała spokojną, póki nie zamknęła drzwi swojego pokoju. Teraz mogła pozwolić płynąć gorzkim łzom zawodu.

Wyjdzie z tego związku z tylko jedną rzeczą. Swoją dumą, która pozwala jej przetrwać w złych chwilach.

Jutro wszystko się skończy. Obudzi się ze wspaniałego snu, który trwał o wiele za krótko.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Wyszła z domu już po szóstej. Teraz siedziała w swoim biurze i przeszukiwała strony internetowe lokalnych agencji nieruchomości. Musi jak najszybciej wynieść się z Allingford. Złamię swoje serce, mieszkając daleko od swojego prawdziwego domu, ale gorsze będzie codzienne widywanie Jacka. Chce wynająć jej mieszkanie...

Zanim inni wykładowcy zaczęli zjeżdżać do szkoły, znalazła trzy małe domy. Wszystkie były blisko uniwersytetu, a bezpiecznie oddalone od Allingford.

Teraz tylko powie Jackowi, że to koniec.

Gdy wjechała na podjazd, siedział na schodach.

- Cześć. Wysłałem ci chyba z dziesięć wiadomości. Czemu na żadną nie odpisałaś?

- Przepraszam. Bateria mi się wyczerpała, a nie wzięłam ze sobą ładowarki - odpowiedziała, omijając wzrokiem jego twarz.

- O co chodzi? Widzę, że coś się stało.

Nie odpowiedziała.

- Zrobiłem coś złego? Czymś cię uraziłem?

- Ciągle mam napady migren. Chyba powinnam iść do jakiegoś lekarza.

I znowu kłamstwo, przestała już je liczyć.

- Może cię odwieźć do szpitala? - spytał przestraszony.

- Nie! Miałam na myśli, że zapiszę się na wizytę, jeśli te bóle nie ustąpią za parę dni.

- Skoro tak mówisz... Jakbyś czegoś potrzebowała, to ja zawsze chętnie ci pomogę.

- Dobrze.

Do końca tygodnia unikała go jak ognia. Po przyjeździe z pracy wymawiała się złym samopoczuciem i całymi godzinami wpatrywała się w sufit.

W piątek podczas zajęć jej komórka zawibrowała. Simon. Była potrzebna, i to w tej chwili.

- Przepraszam, ale muszę odebrać ten telefon. Pięć minut przerwy.

- Simon?

- Meg zaczęła rodzić.

Rodzice Simona mieszkali na północy kraju i droga zajęłaby im godziny, a rodzice Megan dwa dni wcześniej wylecieli na wakacje. Umówiła się z Megan, że zajmie się ich kilkuletnią córeczką Jenny, w razie gdyby była taka potrzeba.

- Już jadę - zapewniła go.

- Ale twoi studenci...

- Bardzo ucieszą się z wcześniej zaczętego weekendu. Nie panikuj.

Megan już rodziła i nie jest amatorką w tych sprawach.

- Dzięki, Lissy.

Studenci rozeszli się do domów, a ona pędziła do Allingford, aby zostawić Saffy.

- Cześć! - Jack właśnie wsiadał do samochodu.

- Cześć. Przepraszam, ale już uciekam. Megan zaczęła rodzić przed terminem i muszę zająć się Jenny.

- Jechać z tobą?

Po co znowu robić sobie złudne nadzieje?

- Nie, dzięki.

- Nakarmię za ciebie Saffy. Mogę ją później podrzucić, jeśli chcesz.

- Megan nie darowałaby mi, gdyby Saffy zaatakowała jej koty.
- To może przywieziesz tutaj Jenny? - Zapytał z nadzieją.

Oglądanie Jacka z dzieckiem w Allingford byłoby dla niej najgorszym koszmarem.

- Lepiej nie będę zabierać jej z domu. I tak rodzeństwo to dla niej rewolucja. Trzymaj się.

Nie zaszczyciła go już ani jednym spojrzeniem, tylko popędziła do domu Megan, która starała się zachować spokój, choć pot obficie perlił się na jej twarzy. Simon także wyglądał na mocno zaniepokojonego.

- Jedźcie już. Zajmę się wszystkim. My z Jenny bardzo miło spędzimy czas, prawda, kochanie? Ciocia przyniosła ci wielki prezent, bo dzisiaj zostaniesz starszą siostrą. - Pomachała wielkim pakunkiem, zapakowanym w kolorowy papier.

Oczy małej Jenny rozszerzyły się z radości.

- Jesteś aniołem - wyszeptała Megan z twarzą bladą jak ściana. - Bardzo boli, to dziecko chyba wyjdzie o wiele wcześniej niż Jenny.

- Wszystko będzie dobrze. Zadzwońcie, jak będzie po wszystkim, to przyjedziemy.

Gdy wyszli, razem z Jenny zajęły się otwieraniem pudła. Dziewczynka była zachwycona. Dostała książkę o wróżkach, strój księżniczki, magiczną różdżkę i koronę z napisem „starsza siostra”. Gdy dziewczynka się ubrała, zajęły się malowaniem wzorów na twarzy. Alicja wyglądała jak tygrys, natomiast Jenny niczym mały motylek.

W tym momencie Alicja zdała sobie sprawę, czego potrzebuje. Dziecka. Prostota tej myśli ją zachwyciła. Będzie kochała i będzie kochana. Będzie uczyła tę małą istotę o roślinach i kwiatkach. Będą się śmiały, rozmawiały i przytulały wieczorami.

Jej zegar biologiczny już nawet nie tykał, on krzyczał, że właśnie teraz przyszedł ten najlepszy czas.

Bawiły się jeszcze przez chwilę, gdy rozdzwonił się telefon Alicji.

- Mamy drugą córeczkę! Zdrowa i śliczna. Obie się dobrze czują.

- Cudownie! Już jedziemy!

Zmyła z twarzy malunki, zapakowała dziecięcy fotelik do samochodu i już mknęły w stronę szpitala. Bardzo szybko odnalazły izolatkę Megan. Simon, dumny jak paw, chodził w kółko, trzymając w ramionach kwilące zawiniątko. Gdy zobaczył swą pierworodną, uklęknął, przywołał ją do siebie i pokazał siostrę.

- To twoja malutka siostrzyczka. Ma na imię Maja.

Alicja podeszła do Megan i delikatnie ją uścisnęła.

Przyjaciółka wyglądała na bardzo zmęczoną, ale szczęśliwą.

Pozwolili jej potrzymać noworodka w ramionach.

Gdy wzięła malutką na ręce, poczuła, że to jest właśnie to. Potrzebuje takiej samej istotki. Na samą myśl o tym poczuła przypływ wielkiej siły i energii.

- Wszystko dobrze? - Megan patrzyła na nią.

- Jasne. Dzieci są przepiękne. Dobra robota, Meg.

- Wyglądasz, jakbyś sama chciała mieć takie - zauważył Simon.

- No coś ty. Jestem szczęśliwą ciotką! - Roześmiała się.

- Czemu Jack z tobą nie przyjechał?

- Opiekuje się Saffy. Obawiam się, że gdybym zostawiła ją u was, to z momentem zamknięcia się za mną drzwi umarłaby ze strachu przed waszymi kotami. Mogę sobie zrobić z nią zdjęcie? - spytała nagle. - Będę jej matką chrzestną, więc chciałabym mieć taką pamiątkę.

Wyjęła z torebki aparat i podała Simonowi.

Po chwili na wyświetlaczu pojawiła się Alicja z Mają w ramionach. W końcu rewelacje dnia zaczęły dawać o sobie znać i Jenny zaczęła ziewać.

- Hej, kochanie, jedziemy do domu? - spytała Alicja, biorąc małą na kolana.

- Nie kłopotz się. Ja ją zabiorę, Megan i dzieciątko powinni odpocząć. Lissy, jeszcze raz wielkie dzięki.

Jej mieszkanie było puste, więc Saffy pewnie jest u Jacka. Wzdychając, zadzwoniła do jego drzwi. Minęła chwila, zanim zszedł.

- Dlaczego nie użyłaś kluczy? - zapytał, zapinając koszulę.

Nie spodziewał się, że wcześniej zadzwoni.

- Gdzie Saffy?

- Śpi, zajęła całą kanapę.

Pochylił się, żeby ją pocałować, ale odsunęła się.

- Dobra, zaczynam się martwić. Co z Megan?

- Urodziła dziewczynkę. Cała czwórka szczęśliwa i zdrowa.

- Więc o co chodzi?

- O nic.

- A tak naprawdę?

- Ja...

Gula w gardle była tak duża, że nie mogła przełknąć śliny. Wiedziała, że to będzie trudne, ale nie miała innego wyjścia. Jack jej nie kochał. Czas nie działał na jej korzyść. Musi jak najszybciej znaleźć kogoś, kto ma takie same priorytety jak ona. Małżeństwo, dzieci, rodzina, szczęście. Nie mogła w nieskończoność czekać na Jacka w nadziei, że kiedyś zmieni zdanie.

- Pamiętasz, na co się umawialiśmy? Kiedy któreś z nas się znudzi, rozchodzimy się w swoje strony.

- Czy ty mówisz mi, że to koniec? - Głos mu stwardniał, a oczy się rozszerzyły.

- Przyrowadź mi Saffy, dobrze? Naprawdę mi przykro, znajdziesz sobie kogoś odpowiedniego dla siebie.

Szkoda, że to nie będzie ona...

Jack był zdruzgotany. Umiał radzić sobie z problemami i niejasnymi sytuacjami, ale tutaj nic nie mógł poradzić. Miał problem ze skupieniem myśli. Jego życie znów ktoś zamienił w ruinę.

- Lissy, musimy o tym porozmawiać - stwierdził, gdy znowu pojawił się w drzwiach z psem przy boku.

- Nie ma o czym rozmawiać.

Zagwizdała i obie odeszły. Nie mógł złapać tchu.

To koniec.

Nawet nie dała mu szansy dowiedzieć się dlaczego.

Mógłby teraz biec za nią i zażądać wytłumaczenia, ale wiedział, że to bezcelowe. Musiał się przygotować do tego spotkania.

Dom wydawał się taki pusty. Najgorzej było nocą. Wciąż wpatrywał się w puste miejsce obok. Wstał nad ranem, i tak nie mógł zasnąć.

Siedział w kuchni i pił już drugą kawę, gdy jego telefon zadzwonił.

- Jack? Tu Kelly. Will został zabrany do szpitala.

Kelly była jego asystentką, a Will przejął na ten rok jego obowiązki.

- Co się stało? Wszystko z nim w porządku?

- Nie bardzo. Robią mu jakieś testy, a on wciąż martwi się tylko...

- Pracą? - zgadł Jack. - Przekaż, żeby się nie martwił. Już wracam do Londynu.

Szybko się pożegnali, spakował kilka drobiazgów i wyszedł z domu. Było bardzo wcześnie, a samochód Alicji znikł. Unika go. Wyciągnął jakiś

papier z portfela i nabazgrał dla niej wiadomość: „Musiałem jechać do Londynu. Nie wiem, kiedy wrócę. Musimy pogadać” i włożył za futrynę drzwi wejściowych.

Musiał zostać w pracy aż do czwartku. Wyprostował parę spraw i znalazł zastępstwo Willa.

Już w drodze do Norfolk obmyślał, co zrobić, aby Alicja do niego wróciła. Chciał się też dowiedzieć, dlaczego go zostawiła.

Zdał sobie sprawę, że ten układ bez zobowiązań był do niczego. Nie chciał tylko seksu. Chciał jej.

Gdy wjechał na podjazd, zobaczył obcy samochód. To na pewno nie był samochód Grace. Więc kto, do diabła przyjechał tą maszyną?

Czując zazdrość, zadzwonił do jej drzwi.

- Lissy, musimy porozmawiać - oznajmił grobowym tonem, gdy otworzyła drzwi.

- To nie jest dobry moment - syknęła.

- Wszystko w porządku, Lissy? - spytał męski głos dochodzący z kuchni.

Jack wyciągnął szyję, żeby zobaczyć, kto to mówi. Pierwszą myślą była wielka ulga, że to nie Gavin. Po chwili zaczął się gorączkowo zastanawiać, kto to i dlaczego jest u jego Lissy.

- Wszystko w porządku, Derek. To nowy właściciel domu. - Wskazała ręką na Jacka.

- A pan?

- Derek to mój... przyjaciel - zakończyła kulawo.

Spojrzał na niego zimno. Wzrokiem próbował przekazać, że gdy dotknie Lissy, będzie wymagał interwencji chirurga.

- Myślę, że możemy porozmawiać jutro po pracy.

Wyrzuciła go.

Przynajmniej najpierw go rzuciła i dopiero później zaczęła spotykać się z innym, pomyślał smutno.

Kolejna nieprzespana z nerwów noc była wykańczająca. Rano pokłócił się z robotnikami i nakrzyczał na elektryka.

- Ignorujcie go, potrzebuje chłopina słodczy - powiedziała ze śmiechem Grace, ciągnąc Jacka do kuchni. - Co się stało?

- Nic.

- Pokłóciliście się z Lissy?

- Tak ci powiedziała?!

- Nie - pokręciła głową. - Ale jest w takim samym podłym humorze.

- Rzuciła mnie - odpowiedział zbolalym tonem.

- Kiedy?!

- W zeszłym tygodniu. Ma kogoś.

- Lissy? Nie wierzę.

- Jakiś gość o imieniu Derek.

- Czekaj. - Złapała swój telefon i wybrała numer.

- Meg? Tu Grace. Znasz jakiegoś Dereka? Aha. Dzięki. - Spojrzała na niego. - Jest księgowym na uniwersytecie.

- Och, więc chodziło o jakieś sprawy administracyjne? - Jack szeroko się uśmiechnął.

- Nie - zaczęła poważnie Grace. - Meg twierdzi, że lata za Lissy od paru miesięcy. Coś ty jej zrobił?!

- Nie wiem!

- Myślałam, że ją lubisz - powiedziała z zawiedzioną miną.

- Lubię! Nie wiem, co się stało. Zachowywała się dziwnie, od kiedy moi rodzice pojechali. Nie wiem, o co chodzi. Bardzo ją polubili. Ona też sprawiała takie wrażenie.

- Spytałeś, dlaczego cię rzuciła?

- Nie gada ze mną.

- Zachowaj się jak facet! - Krzyknęła na niego.

- Co?

- Weź ją do łóżka, zrób, co trzeba i dopiero potem zapytaj, co do ciebie czuje. Wtedy nie skłamię.

- Grace, masz dopiero osiemnaście lat. Przerażasz mnie.

- Jack, jestem barmanką. Wysłuchuj ę tylu erotycznych opowieści, że mogłabym książkę napisać.

- Mówisz, żeby porwać ją do łóżka...

Podobał mu się ten pomysł.

- Podobno czekolada to doskonały afrodyzjak - dopowiedziała znudzonym tonem.

- Koniec świata - szepnął do siebie. - Wysłuchuję łóżkowych rad od osiemnastolatki.

- Jack, nie popsuj tego.

- A zadziała?

- A kim ja twoim zdaniem jestem? Wróżką? Co masz do stracenia?

Lissy - pomyślał. - Ją mam do stracenia. Jeśli nie straciłem jej do tej pory.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Kupił czekoladę. Bardzo drogą czekoladę.

Rozpaczliwie chciał, aby do niego wróciła.

Obiecała, że zobaczą się po pracy. Chodził po domu niczym tygrys zamknięty w klatce. Tak bardzo za nią tęsknił. Nie był w stanie wyobrazić sobie sytuacji, że naprawdę odejdzie.

Wreszcie upragniony dzwonek do drzwi.

- Cześć. O czym chciałeś pogadać? - zapytała swobodnie.

- Wejdz, proszę.

Poszli do kuchni, gdzie usiedli po obu stronach stołu.

- Dlaczego spotykasz się z tym palantem?

- Proszę?

- Z Derekiem - wydusił z kamienną twarzą. - Wygląda, jakby miał pięćdziesiąt lat.

- Jest tylko dwa lata ode mnie starszy.

- Ma zakola i ubiera się jak stary kawaler - dokończył złośliwie.

- Naprawdę nie wiem, o co ci chodzi.

- Odpowiedz na pytanie. Dlaczego się z nim spotykasz? - zażądał stanowczo.

- Nie muszę ci się spowiadać.

- Owszem, musisz. Zostawiłaś mnie.

- Jak mogłam to zrobić, skoro nawet nie byliśmy parą? - przypomniała bezlitośnie.

Byliśmy - pomyślał ze złością.

- Muszę to wiedzieć, a nie umiem czytać w twoich myślach. Proszę cię, Lissy, powiedz mi.

- Dobrze, skoro chcesz tak bardzo wiedzieć... Narodziny córeczki Megan pomogły mi coś zrozumieć. Nie dasz mi tego, czego potrzebuję do szczęścia. Sam seks mnie nie interesuje.

- To nie jest sam seks, ale cudowny seks.

- Jaki by nie był, to tylko seks. - Wzruszyła ramionami. - Powiedziałaś, że nie chcesz ani żony, ani dzieci.

- Ty także nie chciałaś się pakować w coś stałego - szepnął ogłupiały. Naprawdę nie miał pojęcia, o co jej chodzi.

- Ale już chcę. To tak jakby ktoś przełączył mnie na tryb rodzinny. Gdziekolwiek nie spojrzę, widzę szczęśliwe pary z dziećmi. Spójrz na mnie. Mam trzydzieści cztery lata, wynajmuję mieszkanie i mam pracę bez perspektyw.

- Myślałem, że lubisz swoją pracę.

- Owszem, i to bardzo. Jednak trudno jest awansować, pracując na uczelni - dokończyła smutno, przez chwilę wyglądała, jakby biła się z myślami, ale nagle wypaliła. - To nie jest już mój dom. W jednym miałeś rację. Powinnam przestać żyć przeszłością i zacząć samodzielnie budować swoją przyszłość. Muszę się wyprowadzić i znaleźć sobie kogoś fajnego.

- Kogoś fajnego, kto da ci dzieci.

- Zrozum, mam trzydzieści cztery lata. Nie mam czasu czekać na księcia z bajki, sama muszę wziąć sprawy w swoje ręce i go odnaleźć. Może to wytarty frazes, ale mój zegar biologiczny naprawdę tyka.

- Możesz mieć dzieci ze mną... - wypalił.

Atmosfera była tak gęsta, że niemal dostała duszności.

- Nie mogę - odpowiedziała cicho. - To nie jest to, czego oczekujesz od życia.

- A skąd ty możesz wiedzieć, czego oczekuję?

- Sam mi o tym powiedziałeś. Byłeś już żonaty, skończyło się to tragicznie i już nikomu nie ufasz. Jak w takim razie masz zamiar...

W tym momencie postanowił zastosować radę Grace. Nie miał zamiaru czekać, aż skończy. Skoczył do niej, wziął w ramiona i zaczął gwałtownie całować. Z początku się opierała, ale po chwili położyła mu dłonie na ramionach i przysunęła się bliżej. Wziął ją na ręce i zaniósł do sypialni. Gdy kładł ją na łóżku, próbowała oponować, ale szybko zamknął jej usta kolejnym pocałunkiem.

Nie powinna była się na to zgadzać. W ogóle nie powinna dopuścić do takiej sytuacji. Ale jego dotyk podziałał na nią elektryzująco. Dotykała go i całowała, pozwalając mu się smakować. Całował ją tak rozpaczliwie, jak nigdy przedtem, jak gdyby jutro miał się skończyć świat. Gdy doprowadził ją prawie do ekstazy, na chwilę przestał się poruszać i spojrzał na nią z oczami pociemniałymi od skrywanego gniewu.

- Czy Derek potrafi coś takiego robić? Czy umie cię rozpalić i kochać cię, tak jak ja?

Odwróciła twarz. Oczy miała pełne łez. Unikała dotyku Dereka. Nie chciała być wobec niego nieuczciwa, wciąż pragnęła tylko Jacka.

- Twoje milczenie chyba jasno świadczy, z kim jesteś szczęśliwa.

- Oferuje mi inne rzeczy. Jest gotowy, żeby się ustatkować. Chce się ożenić i mieć dzieci. A ty nie. - Zepchnęła go z siebie i zaczęła w pośpiechu się ubierać. - Przyznaję, że seks z tobą jest bardzo przyjemny. Ale ja chcę czegoś więcej, a ty nie jesteś w stanie mi tego dać.

Wyszła.

- Lissy! - krzyknął za nią.

Zbiegł za nią po schodach, ale gdy dobiegł do drzwi wejściowych, już odpalała silnik samochodu.

- Siadaj.

- Coś ty taki zły? - Grace posłusznie usiadła.

- Nigdy w życiu nie będę słuchał rad porąbanych nastolatek!

- Więc się nie pogodziliście? - zapytała ponuro.

- Niestety, twoja taktyka nie podziałała. Teraz zrobimy to moim sposobem. Masz ją umówić na randkę w ciemno.

- Na co?

- Słyszałaś. Powiesz Lissy, że znalazłaś idealnego faceta dla niej i umówisz ją.

- Nie pójdzie na to. Większość moich znajomych jest w moim wieku.

- Dobrze, nie chcesz mi pomóc, to poproszę Megan.

- Meg ma malutkie dziecko i nie przespała żadnej nocy od tygodnia - odpowiedziała znudzonym tonem.

- Chcę tylko, żeby Lissy pojawiła się punktualnie w umówionym miejscu.

- Chodził w kółko po kuchni. - A impreza w piżamach z tobą i Megan?

- Jakbyś nie usłyszał, to powtórzę, że Meg ma malutkie dziecko.

- Może zamiast krytykować, sama byś coś wymyśliła?

- Nie jestem pewna, czy Lissy jest już gotowa na spotkanie z tobą... -

Widząc jego smutny wzrok, zmieniła ton. - Dobra, powiedzmy, że jakoś namówię ją na tę randkę w ciemno. Trzeba zaangażować Megan, żeby brzmiało to bardziej wiarygodnie.

- Dziękuję! W takim razie ja wracam do Londynu.

- Po co?

- Żeby się za mną stęskniła.
- Gdzie chcesz ją zaprosić?
- Nieważne.
- Ważne. Będzie pytała, jak ma się ubrać.
- No... ładnie.
- Jak bardzo elegancko? - zapytała.
- No ładnie.
- Jack, jak mam ci pomóc, skoro nie chcesz mi nic powiedzieć? - Patrzyła

na niego ze złością.

Powiedział jej.

- Nie otwierają w środy.
- Dla mnie otworzą.
- Bajki.
- Nie chcę odkrywać przed tobą wszystkich kart.
- Zawsze chciałam tam pójść... - rozmarzyła się.
- Nie ma sprawy. Zamówię stolik dla ciebie i twojego chłopaka. Za

wszystko zapłacę.

- A Meg i Simon? - zapytała.
- Zaproszę nawet całe miasto, jeśli mi pomożecie. Nie mówcie jej tylko,

że to chodzi o mnie.

- Dlaczego?
- Bo się nie pojawi.
- Dobra, załatwione. Jakoś ją namówię. Postaraj się nie nawalić tym

razem.

- Uwierz, nie skrzywdzę jej. Nie wyobrażam sobie życia bez mojej Lissy

- powiedział czułym tonem.

Grace pokręciła głową, ale uśmiechnęła się radośnie.

- Dzięki, Meg, ale nie mam ochoty na randki.
- Rozerwiesz się trochę!
- Nie potrzebuję żadnych rozrywek - skłamała.
- Słuchaj, przykro mi, że ci nie wyszło z Jackiem. Musisz się wziąć w garść i dalej żyć. Nie poznasz swojego przyszłego męża, siedząc przed telewizorem.

- A mogłam ci o tym nie mówić... - wymamrotała.
- A komu miałaś powiedzieć? Znam naprawdę idealnego faceta dla ciebie. Jest przystojny, ma poczucie humoru, nie łysieje i ma swoje własne zęby.

Alicja parsknęła śmiechem.

- To dlaczego nie znalazł jeszcze żony?
- Jest zapracowany i nie ma zbyt wiele czasu na randki. Poza tym dopiero teraz dorósł i stwierdził, że to najwyższy czas na założenie rodziny. Jesteście stworzeni dla siebie, Lissy. Poza tym na chwilę przestaniesz zadręczać się Jackiem.

- Nie, naprawdę nie chcę - broniła się słabo.

- Lissy, będzie fajnie. Zgódź się.

Alicja bardzo w to wątpiła, ale nie chciała urazić przyjaciółki.

- Więc kto to jest?

- Ktoś z pracy Simona.

- A jak ma na imię?

- Eee...

- Meg, nie wiesz nawet, jak facetowi na imię, a umawiasz mnie z nim na randkę?

- Jestem matką karmiącą, nie śpię, hormony we mnie buzują, a ty się czepiasz szczegółów! W zeszłym tygodniu schowałam puszkę kawy do lodówki, a mleko mi zaśmierdło w szafce.

Widząc minę Megan, Alicja wybuchła śmiechem.

- Dobrze. Powiedz mi tylko kiedy i gdzie.

- Środa wieczór. Zamówi taksówkę po ciebie.

- Po co?

- Bo... dużo pracuje i nie będzie miał czasu, żeby po ciebie przyjechać.

- Coś mi tu śmierdzi - powiedziała Lissy.

- Muszę nakarmić małą.

- Nie mydl mi tu oczu karmieniem małej. Jakoś nie miałaś oporów karmić Jenny przy mnie.

- Ten facet jest pracoholikiem, tak jak ty. Będziecie się na pewno świetnie bawić. Taksówka zawiezie cię do restauracji.

- Do której?

- Zapomniałam - odparła gładko Megan. - Ale nie jest jakaś snobistyczna, podobno podają świetny kompot z rabarbaru.

- Zapamiętałaś, co podają do picia, a nazwa restauracji wyleciała ci z głowy? - spytała podejrzliwie Lissy.

- Czepiasz się. Próbuję zrobić dobry uczynek.

- Niech ci będzie - zgodziła się w końcu.

Wiedziała, że jej przyjaciółki zamartwiają się jej problemami i tym spotkaniem chciała im dodać otuchy. Nie liczyła, że się zakocha, ale fakt, może warto zapomnieć o Jacku...

- Świetnie.

- O której godzinie przyjedzie taksówka? - spytała Alicja.

- Siódma.

Może choć na chwilę przestanie myśleć o Jacku? Będzie to trudne, ale naprawdę się postara.

Do środy Jack nie pojawił się w Allingford. Alicja starała się nie myśleć, czym tam się zajmuje. Sprawiało jej to zbyt dużo bólu i nerwów.

Gdy taksówka zatrzymała się przed budynkiem, Lissy ciekawie spojrzała przez szybę. Najlepsza restauracja w mieście. Meg musiała się pomylić, w środę zawsze było zamknięte. Ale skoro Meg pomyliła datę, to dlaczego przyjechała taksówka?

- To chyba jakaś pomyłka.

- Nie ma żadnej pomyłki, pani Beresford - odpowiedział grzecznie kierowca.

- Może pan chwilę na mnie zaczekać? - poprosiła. - To miejsce wydaje się zamknięte, a ja muszę jakoś wrócić do domu.

- Oczywiście.

Ale gdy otworzyła drzwi taksówki, kelner wyszedł przed budynek, czekając na jej przybycie.

- Ojej, to chyba jakaś specjalna okazja, prawda, kochaniutka? - taksówkarz uśmiechnął się i życzył jej powodzenia.

To była najdziwniejsza randka w ciemno, na jakiej była. Kim u diabła był ten kolega Simona? Burmistrzem?

Kelner poprowadził ją do stolika i podał kieliszek szampana. Na sali stał tylko ten jeden stolik na samym środku. Z balkonu dochodziły dźwięki pianina.

- Cześć, Lissy. Rozpoznałaby ten głos wszędzie.

- Co ty tu robisz?

- Mam randkę - odpowiedział z uśmiechem.

- To nie może być prawda! - Pokręciła głową.

- Kogo się spodziewałaś?

- Nie ciebie, przecież jesteś w Londynie.

- Byłem - poprawił ją gładko. - Mój zastępca, Will, znalazł się w szpitalu, a jego zastępca potrzebował małej pomocy.

- Co z nim?

- Wróci do zdrowia, potrzebuje paru miesięcy urlopu. Miał zawał, a ma dopiero trzydzieści lat. Przemyślałem wiele spraw i styl życia, który do tej pory prowadziłem, zupełnie mi już nie odpowiada.

- Ale przecież wracasz tam. To twój dom - powiedziała ze smutkiem.

- Lissy, dlaczego mnie zostawiłaś?

- Bo nie chcesz się ze mną ożenić... - odparła żałośnie.

Nienawidziła siebie za tę słabość, ale chciała wreszcie wszystko z siebie wyrzucić.

- Dlaczego tak myślisz?

- Podśluchałam twoją rozmowę z siostrą. Cathy mówiła, że powinieneś się ustatkować, a ty, że nie każdy chce zakładać rodzinę.

- Lissy... - Przysunął się do niej.

- Powiedziałeś, że wracasz do Londynu i wynajmiesz oba mieszkania.

Moje i Teda.

- Przynajmniej teraz wiem, dlaczego byłaś dla mnie taka oschła. Gdybyś mi wcześniej powiedziała, wszystko bym ci wyjaśnił. Chcę wrócić do Londynu, ale tylko na jakiś czas. Prawdopodobnie wynajmę też twoje mieszkanie, bo będzie stało puste.

- Wyrzucasz mnie z Allingford - stwierdziła, a w oczach poczuła łzy.

- Nie! Twoje mieszkanie będzie stało puste, bo chcę cię poprosić, żebyś zamieszkała ze mną. Zakochałem się w domu, w jeziorze, ogrodzie, psie i w tej zbzikowanej, dumnej kobiecie, która siedzi tuż przede mną. Zdałem sobie z tego sprawę, gdy pojechaliśmy do Norwich. Kiedy kupowałem ci wisiołek,

oświeciło mnie, że nigdy żadnej kobiecie nie podarowałem nic z biżuterii. Byłem taki zazdrosny o tego dupka! Myślałem, że pęknę ze złości, gdy zobaczyłem, jak na ciebie patrzy.

- O Gavina? Przecież to dawno skończone.

- Może z twojej strony. Patrzył na ciebie niczym na ciastko za szybą cukierni. Próbowałem przekonać siebie, że to uczucie jest spowodowane złymi wspomnieniami z Ericą, ale to nie było to. Sama myśl, że ktoś mógłby cię dotykać, sprawiała, że miałem ochotę zamordować cały świat. Jak zobaczyłem tego palanta u ciebie...

- Derek nawet mnie nie dotknął.

- Świetnie. W razie gdybyś się jeszcze nie domyśliła, to chciałem ci powiedzieć, że cię kocham.

Lekko się zaczerwienił, ale wciąż patrzył jej w oczy.

- Kochasz mnie... - powtórzyła martwym głosem.

- Rzadko kiedy wyznaję takie rzeczy.

- Ty mnie kochasz.

- Meg i Grace oczywiście wiedzą o tym wszystkim. Obie też znają moje...

- Zamilkł na chwilę. - No dobra, możesz przestać powtarzać, że cię kocham, i powiedzieć coś od siebie. Czasownik może zostać bez zmian, tylko zamień miejscami rzeczowniki.

- Saffy kocha kurczaki.

- Nie do końca to miałem na myśli.

Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Niech ci będzie, ja ciebie też kocham.

Odetchnął z ulgą i szeroko się uśmiechnął.

- Kiedy rozmawiałeś z Gavinem, zdałam sobie sprawę, że cię potrzebuję. Jesteś silny, konsekwentny, wiesz, czego chcesz, ale z drugiej strony starasz się nie ranić innych. Uwielbiam się z tobą kochać...

Jack uśmiechnął się czule i skinął na kelnera, który przyniósł półmisek przykryty srebrną pokrywą. Postawił go przed Alicją i odszedł bezszelestnie.

- Nie zamierzasz otworzyć? - spytał miękko Jack.

- A twój talerz?

Machnął ręką, ale widząc brak jej reakcji, zdjął pokrywę.

W środku leżał bukiet niebieskich kwiatów. Ostróżka, irysy i niezapominajki. Obok leżało granatowe, małe pudełeczko.

Spojrzała na niego, potem na pudełeczko i znowu na niego.

- Otwórz.

Ostrożnie uchyliła wieczko. Na białym atłasie leżał złoty pierścionek z brylantem, który przepięknie zaśnił w świetle świec. Poczowała, że łzy płyną jej po policzkach.

- Jest piękny.

Uklęknął przed nią i wziął w dłonie jej lewą rękę, lekko ją ucałował i wsunął złote kółko na serdeczny palec.

- Kocham cię, Alicjo Beresford. Bez ciebie moje życie nie ma sensu.

Chcę się z tobą ożenić i mieć dzieci. Wyjdiesz za mnie?

- Dla twojej wiadomości moja decyzja nie ma nic wspólnego z domem.

- No przecież! - oburzył się.

- Czy są jakieś warunki?

- O ogrodzie porozmawiamy innym razem.

- W takim razie zgoda, wyjdę za ciebie - powiedziała z uśmiechem.

Jego pocałunek był długi, słodki i pełen obietnic.

- Będę cię kochał aż do końca świata. Dobrze wiesz, że dotrzymuję obietnic.

- Wiem. Jesteś człowiekiem honoru.

Popatrzył na jej dłoń.

- Idealnie do ciebie pasuje, tak jak my - ja, Saffy, dom i nasze przyszłe dzieci.



RS